



**JESSICA STEELE**

**Uwierz w moją miłość**



## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Kelsa wsiadła do samochodu, uruchomiła silnik i wjechała na drogę prowadzącą do warsztatu samochodowego. Mieszkała w Londynie dopiero trzy miesiące, ale zdążyła już zaznajomić się z pracownikami warsztatu. Ostatnią wizytę złożyła im tydzień temu, kiedy jej stary model forda fiesty wymagał kolejnej naprawy.

Wiedziała, że czas najwyższy zmienić samochód. Nie mogła się jednak na to zdobyć, ponieważ ford należał do jej rodziców i stanowił niemalże część rodziny. Przyjazd do Londynu i praca w nowym środowisku były dla niej tak silnym przeżyciem, że potrzebowała trochę czasu, żeby oswoić się z całą sytuacją.

Kelsa urodziła się i wychowała w Drifton Edge, niewielkiej miejscowości położonej w Herefordshire. Dwa lata temu, podczas wakacji, jej rodzice zginęli w wypadku samochodowym. Miała wtedy dwadzieścia lat i długo nie mogła pogodzić się z faktem, że dwoje najbliższych jej ludzi odeszło na zawsze. Pozbawiona rodzeństwa i dziadków została zupełnie sama. Jej ojciec był sierotą, a rodzice mamy od dawna już nie żyli.

Za namową swojej przyjaciółki, Vonnie, Kelsa zdecydowała się porzucić pracę w Herefordshire. Pół roku temu była świadkiem na jej ślubie. Kiedy razem poszukiwały odpowiedniej sukienki, Vonnie spoważniała nagle i zapytała Kelsę, jak zamierza ułożyć sobie życie.

- Nie zastanawiałam się jeszcze nad tym. Chyba nadal będę pracować u Coopersów, a potem... - zaczęła, lekko się uśmiechając, ale Vonnie przerwała jej.

- Zmarnujesz się tam - powiedziała bez ogródek.

Vonnie pracowała w tej samej firmie i doskonale wiedziała, że nie jest to miejsce, gdzie można było liczyć na awans.

- Rozumiesz chyba, że w Drifton Edge nic nowego cię już nie czeka.

- Ale spędziłam tu przecież całe życie.
- No właśnie - odpowiedziała Vonnie.
- Nie mogę tak nagle wszystkiego rzucić i wyjechać - powiedziała bez przekonania.

Kelsa już od dawna nie mogła sobie znaleźć miejsca i czuła, że powinna dokonać w swoim życiu jakiejś radykalnej zmiany.

- Martwię się o ciebie - powiedziała Vonnie.
- Jedyną osobą, o którą powinnaś się teraz martwić, jest twój mąż - próbowała zażartować Kelsa.

Na twarzy Vonnie nie pojawił się najdrobniejszy nawet uśmiech. Widać było, że nie zamierza zmieniać tematu.

- No, dobrze. Przejrzę jutro ogłoszenia o pracy - poddała się Kelsa.

- Nie jutro, ale dziś - upierała się Vonnie.
- Niech ci będzie. Skoro masz się przeze mnie martwić, wolę ustąpić.

Po ceremonii ślubnej Kelsę znowu ogarnęło uczucie bezradności. Vonnie miała rację, mówiąc o konieczności znalezienia bardziej ambitnej pracy.

Kiedy jeszcze chodziła do szkoły, wychowawczynie namawiała ją do podjęcia studiów. Jednak matka miała wobec niej zupełnie inne plany. Razem z mężem zaproponowała córce, aby podjęła dalszą naukę w szkole dla sekretarek. Kelsa z bólem serca zgodziła się na tę propozycję uznając, że rodziców nie stać na kilkuletnie utrzymywanie jej w czasie studiów. Dopiero po kilku latach zrozumiała, że tak naprawdę chodziło im o zatrzymanie jej w domu. Rodzice dość długo jeszcze starali się ją kontrolować, sugerując na przykład, z kim nie powinna się spotykać. W gruncie rzeczy Kelsa godziła się na takie traktowanie, ponieważ wiedziała, że zachowanie rodziców podyktowane jest miłością.

Kiedy dotarła do stacji obsługi, przerwała na chwilę rozważania o przeszłości, zajęty rozmową szef długo do niej nie podchodził i Kelsa zaczęła sobie przypominać, w jaki sposób

zdecydowała się na opuszczenie Herefordshire. Zgodnie z obietnicą złożoną Vonnie, jeszcze tego samego dnia przejrzała ogłoszenia w sprawie pracy. Jej uwagę przykuło kilka ogłoszeń, zamieszczonych przez olbrzymią korporację Hetherington, dotyczących obsady stanowisk w miejscowym oddziale w Herefordshire.

Kelsa była przekonana, że w tak ogromnej firmie istnieją stanowiska dające możliwości rozwoju zawodowego. Nie zastanawiając się długo, wysłała podanie o pracę i ku swojemu zaskoczeniu już po kilku dniach otrzymała angaż do londyńskiego oddziału fupy.

W czasie rozmowy z pracodawcą wyraziła swoje wątpliwości, dotyczące opuszczenia rodzinnych stron. Zapewniano ją jednak, że wyjazd do stolicy może zdecydowanie polepszyć jej sytuację zawodową.

Kelsa obiecała przemyśleć całą sprawę. Przed udzieleniem ostatecznej odpowiedzi spotkała się jeszcze z Vonnie, która wróciła właśnie z podróży poślubnej.

- Nie masz nic do stracenia - powiedziała po wysłuchaniu przyjaciółki. - Powinnaś przynajmniej spróbować. Możesz przecież wynająć dom i pomieszkać trochę w Londynie. Jeśli okaże się, że nie czujesz się tam dobrze, zawsze możesz wrócić do domu.

Argumenty Vonnie przemawiały do wyobraźni i Kelsa zdecydowała się pójść za jej radą. Wzięła kartkę papieru i złożyła rezygnację z dotychczasowej pracy. Postanowiła jednak nie wynajmować domu. Znajdowało się tam mnóstwo pamiątek po rodzicach i Kelsa nie wyobrażała sobie, aby zupełnie obcy ludzie przebywali wśród jej ukochanych przedmiotów. Uznała natomiast, że jeśli zdecyduje się na stałe przenieść do Londynu, to wtedy zastanowi się nad sprzedażą domu.

- Witam, pani Stevens! - krzyknął wesoło pracownik warsztatu, uderzając ręką w maskę samochodu.

Kelsa uważnie słuchała, jak głośno zastanawiał się nad ewentualnymi usterkami jej pojazdu.

- Mam nadzieję, że zdoła go pan naprawić - wtrąciła, kiedy mechanik przerwał, żeby zaczerpnąć powietrza. - Chciałabym go jeszcze dziś odebrać.

- Myślę, że z naprawą nie będzie kłopotu, ale mogę go pani przygotować dopiero na jutro. W styczniu jesteśmy zawałeni robotą.

Kelsa wiedziała, że liczba klientów zawsze wzrasta w zimie, kiedy drogi są śliskie i łatwo o wypadek. Przypomniała sobie od razu śmierć swoich rodziców.

- W takim razie zgłoszę się do pana jutro - powiedziała, podając mechanikowi kluczyki.

Aby dostać się do swojego mieszkania, musiałaby jechać autobusem. Uznała, że lepiej będzie, jeśli pójdzie do swojej firmy, która znajdowała się nie opodal.

Budynek było widać już z daleka. Twarz Kelsy rozpromieniła się w uśmiechu. Jeszcze trzy miesiące temu nie przypuszczała, że jej kariera w Hetherington będzie przebiegać tak pomyślnie.

Początki wcale nie nastrajały optymistycznie. Kelsa zbyt długo zwlekała z podjęciem decyzji i okazało się, że stanowisko, o które się ubiegała, było już zajęte. Ponieważ wcześniej złożyła rezygnację z poprzedniej pracy, nie miała dokąd wracać. Na szczęście zaoferowano jej jeszcze stanowisko sekretarki w dziale transportu firmy, kierowanym przez Iana Collinsa. Była to mniej atrakcyjna propozycja, ale tym razem Kelsa nie miała już właściwie żadnego wyboru. Bez chwili wahania zdecydowała się na to stanowisko.

Nowa praca niestety niewiele różniła się od poprzedniej. Dopiero po dwóch miesiącach wydarzyło się coś, co radykalnie zmieniło jej sytuację.

Kelsa zgrabnie weszła na schody wiodące do budynku, nie kierując się wcale do działu transportu. Czuła się teraz

wspaniale i jeszcze raz przypomniała sobie pamiętne spotkanie z szefem firmy.

Pewnego dnia musiała załatwić jakieś sprawy w odległym departamencie. W pewnym momencie zobaczyła wysokiego, siwego, sześćdziesięciokilkuletniego mężczyznę zbliżającego się w jej kierunku. Na korytarzu nie było nikogo poza nimi. Kiedy mężczyzna ją mijał, spojrzał na Kelsę, jak gdyby usiłując sobie przypomnieć, w jakim pracuje dziale. Nagle zachwiał się i na moment stracił równowagę.

Wygląd i sposób bycia mężczyzny zdradzał, że musiał należeć do kierowniczej kadry firmy. Jednak Kelsa, zapominając na chwilę o granicy dzielącej szefa od podwładnych, instynktownie złapała go pod ramię.

- Dobrze się pan czuje? - zapytała delikatnie, wpatrując się w niego niebieskimi oczami.

- Pani pracuje tu chyba od niedawna? - odpowiedział pytaniem, łapiąc równowagę.

Kelsa odsunęła rękę, pozostając jednak blisko mężczyzny, który ciągle jeszcze był błądy.

- Pracuję tu od dwóch miesięcy - powiedziała, uważnie obserwując swojego rozmówcę.

Bała się, że mężczyzna może znowu dostać zawrotów głowy.

- W dziale transportu, u lana Collinsa - dodała, nie spuszczając go z oka.

- Teraz już rozumiem, dlaczego wcześniej tu pani nie widziałem. Na pewno zapamiętałbym ten uroczy uśmiech.

Miło było słuchać takich zapewnień, choć Kelsa doskonale zdawała sobie sprawę, że nie sposób przecież zapamiętać twarzy setek przewijających się przez ten dział pracowników. Już chciała ruszyć w dalszą drogę, kiedy mężczyzna przedstawił się:

- Byłbym zapomniiał. Nazywam się Garwood Hetherington.

- Hm - mruknęła, nie bardzo wiedząc, jak zachować się po uzyskaniu takiej informacji.

Prezes we własnej osobie, pomyślała i wyciągnęła rękę na powitanie.

- Z kim mam przyjemność? - zapytał, odwzajemniając jej uścisk.

- Kelsa Stevens - odpowiedziała z uśmiechem. Pan Hetherington zachowywał się dokładnie tak, jak

prezes firmy. Pospiesznie spojrział na zegarek, jak gdyby w obawie, że za chwilę spóźni się na ważne zebranie.

- To rzadkie imię - uśmiechnął się do niej. - Ma pani jeszcze jakieś imiona?

Kelsa nie czuła żadnego zażenowania w rozmowie z tym miłym nieznajomym.

- Akurat w tej sprawie moi rodzice byli bardzo szczerzy. Moje pełne imię brzmi: Kelsa Primrose March Stevens.

Kelsa była przekonana, że po usłyszeniu takiej listy mężczyzna zareaguje mimowolnym śmiechem. Spojrzała na zegarek, żeby oszczędzić sobie widoku jego ironicznej miny.

Kiedy jednak po chwili odezwał się, ton jego głosu nie zdradzał najmniejszego rozbawienia.

- Domyślam się zatem, że urodziła się pani w marcu. Kelsa swobodnie uniosła głowę.

- Na początku grudnia, jeśli chodzi o ścisłość. To imię dostałam po mojej mamie. Ponieważ ona sama nie miała już innych imion, podejrzewam, że chciała mi to w jakiś sposób zrekompensować, ale...

- Nie miała? - wtrącił Garwood Hetherington.

- Moi rodzice zginęli w wypadku samochodowym przed dwoma laty - powiedziała cicho.

- Przykro mi - odrzekł i nie czekając dłużej, skinął głową na pożegnanie i oddalił się w swoją stronę.

Po kilku dniach Kelsa przestała się zastanawiać, dlaczego prezes firmy poświęcił jej tyle drogiego czasu. Praca stawała się coraz bardziej monotonna i Kelsa rozważała nawet możliwość znalezienia czegoś innego, kiedy nagle prezes

przypomniał sobie o jej istnieniu. Jego asystentka skarżyła się na nadmiar pracy i zasugerowała, aby zatrudnić jeszcze jedną osobę.

Kelsa nie posiadała się z radości, kiedy znalazła na swoim biurku list informujący ją o rozmowie kwalifikacyjnej w sprawie obsadzenia stanowiska asystentki prezesa. Bez chwili wahania udała się do wskazanego w liście pokoju.

Obecna asystentka, Nadine Anderson, od razu polubiła Kelsę. Była to szczupła, czterdziestokilkuletnia kobieta o bardzo ujmującym sposobie bycia. Po krótkiej i miłej rozmowie okazało się, że nie widzi przeszkód, aby współpracować z Kelsą.

Już w kilka godzin później Kelsa pożegnała się ze swoim działem i usiadła za nowym biurkiem w gabinecie Nadine Anderson.

W ciągu następnych trzech tygodni wiele się nauczyła. Jej umysł chłonał wiedzę z zawrotną szybkością. Od dawna nie czuła się tak dobrze. Na początku nowe obowiązki wydawały się dość trudne, ale przez cały czas utrzymywały ją w stanie najwyższej mobilizacji. Zdecydowaną zaletą było to, że zarówno Nadine Anderson, jak i Garwood Hetherington wykazywali niezwykłą cierpliwość i zawsze służyli jej swoją pomocą. Po dwóch tygodniach Kelsa zaprzyjaźniła się z nimi na dobre.

Dowiedziała się, że Nadine była rozwódką, która od niedawna zaangażowała się w nowy związek, choć nie uwieńczony jeszcze małżeństwem. Prezes zaś mieszkał ze swoją żoną Edwiną w Surrey.

Ich syn, Carlyle Hetherington, był jednym z dyrektorów firmy, ale nie zamierzał na tym poprzestać i angażował się w liczne obowiązki, związane z działalnością przedsiębiorstwa. Ponieważ Carlyle czy też Lyle, jak nazywał go ojciec, dokonywał właśnie inspekcji w zakładzie w Australii, Kelsa jeszcze go nie poznała.



Kiedy wychodziła z windy, przypomniała sobie, że prawdopodobnie jeszcze w tym tygodniu pozna przyszłego właściciela firmy. O ile dobrze pamiętała, Lyle miał na dniach pojawić w biurze swojego ojca. Był to człowiek, o którym mówiło się, że na pewno zrobi ogromną karierę.

- Ja w jego wieku nawet nie śniłem o rzeczach, które on zamierza wprowadzić - powiedział pewnego dnia Garwood Hetherington, opisując plany syna, dotyczące

zdobycia olbrzymich środków finansowych, potrzebnych do przeprowadzenia owych programów zarządzania firmą. - Jestem pewien, że mu się uda - dodał z dumą. - Choć będzie to prawdziwe wyzwanie, ponieważ co najmniej połowa członków zarządu jest przeciwna tej decyzji. Ale znam mojego syna i wiem, że kiedy trzeba, potrafi być nawet bezwzględny, byle tylko postawić na swoim - zakończył z podziwem w głosie.

Kelsa weszła do swego gabinetu, zastanawiając się, czy poza bezwzględnością, która niestety była nieodzowna w biznesie, Lyle odziedziczył po ojcu również pewną wrażliwość. Przerwała jednak rozmyślenia, ponieważ w drzwiach pojawił się jej pracodawca.

- Dzień dobry, panie Hetherington - powiedziała z uśmiechem.

- Dzień dobry, Kelso. A więc nasza dzielna Nadine zostawiła nas dziś samych - odpowiedział.

Po tym krótkim wstępie zabrali się do pracy.

Było już po wpół do dwunastej, kiedy Kelsa uświadomiła sobie, iż byli tak pochłonięci pracą, że zapomnieli o kawie.

- Kawy? - zapytała, z podziwem patrząc na niemłodego już przecież mężczyznę, który nie stosował wobec siebie taryfy ulgowej.

- Co ja bym bez ciebie zrobił.

Odłożył długopis i popijając kawę, rozpoczął z nią pogawędkę.

Przez te trzy tygodnie Kelsa zdążyła mu już trochę o sobie opowiedzieć. Powiedziała mu, że pochodzi

z Herefordshire i że w każdy weekend odwiedza dom, żeby sprawdzić, czy wszystko jest w porządku.

Hetherington z kolei opowiadał jej o swojej pracy, dając do zrozumienia, że wkłada w nią więcej serca niż w pielęgnowanie domowego ogniska. Widać jednak było, że rodzina stanowi dla niego ogromną wartość. O synu wyrażał się z nie ukrywaną dumą. Jego potomek mieszkał w swojej posiadłości w Berkshire i był człowiekiem, który najwyraźniej cenił sobie uroki kawalerskiego życia.

- Jak ci się podoba praca w naszej firmie, Kelso? - zapytał prezes.

- Bardzo - odpowiedziała szczerze.

- A jak tam życie osobiste? Nie czujesz się samotna w tak wielkim mieście?

Zapytał w taki sposób, jak gdyby naprawdę obchodził go jej los.

- Zupełnie nie - odpowiedziała szybko.

Nie umówiła się jeszcze z nikim na randkę, ale nie mogła narzekać na brak zainteresowania. Prawie codziennie otrzymywała jakieś propozycje, tyle że nie czuła się jeszcze przygotowana, aby na nie pozytywnie odpowiedzieć.

- Cieszę się. Byłoby mi przykro, gdybym wiedział, że nie czujesz się dobrze. - Był tak ujmujący w tym, co mówił, że Kelsa uświadomiła sobie nagle, jak bardzo już zdążyła polubić tego mężczyznę. - A jak sprawuje się samochód?

- O właśnie, przypomniałam sobie, że muszę dziś sprawdzić rozkład jazdy autobusów.

- To znaczy, że samochód znowu jest w warsztacie?

- Niestety, i to aż do jutra. Muszę go chyba wymienić na lepszy model.

- Zaczekaj dziś na mnie po pracy. Podwożę cię do domu.

- Dziękuję, ale nie chcę sprawiać kłopotu. Zresztą zdaje się, że dziś przyjeżdża pański syn.

- Ależ to żaden kłopot. A Lyle sam jeszcze nie wie, kiedy wróci. Zresztą znając go, jestem pewien, że nawet jeśli wróci dzisiaj, i tak od razu zajmie się swoimi sprawami. - Uśmiechnął się do niej. - To co, wracamy do pracy.

O trzeciej Kelsa przypomniała szefowi o czekającym go tego popołudnia spotkaniu.

- Będą na pana czekać, panie Hetherington.

- Zmieniłem dzisiejszy harmonogram. Kendall i Pettit są chorzy, a Ramsey Ford też nie wygląda najlepiej. Zdecydowałem przełożyć to spotkanie na czwartek. Możemy dziś skończyć trochę wcześniej. Co ty na to?

Kelsa miała jeszcze mnóstwo pracy, ale pomyślała, że nadrobi zaległości następnego dnia.

- Sądzę, że to propozycja nie do odrzucenia.

Nie udało im się jednak wyjść przed wpół do piątej. Zjeżdżając windą o tak wczesnej porze, Kelsa czuła się, jak gdyby uczestniczyła w czymś niestosownym. Nawet jej szef, człowiek, który sprawował tu faktyczną władzę, opuszczał biuro z wyraźnym poczuciem winy. W pewnym momencie spojrzeli na siebie i uświadamiając sobie komizm tej sytuacji, jednocześnie wybuchnęli śmiechem.

Kelsa czuła się wspaniale u boku tego szarmanckiego mężczyzny i przez całą drogę wesoło z nim rozmawiała. Kiedy byli już na miejscu, Hetherington przypomniał sobie nagle, że musi jeszcze gdzieś zadzwonić.

- Może pan skorzystać z mojego telefonu - zaproponowała Kelsa.

- Wspaniale - odpowiedział i zaczął się użalać nad tym, że dawno już powinien zainstalować telefon w samochodzie.

Weszli do starej kamienicy, w której znajdowało się mieszkanie Kelsy.

- Telefon jest tam - wskazała, po czym wyszła do przedpokoju, nie chcąc krępować go swoją osobą.

Kiedy Hetherington skończył rozmawiać, Kelsa wróciła.

- Przytulne mieszkanie - powiedział, rozglądając się wokół.

- Meble przywiozłam z domu. Należały do moich rodziców.

- Twoi rodzice również pochodzili z Herefordshire?

- Tylko mój ojciec - odpowiedziała. - Mama urodziła się w Incheborough, to takie niewielkie miasteczko w Warwickshire.

- Myślę, że bardzo ich kochałaś - powiedział delikatnie.

- O tak. Tworzyliśmy wspaniałą rodzinę.

- To dobrze, że masz miłe wspomnienia. - Hetherington miał już wyjść, kiedy zapytał jeszcze:

- Nie masz przypadkiem zdjęć rodziców?

Kelsa podeszła do niewielkiego stolika i przyniosła stamtąd fotografię.

- To zdjęcie zrobiono na kilka miesięcy przed ich śmiercią.

Kelsa czekała w milczeniu, podczas gdy Hetherington uważnie przyglądał się fotografii. Wreszcie powiedział:

- Twoja matka była niezwykle piękną kobietą.

- To prawda - zgodziła się Kelsa.

- A ty - zaczął nieśmiało, bojąc się, że przywoła bolesne wspomnienia - jesteś do niej bardzo podobna.

Kelsa rzeczywiście odziedziczyła po matce urodę, choć miała nieco jaśniejsze włosy.

- Dziękuję - powiedziała.

- To ja dziękuję, że pokazałaś mi to zdjęcie. - Odwrócił się, skierował w stronę drzwi i powiedział na pożegnanie: - Do jutra.

Wyszedł, zanim zdążyła mu podziękować za podwiezienie.

Nazajutrz, kiedy przywitał ją rozpromieniony, Kelsa od razu domyśliła się, że wrócił syn.

- Nie mieliśmy jeszcze czasu, żeby ze sobą porozmawiać, ale najważniejsze, że jest już w domu. Przy najbliższej sposobności muszę was sobie przedstawić.

Kelsa zabrała się do pracy, zadowolona z tego, co usłyszała. Jednak po poznaniu Carlyle'a Hetheringtona miała mieszane uczucia.

Po południu usłyszała jakiś jęk dobiegający z gabinetu Garwooda. Kiedy tam weszła, okazało się, że jej szef usiłuje wyciągnąć z palca drzazgę.

- Kto by pomyślał - zaczął narzekać jak mały chłopiec - że w takim starym biurku mogą być jeszcze zadziory. Aj!

Kelsa podeszła do niego i, nie mogąc opanować śmiechu, pomogła mu pozbyć się irytującej zadry.

Nagle usłyszała za sobą jakiś szmer i odwróciła się. Zobaczyła trzydziestokilkuletniego, ciemnowłosego mężczyznę, którego widok zrobił na niej silne wrażenie. Sama nie bardzo wiedziała, czemu przypisać to niezwykle uczucie, które ją ogarnęło. Miał prosty nos, wydatną brodę i był dużo wyższy od ojca. Kelsa oczywiście od razu domyśliła się, kto przed nią stoi. Ciągle jeszcze się uśmiechając, spojrzała mu w oczy. Były lodowate. Od pierwszej chwili wiedziała, że nie jest to człowiek, z którym mogłaby się zaprzyjaźnić.

Przez dłuższą chwilę nie umiała dojść do siebie. Zupełnie nie wiedziała, dlaczego Lyle, którego przecież w ogóle nie знаła, wzbudził w niej tyle obaw.

- Lyle! - krzyknął radośnie Garwood. Skinął w stronę Kelsy i powiedział: - Zdaje się, że nie poznałaś jeszcze mojej nowej asystentki.

- Rzeczywiście, nie miałem dotąd tej przyjemności - mruknął pod nosem.

Kelsa od razu zauważyła, że Lyle był na tyle taktowny, żeby nie dać po sobie poznać, co naprawdę o niej myśli.

Garwood Hetherington uśmiechał się do nich szeroko i Kelsie nie pozostawało nic innego, jak tylko ucisnąć rękę jego synowi. W tym powitaniu nie było jednak nic spontanicznego. Lyle w ogóle nie ścisnął jej dłoni, tak jakby samo jej dotknięcie było wystarczającym ustępstwem z jego strony.

- Chciałbym zamienić z tobą parę słów w sprawie naszego oddziału w Dundee - zwrócił się do ojca niskim głosem, uznając powitanie z Kelsą za skończone. Nie czekając długo, ruszyła w stronę wyjścia. Lyle zamknął za nią drzwi. W pokoju opadła ciężko na krzesło, długo nie mogąc zebrać myśli. A więc to był ten ukochany syn szefa. Człowiek o nieprzeniknionej twarzy, który pewnie czeka tylko na okazję, żeby pokazać jej, kto tu naprawdę rządzi.

Próbowała skupić się na pracy. Jeszcze nigdy w życiu nie spotkała kogoś, kto od pierwszej chwili czułby do niej tak wyraźną antypatię. Kiedy po kilku minutach spotkała na korytarzu Lyle'a Hetheringtona, który nie mówiąc ani słowa przeszedł koło niej jak cień, wiedziała już, że nie może mieć co do niego żadnych złudzeń.

Przez cały ranek nie mogła się na niczym skoncentrować, myśląc bezustannie o Lyle'u. Garwood wspominał wprawdzie, że jego syn jest bezwzględny, ale czy miało to oznaczać, że będzie też taki wobec niej? Cóż go w końcu mogła obchodzić asystentka szefa? Był bardzo wpływową osobą w firmie, a po odejściu ojca na emeryturę miał w niej objąć najważniejsze stanowisko. Czy rzeczywiście traciłby czas na zajmowanie się prawie nikomu jeszcze nie znaną dziewczyną?

A jednak jeszcze tego samego dnia, kiedy Garwood Hetherington udał się na spotkanie ze swoimi prawnikami, do jej gabinetu wkroczył Lyle. Pobieźny rzut oka wystarczył, aby nabrać pewności, że ten człowiek po prostu jej nie lubi. Kelsa odezwała się jednak bardzo uprzejmie:

- Pan Hetherington wyszedł właśnie na spotkanie. O ile mi wiadomo, nie wróci już...

- Wiem o tym! - przerwał jej szorstko. - Przyszedłem, żeby porozmawiać z tobą.

Kelsa była poruszona tonem, jakim się do niej zwrócił, ale zapytała spokojnie:

- Co mogę dla pana zrobić?

- Co cię, do diabła, łączy z moim ojcem? - usłyszała w odpowiedzi.

- Proszę? - zapytała, zupełnie oszołomiona. Przez chwilę myślała nawet, że się przesłyszała. Ale wyraz gniewu malujący się na twarzy Lyle'a nie pozostawiał żadnych wątpliwości co do treści pytania.

- Nie rozumiem, o co panu chodzi.

- Ależ rozumiesz doskonale - odezwał się tym samym tonem.

- Nie jestem ślepy. Co mają znaczyć te uściski, wybuchy śmiechu przy byle okazji?

- Uściski? - krzyknęła, ledwie już panując nad sobą. Lyle prawdopodobnie nie wiedział, dlaczego trzymała ojca za rękę, i wysnuł z tego jakieś mylne wnioski. - Ma pan chyba zbyt bujną wyobraźnię. Gdyby wszedł pan do biura ojca minutę wcześniej, zauważyłby pan, że pomagałam mu po prostu wyjąć drzazgę...

- Proszę, daruj sobie te wyjaśnienia! Nie wyglądam chyba na naiwniaka, który kupi te bajeczki.

Kelsa zupełnie już nie wiedziała, jak ma się bronić, więc powiedziała po prostu:

- Ale tak właśnie było, przysięgam.

- Proszę już z tym skończyć, panno Stevens. Ojciec od rana czeka tylko na to, żebyś wyszła z biura, bo, jak powiedział, ma mi do zakomunikowania wiadomość natury osobistej...

- Ależ to nie ma nic wspólnego ze mną. - Tym razem ona mu przerwała, czując wzbierającą irytację.

- Ta wiadomość - ciągnął - jest na tyle poufna, że ojciec nie chciał mi jej przekazać ani w biurze, ani w domu, gdzie, jak twierdził, mogłaby go usłyszeć matka, kobieta, z którą spędził czterdzieści lat.

- Powtarzam raz jeszcze: to nie ma nic wspólnego ze mną. Nie wiem, co to za wiadomość, ale jestem pewna, że dotyczy czegoś zupełnie innego. Mnie i pańskiego ojca nic nie łączy...

- Nawet nić sympatii? - zapytał podchwytliwie. -No, oczywiście pracownicy firmy nie muszą się lubić - dodał cynicznie.

- Nie mogę zaprzeczyć, że lubię pańskiego ojca. To wspaniały człowiek. Ale od tego daleka droga do romansowania z nim czy też robienia czegoś, co mi pan insynuuje...

- Ja nie insynuuję, tylko stwierdzam fakty. Widziałem na własne oczy, jak chichotaliście wczoraj jak para nastolatków. A później, wbrew wieloletniemu przyzwyczajeniu, ojciec skończył pracę przed piątą tylko po to, żeby pobyć z tobą sam na sam.

Kelsa nie mogła już tego znieść.

- To, co pan mówi, jest po prostu obrzydliwe!

- Czy nie pojechaliście wczoraj razem do...

- Owszem, pojechaliśmy. Pana ojciec sam zaproponował, że podwiezie mnie do domu. I zrobił to tylko dlatego, że mam niesprawny samochód.

- No proszę, co za pech.

- Czy przestanie mi pan wreszcie przerywać? -krzyknęła.

- Nie przestanę. Sam widziałem, jak po wyjściu z samochodu poszliście do twojego mieszkania. I co ty na to?

Kelsa nie wierzyła własnym uszom.

- Jak to widział nas pan? To znaczy, że pan nas śledził?

Lyle Hetherington uśmiechnął się złośliwie.

- Nie przewidziałaś tego, prawda? Tak, jechałem za wami i wszystko widziałem.

- Cóż takiego pan zobaczył? Że weszliśmy na górę? Owszem, i co z tego?

- Zakończmy już te dywagacje. Nie mam ochoty wysłuchiwać dalszych wykrętów. Szybkość, z jaką awansowałaś ze stanowiska zwykłej maszynistki, jest doprawdy imponująca.

„Zwykłej maszynistki!” Ten człowiek znajdował chyba zadowolenie w prawieniu złośliwości.



- Jestem wykwalifikowaną sekretarką - wybuchnęła gwałtownie, podnosząc się z krzesła. - I dobrze wykonuję powierzoną mi pracę.

- Świetnie. Powinnaś o nią bardziej zadbać - powiedział, patrząc na nią lodowatymi oczami - bo jeśli ja będę miał coś do powiedzenia w tej sprawie, to już niedługo się z nią pożegnasz.

Odwrócił się na pięcie i wyszedł z gabinetu.

Kelsa bezwładnie opadła na krzesło i przez długi czas nie mogła zebrać myśli. Dopiero kiedy wychodziła z biura po odbiór samochodu, dotarło do niej, że koszmarna rozmowa z Lyle'em nie była niestety wytworem jej wyobraźni.

Ten człowiek bez owijania w bawełnę oskarżył ją o romans z Garwoodem Hetheringtonem. To było po prostu nie do zniesienia. Jeszcze nie tak dawno zastanawiała się, czy syn ma tyle samo uroku, co ojciec. Co za porównanie. Ten cham nie dorastał ojcu do pięt.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Natrętne myśli o Lyle'u Hetheringtonie prześladowały Kelsę prawie przez całą noc. Błyskawiczny awans z działu maszynistek! Co za bezczelna uwaga! Lyle wyraźnie sugerował, że droga do tego stanowiska wiodła przez sypialnię.

Z drugiej strony Kelsa musiała przyznać, że nie zawdzięczała tego awansu wyłącznie dobrej pracy. Zbyt krótko pracowała w firmie, aby zwrócić na siebie uwagę przełożonych. Zresztą w dziale transportu trudno było czymkolwiek się wyróżnić. Gdyby tego pamiętnego dnia Garwood Hetherington nie poczuł się słabo, nie doszłoby między nimi do rozmowy, w której konsekwencji szef zaproponował jej później intratne stanowisko.

Miała po prostu szczęście i w jej zachowaniu nie było nic z przewrotnego wyrachowania, o które podejrzewał ją Lyle. Od razu polubiła jego ojca i wcale się tego nie wypierała. Zresztą on żywił wobec niej podobne uczucia. Nie było w tym jednak nic niestosownego. Dlaczego nagle teraz musiała się tłumaczyć z sympatii do tego wspaniałego człowieka?

Wzięła prysznic, ubrała się i po śniadaniu ruszyła do pracy, przez cały czas myśląc o ostatniej rozmowie z Lyle'em. Nawet jeśli jej awans był nieco przedwczesny, nikt nie mógł jej zarzucić, że nie wywiązywała się ze swoich obowiązków.

Przypomniła sobie, że podczas rozmowy kwalifikacyjnej Nadine nie stosowała wobec niej żadnej taryfy ulgowej i dała jej tę pracę, ponieważ wierzyła, że ma odpowiednie kwalifikacje. Z tym optymistycznym przekonaniem weszła do biura. Jej dobry nastrój mąciła jedynie myśl, że być może Garwood Hetherington przeprowadził już z synem rozmowę natury osobistej, podczas której spotkały go te same zarzuty, co ją. Czułaby się zawstydzona, gdyby jej przełożony musiał świecić oczami przed synem.

Na szczęście jego pogodny nastrój nie wskazywał na to, że spotkał się ze strony syna z jakimikolwiek pomówieniami. Wesóło przywitał się z Kelsą, najwyraźniej nieświadom rozmowy, jaka odbyła się poprzedniego dnia.

- Dzień dobry, panie Hetherington - odpowiedziała wesóło i czym prędzej zabrała się do pracy.

Była ciekawa, dlaczego Lyle, który nie odwlekał spraw na później, nie wspomniał ojcu o całym incydencie. Teraz nie mógł już mieć wątpliwości, że sprawa, o której zamierzał powiedzieć mu ojciec, nie miała żadnego związku z jej osobą. Choć, będąc z natury człowiekiem podejrzliwym, na pewno uważał, że Kelsa zawdzięcza swój awans bliskiej znajomości z Garwoodem.

Była już tak zmęczona tymi rozważaniami, że w pewnej chwili chciała nawet o wszystkim powiedzieć szefowi. Nie potrafiła się jednak na to zdobyć. Hetherington był tak ślepo zapatrzony w syna, że jakakolwiek krytyka pod jego adresem musiałaby mu sprawić ogromną przykrość. Poza tym nie wpłynęłoby to dobrze na ich stosunki w pracy. Gdyby Hetherington wiedział, że Kelsa pracuje w ciągłym stresie, prawdopodobnie i on nie potrafiłby się całkowicie rozluźnić. Trudno o coś bardziej żalosego niż widok dwóch pracujących ze sobą osób, które muszą się bezustannie podtrzymywać na duchu.

Przez cały dzień Kelsa siedziała jak na szpilkach, przygotowana, że za chwilę do gabinetu wkroczy Lyle i „zażąda wyjaśnień”. Tej nocy spała spokojnie. Nazajutrz zaś w pracy pojawiła się Nadine, co zdecydowanie poprawiło jej humor.

- Nie nudziłaś się? - zapytała.

- Żartujesz chyba - roześmiała się Kelsa.

Miała tyle pracy, że nie wiedziała, w co włożyć ręce.

- A poza tym wszystko w porządku?

Kelsa z chęcią o wszystkim by jej powiedziała, ale jakoś nie mogła się na to zdobyć.

- Na razie bez większych kłopotów - odpowiedziała.

Czas płynął szybko i choć Kelsa z niepokojem zerkiała na drzwi, obawiając się kolejnego spotkania z Lyle'em, obecność Nadine działała na nią uspokajająco.

Po południu, kiedy Garwood Hetherington poszedł na spotkanie, obie panie zrobiły sobie krótką przerwę na kawę. Nadine zapytała, czy Kelsa miała już okazję poznać Lyle'a.

- Wpadł tu na chwilę we wtorek. Chciał porozmawiać o czymś z ojcem - powiedziała ostrożnie.

- No i...? - Nadine zawiesiła głos.

- No i co? - odpowiedziała pytaniem Kelsa.

- Jeśli chcesz mi powiedzieć, że nie zrobił na tobie żadnego wrażenia, to jesteś jedyną kobietą w firmie, która to mówi.

- Czy ja wiem.

- Och, nie udawaj. Przecież on jest fantastyczny.

- Pozory myślą.

- Ale nie w jego przypadku - Nadine uśmiechnęła się. - Choć trzeba przyznać, że nie spotyka się z nikim z firmy. Bardzo dba o nienaganny wizerunek szefa.

- To dobrze, bo ja i tak nie jestem nim zainteresowana - powiedziała Kelsa, przekonana, że byłby ostatnią osobą, z którą chciałyby się spotkać.

- Na razie i tak żadna z tutejszych ślicznotek nie ma na co liczyć. Otilie powiedziała mi, że Lyle wyjechał do Dundee.

- Aha - mruknęła Kelsa czując, jak cała się nagle odprężyła. Dopiero teraz uświadomiła sobie, ile nerwów kosztowała ją rozmowa z Lyle'em. - Ale pewnie wkrótce znów się u nas pojawi. Czy Otilie nie mówiła ci, kiedy on dokładnie wraca?

- Jak na osobę, która się nim nie interesuje... - zaczęła uszczypliwie Nadine, ale po chwili spoważniała. - Zdaje się, że w poniedziałek. Chociaż znając go, wcale się nie zdziwię, jeśli wróci dzień później.

Nie chcąc po raz drugi narażać się na żarty koleżanki, Kelsa podniosła się z krzesła i zbierając filiżanki, powiedziała obojętnym tonem:

- To chyba bardzo pracowity człowiek.

W weekend jak zwykle pojechała do Drifton Edge, ale nie mogła tam sobie znaleźć miejsca i wróciła do Londynu już w niedzielę rano. Znowu zaczęła sobie przypominać rozmowę z Lyle'em, a zwłaszcza ten jej fragment, kiedy młody Hetherington wysnuł fantastyczne wnioski z jej spotkania z ojcem.

Pamiętała, że Lyle, mówiąc o tym, był zielony ze złości. Prawdopodobnie nie mógł znieść myśli, że ojciec jest niewierny matce. Kelsa była pewna, że nie wspomniał o niczym ojcu, ponieważ w zachowaniu Garwooda Hetheringtona nie nastąpiła najmniejsza nawet zmiana. Nie wyglądał na człowieka, któremu wypomina się zdradę.

Kiedy w niedzielę Kelsa kładła się spać, znowu ogarnęło ją uczucie wściekłości. Jak Lyle śmiał insynuować jej coś takiego! Miała nieodpartą pokusę, żeby podzielić się wszystkim z Garwoodem, ale po raz kolejny doszła do wniosku, że nie wolno jej tego robić. Przypomniała sobie również pogrożki Lyle'a dotyczące jej dalszej pracy w firmie. W jaki sposób zamierzał się jej pozbyć? Musiałby podać powody, dla których uważał jej zwolnienie za konieczne. A wtedy Garwood wyjaśniłby mu, że to, o czym mówi, jest wytworem jego wyobraźni. Być może zmusiłby nawet syna do złożenia przeprosin.

W poniedziałek obie z Nadine były tak zawałone pracą, że zaczęły się zastanawiać nad zaangażowaniem jeszcze jednej asystentki.

- Ciekawa tylko jestem, gdzie byśmy ją posadziły?

- Masz rację. Tutaj już w ogóle nie ma miejsca - odpowiedziała zniechęcona Nadine i wróciła do pracy.

Kiedy Garwood wyszedł na swoje poniedziałkowe spotkanie, zrobiły sobie chwilę odpoczynku. Po powrocie usłyszały jednak mało zachęcającą propozycję.

- Mam nadzieję, że nie zostawicie mnie samego z tymi papierami.

Ani Nadine, ani Kelsa nie odmówiły pomocy i skończyły pracować dopiero o wpół do ósmej.

- A teraz zapraszam na obiad - powiedział Garwood, pojawiając się w drzwiach.

Szef już raz zaprosił je na obiad i Kelsa nie widziała w tym niczego niestosownego. Jednak po ostatnim incydencie z jego synem, wolała upewnić się, że Nadine również im towarzyszy.

- O niczym innym nie marzę - powiedziała z entuzjazmem jej przyjaciółka i po chwili razem z Kelsą znalazły się w samochodzie Garwooda. Hetherington obiecał im, że po obiedzie przywiezie je z powrotem do firmy, tak żeby każda z nich wróciła do domu własnym samochodem. Kiedy obie panie zasiadły przy stoliku w wytwornej restauracji, Garwood zapytał, na co miałyby ochotę.

- O Boże, zostawiłam pierścionek - krzyknęła Nadine i szybko pobiegła do toalety.

- Od czego więc zaczniesz? - zapytał Hetherington. Kelsa opuściła kartę i spojrzała na jego wesołą

twarz. Ileż uroku miał w sobie ten mężczyzna. Kiedy Garwood przeglądał menu, Kelsa spojrzała w stronę wejścia sprawdzając, czy Nadine jeszcze nie wraca. Nagle oniemiała z przerażenia. W drzwiach sali stał Lyle Hetherington. Popatrzył na nią z nienawiścią, a następnie ruszył w ich kierunku z takim wyrazem twarzy, jak gdyby na oczach wszystkich ludzi zamierzał zrobić jej awanturę. Kelsa miała nadzieję, że za chwilę pojawi się Nadine i wyprowadzi Lyle'a z błędnego przekonania, że złapał ją na randce z ojcem. Niestety Nadine najwyraźniej nie znalazła jeszcze swojego pierścionka.

Tymczasem Lyle przypomniał sobie chyba, że nie przyszedł sam. Odwrócił się zgrabnie na pięcie i biorąc pod rękę czarującą brunetkę, z którą pojawił w restauracji, wyszedł z sali.

Kelsa była tak oszołomiona, że długo jeszcze nie mogła do siebie dojść. Spojrzała na Garwooda, ale tak był pochłonięty wyborem właściwego dania, że niczego nie zauważył.

Było oczywiste, że Lyle wycofał się w ostatniej chwili, ponieważ chciał uniknąć konfrontacji z ojcem. Ciekawe jednak, jak wytłumaczy to swojej partnerce, która musiała być zdziwiona takim zachowaniem.

W końcu przy stole pojawiła się uśmiechnięta Nadine.

- No i co, znalazłaś pierścionek?

- Tak, leżał na umywalce.

Po chwili cała trójka zamówiła obiad, choć Kelsa straciła apetyt.

Zmuszając się do jedzenia, ze zgrozą myślała o następnym dniu, kiedy do jej gabinetu wejdzie rozwścieczony Lyle, oskarżając ją o nowe przewinienia. Gdyby była teraz sama z Garwoodem, może starczyłoby jej odwagi, żeby o wszystkim mu opowiedzieć. Cóż za absurdalna sytuacja, myślała, kiedy dwoje dorosłych ludzi nie może razem zjeść obiadu.

- Skończyłaś? - zapytała Nadine.

- Tak - odpowiedziała Kelsa, niepewnie się uśmiechając.

Jednym uchem słyszała, jak Garwood rozmawia z Nadine o planach restrukturyzacji firmy proponowanych przez Lyle'a. Ojciec z dumą mówił, że chociaż po powrocie jego syn spędził w firmie tylko jeden dzień, zdołał już przekonać do swoich planów jednego z dyrektorów, Ramsey'a Forda. Hetherington z podziwem wypowiadał się o zdolnościach negocjacyjnych syna i uważał, że pomimo sporej opozycji wewnątrz firmy uda mu się postawić na swoim.

Kelsa była przekonana, że jeśli tylko zajdzie taka potrzeba Hetherington, który był głównym udziałowcem firmy, poprze na walnym zgromadzeniu akcjonariuszy swojego syna. Zrobiło jej się przykro na myśl, że być może podczas jutrzejszej rozmowy z synem ten bezkrytyczny podziw wobec jego poczynań pryśnie. Chciała go nawet jakoś uprzedzić, ale obecność Nadine uniemożliwiła jakąkolwiek rozmowę na ten temat. Poza tym szkoda jej było Hetheringtona, który po całym dniu ciężkiej

pracy był bardzo zmęczony. Może nazajutrz trafi się lepsza okazja, pomyślała.

- Dziękuję za obiad. Był naprawdę wspaniały - powiedziała, odchodząc w stronę swojego samochodu.

- Dziękuję wam, dziewczyny. Moja żona wyjechała na narty, a ja nie lubię jadać w samotności - powiedział z rozbijającą szczerością.

W drodze do domu Kelsa jeszcze długo myślała o udanym wieczorze w towarzystwie tak wspaniałego człowieka.

Następnego dnia nie była już oczywiście w tak pogodnym nastroju. Lyle Hetherington zapewne przygotowywał się do rozmowy z ojcem, w której miały paść ciężkie zarzuty pod jego adresem. Być może zresztą do rozmowy już doszło, ponieważ obaj panowie zaczęli pracę wcześniej niż Kelsa.

Kiedy weszła do biura, czuła, że serce podchodzi jej do gardła. Przywitał ją jak zwykle rozpromieniony szef.

- Jak tam samopoczucie?

- Dziękuję, wspaniale - uśmiechnęła się i spojrzała w stronę Nadine, która właśnie weszła.

Cały ranek upłynął jej na nerwowym oczekiwaniu na Lyle'a. Jednak syn szefa nie pojawił się i Kelsa starała się o nim już dłużej nie myśleć.

Kiedy nadeszła pora lunchu, nie czuła głodu, ale rozsądek nakazywał jej przynajmniej napić się kawy i zjeść kanapkę. Nagle przyszło jej do głowy, że być może inni pracownicy firmy podobnie jak Lyle podejrzewają ją o romans z Garwoodem i tym tłumaczą sobie jej szybki awans. Przestała na chwilę jeść i zaczęła się zastanawiać, czy nie powinna przypadkiem radykalnie zmienić swoich stosunków z szefem. Z drugiej strony jednak, gdyby jej przypuszczenia okazały się trafne, Nadine, która była osobą szczerą i bezpośrednią, na pewno by jej coś powiedziała. Poza tym, myślała coraz bardziej zirytowana absurdalnością tej sytuacji, Hetherington mógł być przecież jej dziadkiem.



Czy ma udawać, iż nie czuje się dobrze w jego towarzystwie tylko dlatego, że takie są oczekiwania Lyle'a?

Pięć minut później, kiedy przepelniona wzbierającym gniewem przechodziła korytarzem, dostrzegła zbliżającego się z przeciwka młodego Hetheringtona. Wysoki, przystojny, w świetnie skrojonym garniturze, wyglądał niczym pan przechadzający się po swoich włościach.

Kiedy byli już blisko siebie, Kelsa spojrzała na niego kamiennym wzrokiem. Spojrzenie Lyle'a miało w sobie tyle pogardy i mściwości, że Kelsa dopiero teraz tak naprawdę zrozumiała, jaką wrogość budzi w tym człowieku. Odwróciła głowę udając, że nie rozumie, jak zdawał się do niej mówić: „Jeszcze się z tobą policzę”.

Całe popołudnie spędziła w stanie tak silnego napięcia nerwowego, że w pewnej chwili chciała nawet, żeby Lyle wszedł do gabinetu i porozmawiał z ojcem. Hetherington na pewno wszystko by mu wytłumaczył i raz na zawsze rozładował tę nieznośną atmosferę podejrzliwości.

Jednak Lyle nie spieszył się z rozmową. Zaś o wpół do piątej Garwood poinformował ją, że może już iść do domu. Kelsa nie była zadowolona z takiego obrotu sprawy. Wychodzić teraz z pracy z całym tym bagażem niedomówień i insynuacji było równoznaczne z przyznaniem się do winy. Powiedziała mu więc, że jeszcze trochę popracuje.

Garwood był mile zaskoczony i w pierwszym odruchu wyciągnął rękę i głaszcząc ją po głowie, powiedział:

- Cudowne dziecko.

Kiedy oddalił się do swego gabinetu, Kelsa zabrała się do segregowania papierów pozostawionych przez Nadine.

Tego samego wieczoru, pochylona nad miską z praniem, zastanawiała się, co powiedziałby Lyle, gdyby zobaczył, w jaki sposób jego ojciec odnosi się do niej. Nie było żadnych wątpliwości, że traktuje ją jak córkę, a nie jak kochankę.

Czy Kelsa mogła przypuszczać, że od chwili kiedy po raz pierwszy zetknęła się z Lyle'em, jego osoba będzie ją bezustannie prześladować. Od pamiętnego spotkania w biurze nie mogła się na niczym skoncentrować. Lyle był jak zły sen.

Nie rozumiała, dlaczego młody Hetherington odwleka rozmowę z ojcem. Przypomniła sobie pewną kobietę, z którą pracowała w poprzednim biurze. Pewnego dnia dowiedziała się, że jej mąż ma romas. Kiedy zażądała wyjaśnień, mąż w przypływie desperacji oznajmił, że ją opuszcza. Może podobnie wyglądała sprawa z Lyle'em. Nie chcąc prowokować ojca do nieprzemyślnych decyzji, uznał, że najlepiej będzie poczekać, aż ojciec sam się opamięta i wróci do żony.

Kelsa zrobiła sobie kawę i poszła do pokoju. Nagle usłyszała dzwonek. Podeszła do drzwi, otworzyła je i zobaczyła przed sobą Lyle'a Hetheringtona.

Nigdy nie przyszłoby jej do głowy, że zechce odwiedzić ją w jej własnym mieszkaniu. Chociaż serce waliło jak oszalałe, wzięła się w garść i odezwała spokojnym tonem:

- Skoro zdobył się już pan na wysiłek, żeby tu przyjechać, lepiej będzie, jeśli porozmawiamy. Mam jednak nadzieję, że to nie potrwa długo - dodała nieco wojowniczym tonem, nie prosząc Lyle'a, żeby usiadł.

Ten mężczyzna obraził ją swoimi pomówieniami i pierwsze, co powinien zrobić, to przeprosić ją za poprzednie zachowanie.

Jednak z jego ust nie wydobyło się nawet słowo przeprosin. Nie czekając nawet, aż Kelsa skończy mówić, powiedział:

- Widzę, że dziś wieczorem dałaś ojcu spokój.

- Złe się stało, że nie poinformowałeś pan ojca o swoich idiotycznych podejrzeniach. Te oskarżenia o jakieś przelotne romanse na pewno wydałyby mu się żalosalne - wybuchnęła gwałtownie Kelsa.

- Myślę, że ty liczysz na coś więcej niż tylko przelotny romans - odparował.

Kelsa po raz pierwszy w życiu zrozumiała, co mają na myśli niektóre kobiety mówiąc, że są takie chwile, kiedy z przyjemnością pozbawiłyby partnera męskości.

- Żalodne, mówisz - powtórzył Lyle. - A jak wytłumaczysz wczorajszą kolacyjkę z moim ojcem?

- Pracowaliśmy do późna... - wtrąciła szybko, chcąc dodać, że Nadine również była z nimi.

Jednak Lyle nie dał jej dokończyć.

- Na widok takich kobiet jak ty chce mi się po prostu wymiotować.

- Chwileczkę, przecież mówiłam...

- Czy nie widzisz, że on mógłby być twoim dziadkiem?

- Wiem o tym - odpowiedziała, z ledwością już panując nad sobą.

- Ale to oczywiście nie ma żadnego znaczenia, prawda? - wtrącił złośliwie.

- Oczywiście, że nie ma znaczenia - krzyknęła. - Jakie to w ogóle może mieć znaczenie? Jestem jego asystentką, niczym więcej...

- O tak, doszłaś do tej pozycji wytrwałą pracą. Ty...

- A więc chodzi o mój awans, tak? Wiem, że to wygląda trochę nieprawdopodobnie, ale fakty są takie, że pewnego dnia przypadkowo spotkałam pana ojca na korytarzu. Później zwrócił się do mnie, kiedy szukał asystentki. I tak w końcu znalazłam się w jego gabinecie.

- Potrafię sobie wyobrazić poszczególne etapy znajomości - zaśmiała się szyderczo.

- Podejrzewam, że zapamiętał mnie ze względu na rzadkie nazwisko. To czysty przypadek, nic więcej - wyrzuciła z siebie ostatkiem sił, zadowolona, że wreszcie udało jej się wszystko wytłumaczyć.

Niestety wyraz twarzy Lyle'a wskazywał na to, że nie wierzył w ani jedno jej słowo.

- Chcesz może powiedzieć, że ojciec traktuje cię z zupełną obojętnością?

- Nie...

- I nigdy cię nie wyróżniał?

- Ja... - zaczęła, chcąc zaprzeczyć, kiedy przypomniała sobie sposób, w jaki Hetherington pogłaskał ją po głowie.

Tę chwilę wahania Lyle potraktował jak potwierdzenie swoich podejrzeń.

- A więc jest jednak coś, o czym wolałabyś nie mówić - znowu ją zaatakował.

- Bzdury! - krzyknęła. - Pana ojciec chyba rzeczywiście mnie lubi, ale...

- Chyba? Myślę, że teraz wiesz to już na pewno - powiedział kpiąco.

- Niech pan porzuci wreszcie ten ironiczny ton - powiedziała, zmęczona ciągłym przekonywaniem. - To prawda, że pański ojciec mnie lubi. Czy to aż takie przestępstwo?

- Ależ nie, to najzupełniej normalne - odezwał się szyderczo.

- Na litość boską, niechże pan spróbuje zrozumieć. Czy mógłby pan pracować z kimś, kogo pan nie toleruje?

- Rozumiem więc, że twoje towarzystwo jest mu miłe.

- On... - zaczęła Kelsa, ale zupełnie już nie wiedziała, jak rozmawiać z tym człowiekiem.

- Mam postarać się zrozumieć. A co tu jest do rozumienia? Zabawiałaś się w tym pokoju z mężczyzną, który mógłby być twoim...

- Wszedł do mnie tylko po to, żeby zadzwonić - przerwała mu gwałtownie. Wystarczyło jednak spojrzeć na twarz Lyle'a, żeby nabrać pewności, iż pozostaje głuchy na jej argumenty. Nigdy nie spotkała człowieka, który odnosiłby się do niej z taką pogardą. - Jeżeli ma pan mi jeszcze coś do powiedzenia, proszę to zgłosić na piśmie - wybuchnęła ostatkiem sił i ruszyła w stronę wyjściowych drzwi.

Kiedy go mijala, Lyle chwycił ją mocno za ramię i wepchnął do pokoju, dając wyraźnie do zrozumienia, iż rozmowa jeszcze się nie skończyła.

- O co panu chodzi? - warknęła ze złością. - Po co pan tu w ogóle przyszedł, skoro nie słucha pan tego, co mówię.

- To ja muszę sprawdzić, o co tobie chodzi.

- Proszę mnie puścić! - krzyknęła, coraz bardziej wystraszona dziwnym zachowaniem Lyle'a.

- Nie ulega wątpliwości, że chodzi ci o pieniądze ojca. Zapytam więc wprost, panno Stevens: Ile chcesz dostać?

Przez chwilę nie mogła wydusić z siebie słowa.

- Ile chcę dostać? Myśli pan, że pracuję dla ojca, ponieważ chcę jego pieniędzy?

- Oczywiście. Ale pieniądze niczym się od siebie nie różnią. Moje są równie dobre jak jego. A więc ile mnie to będzie kosztować?

- Przepraszam, ale nie rozumiem.

- To proste. Ile muszę ci zapłacić, żebyś zostawiła go w spokoju?

Kelsa czuła, jak oblewa ją pot. Nagle, nie panując już nad sobą, z całej siły wymierzyła mu policzek.

Ostry dźwięk uderzenia jeszcze nie ucichł, kiedy Lyle ryknął:

- Jak śmiesz, ty...

Kelsa była przekonana, że za chwilę ją uderzy. Jednak Hetherington chwycił ją mocno za ramię i przyciągnął do siebie. W tym momencie zrozumiała, o co mu chodzi, i spróbowała go odepchnąć.

- Puść mnie! - krzyknęła.

Przytrzymując ją drugą ręką, Lyle pochylił się nad nią i zbliżył twarz do jej ust.

- Nie! - jęknęła niemal bez tchu. - Puść mnie. Jednak i tym razem Lyle nie zwolnił uścisku i mocno przywarł do jej ust.

Kelsa odpychała go z całych sił, kopiąc i bijąc gdzie popadnie. Czuła, jak jego ręce wślizgują się pod ubranie. Nie

miała na sobie stanika, który wrzuciła do prania, i jej nagie piersi były wystawione na dotyk jego odrażających rąk.

- Zabierz te łapy! - wrzasnęła w przypływie wściekłości i raz jeszcze odepchnęła go od siebie.

Tym razem przytrzymujący ją Lyle stracił równowagę i razem z Kelsą zatoczył się w stronę kanapy. Na chwilę zwolnił uścisk, żeby rękoma zamortyzować upadek. Kelsa leżała pod nim, a w jej niebieskich oczach malowało się takie przerażenie, że nawet Lyle wydawał się tym poruszony. Powoli zbliżył się do jej ust i delikatnie, prawie pieszczotliwie złożył na nich gorący pocałunek. Kelsa rozluźniła się, zapominając, dlaczego jeszcze przed chwilą tak bardzo bała się tego mężczyzny.

Zamknęła oczy czując, jak całe ciało ogarnia rozkoszne ciepło.

Instynktownie przytuliła go do siebie, przywierając mocno do jego warg.

- Lyle - wyszeptała. - Lyle.

Kiedy skończył ją całować, Kelsa długo jeszcze leżała z zamkniętymi oczami. Nagle poczuła, iż Lyle podnosi się. Szybko otworzyła oczy.

Zobaczyła, że Hetherington siedzi na kanapie i bacznie ją obserwuje. Jednak w jego wzroku nie było nic z czułości, jakiej przed chwilą doznała. Znowu patrzył na nią agresywny i bezwzględny człowiek.

Gwałtownie się podniosła.

- Co się stało? - zapytała zaskoczona.

Hetherington wstał i z najwyższą pogardą w głosie powiedział:

- Nie gustuję w napoczętych potrawach. Odwrócił się na pięcie i wyszedł z pokoju.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Kelsa długo jeszcze nie mogła się uspokoić i miała nadzieję, że wszystko, co przeżyła, było tylko złym snem. Godzinami analizowała całą rozmowę z młodym Hetheringtonem, starając się odgadnąć, kim naprawdę był ten człowiek.

Zupełnie nie potrafiła zrozumieć zmian, jakie w niej zaszły. Upokorzona i ośmieszona przez Lyle'a, nie czuła wobec niego dawnej urazy.

Czy kobieta, która z taką namiętnością oddawała pocałunki Lyle'owi, miała cokolwiek wspólnego z dawną Kelsą? W jaki sposób kilka namiętnych pocałunków zaburzyło latami wpajany przez rodziców wizerunek porządnej kobiety? Co więcej, zdawała sobie sprawę, że gdyby Lyle posunął się dalej, nie powiedziałaaby nawet słowa, żeby go powstrzymać.

Weszła do gabinetu z poczuciem całkowitego zamętu w głowie.

Tymczasem w biurze jej rozmyślania zeszyły na dalszy plan. Pomimo późnej już pory jej szef ciągle był nieobecny. W pewnej chwili Nadine zapytała, czy już przyszedł.

Kelsa przecząco potrząsnęła głową.

- Myślisz, że ugrzązł gdzieś w korku?

- Sama nie wiem, może - powiedziała bez przekonania.

Kiedy o dziesiątej Garwooda ciągle nie było, coraz bardziej zaniepokojona Nadine postanowiła zadzwonić do Lyle'a. Wyciągnęła rękę po telefon, gdy nagle rozległ się dzwonek. Kelsa od razu domyśliła się, że coś się stało, ponieważ ton głosu Nadine zdradzał wyraźne zdenerwowanie.

- Kto to był? - zapytała.

- Ford.

- Dzwonił w sprawie Hetheringtona, prawda?

- Tak. Jest w szpitalu. Miał atak serca - powiedziała łamiącym się ze zdenerwowania głosem.

- O, Boże - krzyknęła Kelsa. Lecz nagle zapytała: - Zaraz, ale który Hetherington?

- Garwood - odpowiedziała Nadine, uświadamiając sobie nagle, jak bardzo obie były zdenerwowane.

Nadine powiedziała, że Lyle pojechał do szpitala i Ramsey Ford obiecał zadzwonić, gdy tylko będzie wiedział coś nowego.

Jeszcze chwilę temu Kelsa zamarła z przerażenia na myśl, że Lyle walczy o życie. Wiedziała, że zawały przytrafiają się również młodym mężczyznom. Teraz zaś okazało się, że to jej szef jest chory.

Cała ta sytuacja spowodowała jeszcze większy zamęt w jej głowie. Najpierw nie mogła darować Lyle'owi, że tak podle ją potraktował, i życzyła mu wszystkiego najgorszego. Później o mało nie zemdląła, kiedy dowiedziała się, że jest w szpitalu. I wreszcie, kiedy sprawy się wyjaśniły, zaczęła martwić się o Garwooda, do którego czuła ogromną sympatię.

Obie z Nadine były tak roztrzęsione, że zupełnie nie mogły skupić się na pracy. Po upływie mniej więcej pół godziny Kelsa odebrała telefon. Po drugiej stronie słuchawki odezwał się Lyle.

- Ojciec umiera - powiedział krótko. - Przyjeżdżaj natychmiast.

- Ja? Ale to ja, Kelsa.

- Wiem. Ojciec chce się z tobą zobaczyć - powiedział i odłożył słuchawkę.

Ta wiadomość była jak grom z jasnego nieba. Kelsa zwróciła się do Nadine.

- Dzwonił Lyle. Garwood jest w krytycznym stanie i prosi, żebym natychmiast do niego przyjechała - powiedziała, ledwo łapiąc oddech.

Pomimo silnego zdenerwowania Nadine sięgnęła po telefon i wykręciła numer działu transportu.

- Nie powinnaś teraz prowadzić - powiedziała opanowanym tonem i zamówiła firmowy samochód.



W drodze do szpitala Kelsa próbowała się uspokoić. Przypomniała sobie, że jeszcze wczoraj Garwood Hetherington wyglądał znakomicie, głaskał ją po głowie, prawil komplementy. A dziś ten wspaniały człowiek znajduje się na łożu śmierci.

Kiedy dotarli na miejsce, Kelsa szybko wbiegła do szpitala. Chciała dowiedzieć się, gdzie leży jej szef, gdy nagle dostrzegła na korytarzu Lyle'a.

Natychmiast skierowała się w jego stronę, prawie biegnąc, żeby dotrzymać mu kroku.

Po wejściu do windy miała czas, aby trochę ochłonąć. Chciała zapytać Lyle'a o ojca, ale z wyrazu jego twarzy domyśliła się, że sytuacja wygląda bardzo źle.

- Czy pana matka...? - zapytała nieśmiało.

- Proszę się nie martwić o moją matkę! - odpowiedział gwałtownie.

- Chciałam tylko zapytać, czy zdołał ją pan zawiadomić. Wiem, że pojechała na urlop i...

Winda zatrzymała się i oboje szybko wyszli na korytarz. Kelsa domyślała się, że Lyle chciał uchronić matkę przed spotkaniem z nią - rzekomą kochanką jego ojca.

Posuwając się szybko naprzód, doszli wreszcie do sali, gdzie leżał Hetherington.

Kelsa zbliżyła się do łóżka i zobaczyła bladego mężczyznę, zupełnie niepodobnego do jej szefa. Ostrożnie usiadła na stojącym obok krześle. Po kilku minutach Garwood otworzył oczy i spojrzał na nią.

- Dzień dobry - powiedziała, lekko się uśmiechając.

- Dzień dobry - wyszeptał z trudem. - Moja dziewczynka mnie nie zawiodła.

Próbował się uśmiechnąć, ale po chwili znowu zamknął oczy.

Minęło jakieś pięć minut, gdy Garwood znowu się ocknął. Tym razem skierował wzrok na syna.

- Jestem z ciebie bardzo dumny, Lyle - wyszeptał. Kelsa z ledwością powstrzymywała wybuch płaczu.

Hetherington ponownie zamknął oczy i coraz wolniej oddychał. Kelsa wiedziała, że zaczyna tracić przytomność. Postanowiła zostawić Lyle'a samego z ojcem.

Ostrożnie podniosła się z krzesła, pocałowała Hetheringtona w policzek i wyszła z sali do niewielkiej poczekalni, znajdującej się w pobliżu. Przyglądała się stamtąd, jak lekarze i pielęgniarki co chwila zaglądają do pokoju Garwooda.

Powoli traciła poczucie czasu. Kiedy wreszcie z sali Hetheringtona wyszedł ostatni lekarz i zniknął w głębi korytarza, Kelsa wstała i podeszła do drzwi. Po kilku minutach w drzwiach pojawił się Lyle. Na jego twarzy malowała się rozpacz.

- Mój ojciec nie żyje - powiedział zduszonym głosem. Spodziewała się tego, a jednak nie mogła powstrzymać łez.

- Przykro mi - wyszeptała.

- Pewnie, że ci przykro! - odburknął, zostawiając ją samą.

Kelsa nie czuła się teraz na siłach, żeby wracać do pracy. Śmierć Garwooda i złośliwa uwaga Lyle'a zupełnie ją przybiły. Młody Hetherington był najwyraźniej pewien, że Kelsa myśli już o korzyściach majątkowych, jakie po śmierci ojca staną się jej udziałem.

Zamówiła taksówkę, przekonana, że nie zniesie długiej jazdy autobusem. Po powrocie do domu przypomniała sobie, że powinna zadzwonić do Nadine, ale nie mogła zdobyć się na żaden wysiłek.

Ogarnęło ją nagle uczucie niewymownego żalu i z oczu zaczęły powoli płynąć łzy. Jak to się stało, pytała samą siebie, że ten wspaniały człowiek odszedł na zawsze? Nie był jeszcze stary, miał tyle planów. Dlaczego życie jest takie niesprawiedliwe?

Po jakimś czasie próbowała skontaktować się z Nadine, ale powiedziano jej, że przyjaciółka poszła już do domu.

Prawdopodobnie również doszła do wniosku, że dalsza praca tego dnia nie ma sensu.

Dopiero nazajutrz powoli docierało do Kelsy, że już nigdy więcej nie zobaczy swego pracodawcy. Życzliwość i sympatia, z jakimi każdego dnia witał ją w pracy, staną się od dziś jedynie miłym wspomnieniem.

W drodze do pracy zastanawiała się nad swoją dalszą karierą w firmie. Niestety przyszłość rysowała się dosyć ponuro. Po śmierci Garwooda Hetheringtona stanowisko szefa przejdzie w ręce Lyle'a, który wyraźnie dał do zrozumienia, że gdyby to od niego zależało, natychmiast by ją zwolnił.

Idąc szybkim krokiem w stronę biura, miała mieszane uczucia. Z jednej strony nie chciała tak łatwo się poddać i zrezygnować z pracy, z drugiej zaś nie wyobrażała sobie współpracy z Lyle'em, który, jako szef firmy, stanie się jej bezpośrednim przełożonym.

Nadine była już w gabinecie i Kelsa z radością powitała swoją przyjaciółkę. Przez kilka minut gorączkowo wymieniały opinie na temat nowej sytuacji.

- Jestem pewna, że Lyle zostanie teraz prezesem - powiedziała Nadine.

- Też tak myślę - zgodziła się Kelsa. - Obawiam się niestety, że mnie nie będzie potrzebował. Ma własną asystentkę i we dwie na pewno poradzicie sobie z obsługą biura. Nie ma się co oszukiwać. Prędzej czy później będę musiała odejść. - Nadine obrzuciła ją zdziwionym spojrzeniem. - Postanowiłam złożyć wypowiedzenie.

- Myślę, że to przedwczesna decyzja. Otilie Miller, asystentka Lyle'a, narzekała niedawno, że szef nie daje jej chwili wytchnienia. Jestem przekonana, że dla ciebie też znajdzie się praca. Zwłaszcza teraz, kiedy Lyle odziedziczył wszystkie akcje ojca w spółce.

- Jak to? A żona? - zapytała zdziwiona Kelsa.

- Hm - zaczęła nieśmiało Nadine. - Z tego co wiem, pani Hetherington nie znosi całej tej firmy.

- Nie znosi?

- Tak. Miała żal do męża, że tyle czasu spędzał w pracy. Poza tym to dosyć zamożna kobieta i myślę, że udziały w firmie niewiele ją obchodzą.

- To przykre, kiedy ktoś wkłada tyle wysiłku i nie znajduje uznania u najbliższej osoby.

- Na początku jego żona interesowała się tym, co się tu dzieje. Pożyczyła mu nawet sporo własnych pieniędzy. Kiedy jednak Lyle, wbrew jej życzeniom, zaczął pracować u ojca i spędzał tu chyba jeszcze więcej czasu niż on, powiedziała, że nie chce mieć z firmą nic wspólnego.

- Już teraz rozumiem, dlaczego nie przepisał na nią swoich udziałów. To by ją pewnie jeszcze bardziej rozżłościło.

- Oczywiście. Lyle jest teraz posiadaczem większościowego pakietu i z łatwością może przeprowadzić swoje plany restrukturyzacyjne.

- A na czym one polegają?

- Chodzi o rozbudowę firmy - odpowiedziała Nadine.

- Przecież jest chyba już dostatecznie duża.

- W dzisiejszym świecie biznesu nie można poprzestawać na tym, co się ma, bo inni wyprą cię z rynku. A wracając do twojej decyzji. Rozumiesz już chyba, że jeśli plany Lyle'a powiodą się, firma będzie szukała nowych pracowników, a nie pozbywała się starych. Dlatego uważam, że twoje obawy są nieuzasadnione.

Argumenty Nadine rzeczywiście były przekonujące. Jednak Kelsa doskonale zdawała sobie sprawę, że w grę wchodzi jeszcze czynniki natury osobistej. Lyle po prostu jej nie znosił i na pewno będzie wołał przyjąć kogoś nowego.

- Mimo wszystko - powiedziała cicho - chcę zrezygnować.

Nadine długo się jej przyglądała, uświadamiając sobie chyba, że Kelsa nie zamierza zmienić decyzji.

- No cóż, na twoim miejscu jeszcze raz wszystko bym przemyślała. Poza tym w umowie o pracę Hetherington zagwarantował ci trzymiesięczne wypowiedzenie. Może przez wzgląd na pamięć o nim powinnaś przynajmniej wytrzymać do końca?

- Masz rację, Nadine - powiedziała z przejęciem. - Jestem mu to winna.

- Jeśli chcesz, możesz już teraz napisać wypowiedzenie.

- Zgoda - odpowiedziała Kelsa i przysunęła sobie maszynę do pisania.

Nadine ma pewnie nadzieję, że w ciągu tych trzech miesięcy zmienię jeszcze decyzję, pomyślała ze smutkiem.

Przez kolejne dwa dni Lyle nie zaglądał do ich gabinetu. Kelsa otrzymała zaproszenie na obiad od jednego z pracowników, ale nie była w nastroju do spotkań towarzyskich. Nie miała nawet ochoty jechać do Drifton Edge i cały weekend przesiedziała sama w domu.

W poniedziałek czuła się fatalnie, a jej nastrój popsuł jeszcze samochód, który po raz kolejny nie chciał zapalić. Do pracy pojechała autobusem i zaraz po wejściu do biura zadzwoniła do warsztatu.

Właśnie odkładała słuchawkę, kiedy do gabinetu wszedł Ford. Zamienił parę słów z Nadine, po czym oboje przeszli do dawnego pokoju Hetheringtona.

Po pół godzinie pojawiła się Nadine i powiedziała, że Lyle poprosił Ramsey'a Forda, aby obejrzał gabinet ojca. Dodała również, że następnego dnia odbędzie się pogrzeb.

Kelsa bardzo chciała w nim uczestniczyć, ale bała się, że jej obecność na cmentarzu rozsierdziłaby Lyle'a.

- Właściwie to... - zaczęła, nie wiedząc, co powiedzieć Nadine.

W jaki sposób miała jej wytłumaczyć swoje wątpliwości? Lecz nagle coś się w niej przełamało i powiedziała, że będzie uczestniczyć w ceremonii.

Następnego dnia dzięki pomocy jakiegoś przechodnia udało jej się uruchomić samochód. Niestety w warsztacie dowiedziała się, że może go odebrać dopiero nazajutrz.

Od samego rana miała mnóstwo pracy, przez co myśli o pogrzebie zostały zepchnięte na dalszy plan. Jednak kiedy znalazła się już w samochodzie zmierzającym na cmentarz, znowu ogarnęły ją wątpliwości. Chciała złożyć ostatni hołd człowiekowi, który zrobił dla niej tyle dobrego, wiedząc jednocześnie, że jest ostatnią osobą, jaką pragnęłby zobaczyć tam Lyle.

Może nie zauważy mnie w tłumie, pomyślała z nadzieją. Na pogrzeb z pewnością przyjdzie mnóstwo ludzi.

Kondukt pogrzebowy posuwał się wolno wzdłuż kościoła. Kelsa dostrzegła wysoką postać Lyle'a, który trzymając pod rękę sześćdziesięciokilkuletnią kobietę, szedł obok trumny.

Po zakończeniu ceremonii w kościele, Lyle odwrócił się i razem z matką ruszył w stronę wyjścia. Kiedy przechodził obok Kelsy, zwrócił głowę w jej kierunku. Zimny i nieprzyjazny sposób, w jaki na nią spojrział, mówił sam za siebie. Ten człowiek jej nienawidził.

W drodze powrotnej obie z Nadine były w posępnym nastroju. Kiedy dotarły do biura, Kelsa zauważyła, że jej przyjaciółka jest bliska płaczu.

- Może powinnaś pójść do domu? - zaproponowała Kelsa.

- Wiem, że nie wyglądam teraz najlepiej. Ale nie dam rady, mam za dużo pracy.

- Ja się tym zajmę, nie martw się.

- Poradzisz sobie beze mnie?

- Oczywiście.

- Na pewno?

- Na pewno, Nadine. Idź już.

Było już po siódmej, kiedy Kelsa zadzwoniła do pracowników ochrony, informując ich, że zostaje dłużej.

Gdy drzwi do jej gabinetu otworzyły się, była przekonana, że to któryś z nich.

Spojrzała w górę i chciała powiedzieć, że za chwilę wychodzi, ale głos uwiązł jej w gardle. W drzwiach stał Lyle Hetherington.

- Widzę, że się nie oszczędzasz - powiedział ironicznie.

Kelsa uświadomiła sobie nagle, że jeśli Lyle chce się na kimś wyładować, to znalazł do tego odpowiednią osobę.

- Nadrabiam zaległości - powiedziała spokojnym tonem, zastanawiając się, po co tak późno przyszedł do biura. Może chciał pobyć przez chwilę w gabinecie ojca, pomyślała.

- A gdzie twój samochód? Nie widać go na parkingu - powiedział zaczepnie.

- Trafiłam na zły model. Jest w warsztacie. Lyle wyraźnie chciał ją sprowokować.

- Zawsze mi się wydawało, że kobiety twojego pokroju stać na luksusowe samochody.

Kelsa nie zamierzała dłużej znosić jego obelżywych uwag. Sięgnęła po torebkę i podniosła się z krzesła.

- Nie będzie się pan bawił moim kosztem. Żegnam.

- Nie mam na to najmniejszej ochoty. Na pewno niedługo znajdzie się jakiś nowy wielbiciel, który dostar- ' czy ci odpowiedniej rozrywki.

Boże, pomyślała Kelsa, i ten cham jest synem takiego wspaniałego człowieka.

- Skoro już ze sobą rozmawiamy, to chciałam pana poinformować, że rezygnuję z tej pracy.

Lyle był wyraźnie zaskoczony tą informacją, ale nie zmienił swojego szyderczego tonu.

- Czy mam rozumieć, że teraz widzimy się po raz ostatni?

- Nie. Zgodnie z umową o pracę, przysługuje mi trzymiesięczne wypowiedzenie. W czwartek doręczyłam je sekretarce.

- Jaką ty znowu prowadzisz grę? - zapytał ze złością.

- Z pańską chorą wyobraźnią i tak niczego panu nie wytłumaczę - powiedziała złośliwie i ruszyła w stronę drzwi, ale Lyle zastąpił jej drogę.

Kelsa cofnęła się o krok. Dopiero teraz zauważyła, że Hetherington jest bliski załamania.

- Jesteś taka dumna, co? - Nagle jego twarz wykrzywił grymas gniewu. - Gdybyś miała choć trochę przyzwoitości, nie poszłabyś do łóżka z człowiekiem, który...

- Dostyc tego! - krzyknęła, nie mogąc już znieść jego obelg. - Skoro tak bardzo interesuje pana moje życie prywatne, to oświadczam, że jeszcze nigdy nie spałam z żadnym mężczyzną.

- Jesteś dziewicą? No nie, nawet kłamstwo musi mieć jakieś pozory prawdziwości - kpił dalej.

Kelsa podeszła bliżej, przekonana, że za chwilę wymierzy mu policzek. Opanowała się jednak i powiedziała:

- Do widzenia.

- Może cię podrzucić?

- Pan? Wołałabym doczołgać się do domu, niż wsiąść do pańskiego samochodu.

- To byłby nawet ciekawy widok - rzucił jej na pożegnanie.

Kelsa jeszcze długo po tej rozmowie nie mogła się uspokoić. Istniała przynajmniej jedna rzecz, która napawała ją optymizmem: Lyle Hetherington nie zwolnił jej z pracy.



## ROZDZIAŁ CZWARTY

Następnego dnia rano Kelsa była zła na siebie, że tak łatwo dała się wyprowadzić z równowagi. Należała przecież do osób, które zachowują zimną krew. Trudno jednak było zachować spokój w towarzystwie mężczyzny, który od pierwszego spotkania pałał do niej niechęcią.

Może ja też nie jestem w porządku? - myślała. W końcu pogrzeb ojca musiał być dla Lyle'a bolesnym przeżyciem. Może powinnam być wobec niego bardziej wyrozumiała?

Pełna rozterek wysiadła z autobusu i skierowała się w stronę budynku firmy.

- Dzień dobry, Nadine - przywitała się z przyjaciółką.

- Dzień dobry, Kelso. Jeszcze raz dziękuję za wczorajszy dzień. Miałaś jakieś kłopoty?

- Nic wielkiego. Poradziłam sobie sama - odpowiedziała i, siadając za biurkiem, zabrała się do pracy.

O jedenastej zrobiła sobie przerwę na kawę, myśląc, iż ma jednak szczęście, że nadal pracuje w firmie. Kiedy w kościele Lyle spojrział na nią nienawistnym wzrokiem, była przekonana, że zwolnienie nastąpi z dnia na dzień.

Zastanawiała się, czy przypadkiem Lyle nie wstrzymał się z decyzją przez pamięć dla swego ojca. Znał przecież jego stosunek do Kelsy, wiedział, że zwolnienie jej byłoby ostatnią rzeczą, jakiej by sobie życzył.

Jej rozmyślania przerwał dźwięk telefonu.

- Mówi Brian Rawlings z firmy Burton & Bowett.

Kelsa od razu przypomniała sobie, że to firma prawnicza i chciała przekazać słuchawkę Nadine, kiedy mężczyzna powiedział:

- Czy rozmawiam z panią Stevens?

- Tak - odpowiedziała Kelsa.

- Panią Kelsą Primrose March Stevens?

- Tak - jeszcze raz potwierdziła Kelsa.

- Czy mogłaby pani przyjść dziś o drugiej do siedziby firmy?  
Zna pani adres?

- Tak, ale... Czy mógłby mi pan przynajmniej powiedzieć w jakiej sprawie? - zapytała, coraz bardziej zdziwiona Kelsa.

Pracownicy Burton & Bowett zawsze chcieli rozmawiać z Nadine albo z Hetheringtonem.

- Chodzi o testament - wyjaśnił rozmówca. - Testament pana Garwooda Hetheringtona.

- Testament? - krzyknęła zaskoczona.

- Przepraszam, że nie wysłałem do pani oficjalnego pisma, ale wróciłem właśnie z urlopu i dopiero dziś dowiedziałem się o całej sprawie.

- Ale jaki to ma związek ze mną?

- Dzwoniła do mnie pani Edwina Hetherington, żona po zmarłym, i poinformowała mnie, że życzy sobie, aby dziś nastąpiło otwarcie testamentu.

- Rozumiem - powiedziała Kelsa, choć nadal nie wiedziała, o co właściwie chodzi.

- W takim razie do zobaczenia o drugiej, pani Ste-vens.

- Do widzenia - zakończyła rozmowę Kelsa i odłożyła słuchawkę.

- Co się stało? - zapytała Nadine.

- Dzwonił pan Rawlings z firmy Burton & Bowett.

- O, to znaczy, że wrócił już z urlopu.

- Chce się ze mną spotkać dziś o drugiej.

- Z tobą? To ciekawe - zamyśliła się Nadine. Kelsa opisała jej pokrótce przebieg rozmowy.

- Wszystko wskazuje na to, że Hetherington zapisał ci coś w spadku.

- Czy do ciebie też dzwonił?

- Nie - odpowiedziała Nadine. A widząc, że jej przyjaciółka zaczyna się martwić, dodała: - Nie przejmuj się tym. Gdy tylko pojawiłaś się tu pierwszego dnia, od razu zauważyłam, że Hetherington traktuje cię z wyraźną sympatią. Pewnie chciał

zrobić ci prezent i zapisał jakąś niewielką sumę. Na spotkaniu wszystko się wyjaśni.

Opanowanie, z jakim mówiła Nadine, działało na Kelsę uspokajająco. Powoli przyzwyczajała się do myśli o zapisanym jej przez Hetheringtona prezencie. Cieszyła się, że będzie po nim miała coś więcej niż tylko wspomnienia.

Najgorsze było jednak przed nią. Podczas odczytywania testamentu na pewno będzie obecna żona Hetheringtona i Lyle. Mogła wyobrazić sobie jego reakcję, kiedy ją tam zobaczy. Świadomość, że w jednym pokoju siedzą koło siebie żona i kochanka ojca, będzie dla niego nie do zniesienia. O pierwszej Kelsa była już tak zdenerwowana, że zaczynała szukać jakiejś wymówki, aby nie pójść na spotkanie. Przypomniała sobie, że Brian Rawlings obiecał jej napisać wszystko w liście. Uznała więc, że zaczeka po prostu na wiadomość od niego.

Po lunchu udała się do warsztatu, żeby odebrać samochód. Kiedy czekała na mechanika, ogarniało ją coraz więcej wątpliwości związanych ze spotkaniem. Zawsze uczono ją, że w życiu trzeba postępować odważnie, a tymczasem ona najzwyczajniej w świecie tchórzyła.

Przecież żona Hetheringtona nie podejrzewała jej o romans z jej mężem. Nie musiała się jej wstydzić ani przed nią uciekać. Pozostawał więc tylko Lyle. Czy ma jednak uzależniać swoje plany od kaprysów chorobliwie podejrzliwego człowieka?

Nie dam się zastraszyć, pomyślała. Nie mogę przez cały czas udowadniać, że nie jestem wielbłądem.

- Przyszłam po samochód - odezwała się do mechanika, który właśnie do niej podszedł.

- Przykro mi, ale nie jest jeszcze gotowy.

- Jak to nie jest gotowy?! - powiedziała podniesionym głosem.

- Może się pan pomylił. Chodzi o czerwonego forda fiestę.

- Wiem, pani Stevens. Niestety nie zdążyliśmy jeszcze się za niego zabrać.

No to jestem załatwiona, pomyślała wychodząc z warsztatu.

Ruszyła w drogę powrotną do firmy. Akurat kiedy zdecydowała się już iść na spotkanie, okazało się to niemożliwe z tak prozaicznego powodu, jak brak samochodu.

Była już blisko budynku, gdy nagle dostrzegła wyjeżdżającą z za rogu taksówkę.

Szybko zamachała ręką i po chwili znalazła się w samochodzie. Była na miejscu za dziesięć drugą. Przez moment wahała się jeszcze, czy powinna wejść, aż w końcu zdecydowanym krokiem ruszyła naprzód. Podeszła do siedzącej za ladą urzędniczki i przedstawiła się.

- Pan Rawlings prosił, aby pani przekazać, że wszyscy czekają już na górze.

Czując jak serce bije jej coraz szybciej, Kelsa udała się do gabinetu prawnika. Mogła się jeszcze odwrócić i wycofać. Jednak przełamała strach i delikatnie zapukała do drzwi. Po chwili otworzył jej trzydziestokilkuletni mężczyzna o nienagannych manierach.

- Pani Stevens? - zapytał.

- Tak.

- Nazywam się Brian Rawlings - powiedział i wyciągnął na powitanie rękę. - Proszę wejść.

Uśmiechając się przez cały czas, zaprowadził ją do gabinetu, gdzie ku zaskoczeniu Kelsy znajdowały się tylko trzy osoby: Lyle Hetherington, jego matka i jakaś nieznajoma czterdziestokilkuletnia kobieta.

Lyle obrzucił ją wrogim spojrzeniem, natomiast obie kobiety były równie zaskoczone, co ona.

- Przepraszam, ale kim jest ta pani? - zapytała żona Hetheringtona, zanim Rawlings zdążył cokolwiek powiedzieć. - I dlaczego uczestniczy w naszym spotkaniu?

- To Kelsa Stevens - wyjaśnił prawnik.

Kelsa zaczęła nagle żałować, że w ogóle tu przyszła, i utkwiła wzrok w wiszącym na ścianie obrazie.

- Pani Stevens będzie obecna przy odczytywaniu ostatniej woli zmarłego.

- Chce pan powiedzieć, że ona również coś dziedziczy? - wybuchnęła pani Hetherington.

- Za chwilę wszystko się wyjaśni - pospieszył z wyjaśnieniem Brian Rawlings. Następnie przystąpił do przedstawiania poszczególnych osób. - Pani Stevens, to jest pani Hetherington. - Żona Garwooda nie wyciągnęła nawet ręki na przywitanie. - A to pani Ecclestone.

Pani Ecclestone wydawała się bardzo zdenerwowana. W przeciwieństwie do żony Hetheringtona zamierzała chyba się przywitać, ale Rawlings przeszedł już do Lyle'a.

- Ponieważ państwo się znacie, nie muszę was przedstawiać.

- Zakończmy już tę celebrację - powiedział zniecierpliwiony Lyle. - Brian, myślę, że możemy już zaczynać.

Rawlings podsunął Kelsie krzesło, a sam usiadł za biurkiem.

- Przystępuję do otwarcia testamentu pana Garwooda Davida Hetheringtona napisanego w dniu... - przerwał na chwilę wyjaśniając, że obecna kopia testamentu została sporządzona tuż przed śmiercią.

- Jak to? - krzyknęła zdziwiona pani Hetherington. - Mój mąż zmienił testament?

Zdziwienie, z jakim przyjęła tę wiadomość, wyraźnie wskazywało na to, że mąż o niczym jej nie powiedział.

- Tak - wyjaśnił Rawlings - zmarły naniósł poprawki dwa tygodnie temu. Proponuję zacząć od drobnych sum.

Świetnie, pomyślała Kelsa. Nie będę musiała tu siedzieć do końca.

Rawlings zaczął odczytywać nazwiska osób, którym Hetherington zapisał w spadku kwoty nie przekraczające dwóch tysięcy funtów. W pewnym momencie padło nazwisko Nadine i Kelsa była przekonana, że za chwilę przyjdzie jej kolej. Jednak prawnik ciągle wymieniał jakieś obce osoby. Kelsa zaczęła się coraz bardziej niepokoić. Kwoty, jakie odczytywał Rawlings,

rosły proporcjonalnie do długości listy, a jej nazwisko ciągle było nieobecne.

Czując, jak coraz bardziej się czerwieni, doszła do wniosku, że Hetherington zrobił dla niej specjalny aneks do testamentu. Może nie zapisał mi wcale pieniędzy, tylko jakiś skromny prezent, pomyślała.

- To było ostatnie nazwisko z tej listy - zakończył Rawlings.

Kelsa nie wierzyła własnym uszom. Już miała powiedzieć, że do tekstu na pewno wkradł się jakiś błąd, ale prawnik przeszedł do dalszej części testamentu.

- Mojej siostrze, Alice Helen Ecclestone zapisuję... Kelsa bała się myśleć o tym, co nastąpi za chwilę.

- Mojej żonie, Edwinie Sibilli Hetherington...

Boże, myślała wystraszona Kelsa, to przecież niemożliwe.

Spadek przyznany pani Hetherington obejmował dom wraz z przylegającą do niego ziemią i liczne nieruchomości.

Zmęczony szczegółowym wyliczaniem Rawlings chrząknął i czytał dalej:

- Mojemu ukochanemu synowi, Carlyle'owi Garwoodowi Hetheringtonowi, zapisuję dom w Berkshire.

- Aż wreszcie pojawiło się nazwisko Kelsy. - Mojej drogiej Kelsie Primrose March Stevens przekazuję wszystkie udziały i akcje w firmie Hetherington.

- Co? - wrzasnął Lyle, zrywając się na równe nogi.

- To skandal. Co za bezczelność!

- To niewiarygodne! - Podekscytowana pani Hetherington również wstała z miejsca. - Założę sprawę w sądzie. Trzeba podważyć wiarygodność tego testamentu - powiedziała przez zęby.

- Z prawnego punktu widzenia testament jest bez zarzutu - odezwał się Rawlings, próbując uspokoić rozgorączkowanych członków rodziny. - Moim zdaniem proces na nic się tu nie zda. Byłem akurat na wakacjach, kiedy pan Hetherington zgłosił się do naszej kancelarii, aby sporządzić nowy testament. Wszystkie

formalności załatwił w obecności świadka z moim pracownikiem, panem Wendellem. Obaj potwierdzą, że w chwili składania podpisu był poczytalny i nie działał pod żadnym przymusem. Co więcej, pan Wendell powiedział mi później, że nigdy wcześniej nie widział pana Hetheringtona w tak doskonałym nastroju.

- Ale co mnie to wszystko obchodzi? - wybuchnęła wdowa. - Mój syn poświęcił firmie lata ciężkiej pracy, a teraz ta kobieta...

Kelsa nie mogła już dłużej tego słuchać. Podniosła się z krzesła i ruszyła do wyjścia. Cała ta sytuacja przerastała jej wyobraźnię.

Powoli schodziła na dół, zupełnie nie rozumiejąc tego, co się przed chwilą stało. Kiedy znalazła się na półpiętrze, ktoś nagle chwycił ją za ramię. Odwróciła się i zobaczyła przed sobą rozwścieżoną twarz Lyle'a.

- I co, czy teraz też mi powiesz, że między tobą a ojcem nic nie było?

Kelsa nie miała siły, żeby po raz kolejny tłumaczyć się Lyle'owi. Wyrwała się z jego uścisku i szybko zbiegła na dół.

Kiedy wyszła na ulicę, poczuła się lepiej. Chciała być teraz sama, ale przypomniała sobie, że musi przecież wracać do pracy. Przywołała taksówkę i po kilku minutach znalazła się przed budynkiem firmy. W drzwiach gabinetu powitała ją Nadine.

- Cześć, o Boże, jaka jesteś zmieniona. Chcesz mi o wszystkim opowiedzieć?

- Sama nie wiem, od czego zacząć. Jeszcze teraz nie mogę uwierzyć w to, co się stało.

Kiedy opisała Nadine szczegóły spotkania, jej przyjaciółka aż usiadła z wrażenia.

- To nie do wiary - wydukała.

- Możesz sobie chyba wyobrazić, jak się z tym wszystkim czuję.

- A jak zareagował Lyle?

- O mało mnie nie udusił.

- O Boże. A Rawlings?

- Starał się chyba załagodzić sytuację. Chociaż nie pamiętam już dokładnie. Byłam w takim stanie, że nie bardzo wiedziałam, co się wokół dzieje. Podejrzewam jednak, że trzymał stronę Lyle'a. Są po imieniu, a poza tym od lat wspólnie załatwiają interesy.

- Znają się jeszcze ze szkoły - powiedziała Nadine, kiedy nagle zadzwonił telefon. - Witam pana, panie Ford - powiedziała do słuchawki i zaczęła coś notować.

Kelsa usiadła na swoim miejscu i zagłębiła się w lekturze dokumentów. Jednak po chwili cyfry i litery zaczęły wirować jej przed oczami.

- Nic z tego nie będzie - odezwała się do Nadine, kiedy przyjaciółka skończyła rozmawiać. - Jestem całkowicie zdekoncentrowana.

- Wcale ci się nie dziwię - powiedziała Nadine współczującym tonem.

- Czy nie obrazisz się, jeśli zostawię cię dziś samą?

- Ależ skąd. Tylko uważaj na siebie. Ciągłe jesteś bardzo błada.

- Dziękuję. W domu na pewno poczuję się lepiej.

Zeszła na dół i usiłowała odnaleźć swój samochód, kiedy przypomniała sobie, że przecież nie odebrała go jeszcze z warsztatu. Rzeczywiście nie najlepiej ze mną, pomyślała.

Skierowała się ku wyjściu, gdy nagle zauważyła czarnego jaguara, który z piskiem opon ruszył w jej kierunku. Instynktownie uskoczyła na bok, ocierając się prawie o maskę.

Samochód zatrzymał się, a kiedy Kelsa podeszła bliżej, w opuszczonym oknie zobaczyła twarz Lyle'a.

- Nie zamierzam wchodzić panu w drogę. Jeśli aż tak mnie pan nie znosi, odejdę z pracy choćby jutro - powiedziała z wściekłością.



- Dlaczego masz odchodzić? Połowa tej cholernej firmy należy teraz do ciebie.

Nie wiedząc już, jak rozładować wzbierającą w niej wściekłość, Kelsa krzyknęła z całych sił:

- Nawet mi to przez myśl nie przeszło!

- Do diabła z tobą! - wrzasnął Lyle i gwałtownie nacisnął pedał gazu, zrywając samochód z miejsca.

Co za świnią, pomyślała Kelsa i jak nieprzytomna wyszła z parkingu.

RS

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Wiadomość o spadku przyznanym Kelsie szybko rozniosła się w biurze.

- Gratuluję - powiedział krótko Ramsey Ford, zatrzymując się przy biurku Kelsy.

- Dziękuję - mruknęła pod nosem.

- Podejrzewam, że nie będziesz już dłużej pracować jako asystentka Nadine.

Ford zapewne sądził, że Kelsa, będąc głównym udziałowcem firmy, zechce zająć miejsce w radzie nadzorczej.

- Na razie nie myślę o zmianie stanowiska. Przynajmniej nie w ciągu najbliższych miesięcy.

- Rozumiem - powiedział Ramsey z uśmiechem i wyszedł z gabinetu.

Tego dnia obie z Nadine jak zwykle zawałone były pracą, ale przy byle okazji wracały do rozmów o ostatnich wydarzeniach.

- Jak się teraz czujesz? - zapytała Kelsę, kiedy zrobiły sobie przerwę na herbatę.

- Jakoś ciągle nie mogę w to wszystko uwierzyć - powiedziała wzdychając. - Bardzo lubiłam Hetheringto-na.

- Tak. To był wspaniały człowiek - westchnęła Nadine.

- A przecież znałam go tylko półtora miesiąca. Gdyby przypadkiem nie zapamiętał mojego nazwiska, nie umieściłby go na liście osób ubiegających się o pracę asystentki. - Nagle Kelsa dostrzegła ironiczny uśmiech na twarzy Nadine. - Czy powiedziałam coś nie tak?

- Może nie powinnam ci tego mówić, ale nie było żadnej listy. Byłaś jedyną osobą, z którą rozmawiałam.

- Jak to? - Kelsa nie mogła ukryć zdumienia. - Nic z tego nie rozumiem.

- Szczerze mówiąc, ja też byłam zaskoczona, kiedy Hetherington poprosił mnie o przeprowadzenie z tobą rozmowy

kwalifikacyjnej. Tym bardziej, że była to czysta formalność, ponieważ i tak miałam ci dać tę pracę.

- Co? - Kelsa aż wstała z wrażenia.

- Nie przejmuj się tym tak bardzo. Swoją pracą udowodniłaś, że nadajesz się na to stanowisko.

Kelsa czuła, że winna jest swojej przyjaciółce wyjaśnienie.

- Chciałabym cię zapewnić, że moje stosunki z Hetheringtonem miały charakter wyłącznie zawodowy.

- Nie musisz mnie o tym przekonywać. Znałam go bardzo dobrze i wiem, że na pewne rzeczy po prostu by sobie nie pozwolił.

- Szkoda, że Lyle nie podziela twego zdania.

- Jak to? Czy on myśli, że wy... O Boże! - przerwała na chwilę. - Choć biorąc pod uwagę zaistniałą sytuację, potrafię sobie wyobrazić, że takie myśli przychodzą mu do głowy.

Kelsa przerwała jej mówiąc, że Lyle podejrzewał ją o romans z ojcem jeszcze przed ujawnieniem informacji o zapisie w testamencie.

- Tak, ale to, że stałaś się obecnie głównym udziałowcem, może całkowicie pokrzyżować mu plany - dodała.

- W jaki sposób?

- Bez akcji ojca Lyle nie będzie w stanie kontrolować firmy.

- Czy to oznacza, że gdyby miał te akcje, uzyskalby pięćdziesiąt jeden procent udziału?

- Myślę, że nawet więcej. Nie znam zresztą szczegółów. Faktem jest, że do przeprowadzenia planu restrukturyzacyjnego potrzebuje sporo gotówki. A ty ze swoim pakietem możesz go skutecznie blokować.

- Nie wiedziałam o tym! - wykrzyknęła zdziwiona.

Następny weekend Kelsa również spędziła w Londynie, zajmując się lekturą rozmaitych dokumentów. Pracując jako asystentka, sporo się nauczyła, ale zdawała sobie sprawę, że jej wiedza na temat funkcjonowania rynku kapitałowego jest bardzo ograniczona. W sobotę otrzymała grubą kopertę z

kancelarii prawniczej Burton & Bowett. Wewnątrz znajdowały się dane dotyczące ilości i jakości posiadanych przez Kelsę akcji oraz list informujący, że prawnicy służą wszelką radą, jakiej sobie zażyczy.

Nawet nie wiem, o co pytać, pomyślała Kelsa, wpatrując się bezradnie w rzędy cyfr i wykresów.

Po godzinnej lekturze dokumentów postanowiła pójść na spacer.

Zrozumiała z nich między innymi to, że sprawy spadkowe ciągną się bardzo długo i dopiero po roku będzie mogła swobodnie dysponować majątkiem. To nawet lepiej, pomyślała. Będę miała czas, żeby zastanowić się nad tym, co chcę dalej zrobić w życiu.

Pomyślała nawet przez chwilę, żeby niczego nie przyjmować. Ale wtedy przypomniała sobie, jak Nadine powiedziała w biurze: „Hetherington niczego nie robi bez powodu”. Te słowa utkwiły jej w pamięci i zaczęła zastanawiać się nad motywami, jakimi mógł kierować się Hetherington.

Dlaczego właśnie jej powierzył taki majątek? Nie była przecież specjalistką od spraw biznesu, nie znała specyfiki firmy, nie miała nawet ekonomicznego wykształcenia. Czy możliwe, aby jedynym powodem jego decyzji była nieć wzajemnej sympatii i przyjaźni, jaka się między nimi zawiązała?

Kiedy w poniedziałek Kelsa pojawiła się w pracy, Nadine przywitała ją pytaniem:

- Nie powiedziałaś mi, że Hetherington wspomniał o mnie w swoim testamencie.

- Przepraszam - usprawiedliwiła się Kelsa. - Byłam wtedy pod tak silnym wrażeniem, że zupełnie o tobie zapomniałam. Dostałaś list z kancelarii?

Nadine skinęła głową.

- Poinformowali mnie o zapisie. Chociaż znając szybkość, z jaką toczą się sprawy spadkowe, podejrzewam, że jeszcze długo

nie dostanę tych pieniędzy. Ale to miło, że Hetherington o mnie pamiętał.

Zabrały się do pracy, ale po pół godzinie do gabinetu wszedł Lyle. Kelsa domyśliła się, iż on również otrzymał list, informujący o podziale majątku ojca.

Lyle przywitał się z Nadine, a następnie zwrócił się do Kelsy:

- Muszę z tobą pomówić.

Nie chcąc przeszkadzać im w rozmowie, Nadine taktownie opuściła pokój. Kelsa czuła, że serce bije jej coraz szybciej, ale starała się zachowywać spokojnie.

- O co chodzi? - zapytała chłodno.

- To nie jest miejsce na takie rozmowy - odpowiedział niecierpliwie. - Spotkajmy się gdzieś na mieście, powiedzmy o siódmej trzydzieści...

- Akurat tak się składa, że nie mam żadnych planów na dzisiejszy wieczór - przerwała mu, zdziwiona własną reakcją na jego propozycję. Poczowała się nagle tak, jak gdyby zależało jej na tym obiedzie. - Wolałabym jednak, aby rozmowa z tobą nie przyprawiła mnie o skręt kiszek. - Myślała, że za chwilę Lyle rzuci się na nią z wściekłością, ale stał tylko z zaciśniętymi rękami i pozwalał jej mówić. - Wpadnij do mnie do domu, kiedy będziesz gotowy - zakończyła.

Nic nie mówiąc, Lyle wyszedł z pokoju, a Kelsa zamknęła za nim drzwi. Trzęsę się jak galareta, pomyślała. Boże, po co ja go do siebie zaprosiłam?

Po chwili jednak uspokoiła się i pomyślała, że w gruncie rzeczy woli go gościć u siebie, niż iść z nim do restauracji.

- No i co, wszystko się wyjaśniło? - zapytała Nadine, która właśnie weszła.

- Chciał ze mną porozmawiać, ale nie w biurze. zaproponowałam mu, żeby przyszedł do mnie do domu.

- Nietrudno się domyślić, o czym chce rozmawiać - powiedziała Nadine i usiadła za swoim biurkiem.

Po jakimś czasie odwiedził ich Ford, który miał kilka spraw do Nadine i omawiał je z nią w gabinecie Hetheringtona. Przez uchylone drzwi Kelsa zobaczyła, jak siedzi za biurkiem szefa i żal ścisnął ją za gardło.

Jej myśli zaczęły krążyć wokół zbliżającej się wizyty Lyle'a. Wprawdzie młody Hetherington nie powiedział, iż przyjdzie na pewno, ale Kelsa nie miała co do tego żadnych wątpliwości. Wiedziała, że sprawy firmy są dla niego najważniejsze.

Kiedy znalazła się u siebie, natychmiast poszła do łazienki i wzięła prysznic. Następnie delikatnie się umalowała, uczesała włosy i zamiast dżinsów, które zawsze nosiła w domu, założyła eleganckie spodnie i jedwabną bluzkę.

Chociaż zwykle o tej porze jadła kolację, tym razem w ogóle nie czuła głodu. Zastanawiała się, o której godzinie przyjdzie Lyle. Ostatnim razem odwiedził ją o wpół do dziewiątej, lecz kiedy dziś zapraszał ją na obiad, wspomniął o siódmej trzydzieści.

O siódmej Kelsa chodziła jak na szpilkach, żałując teraz, że nie wyznaczyła konkretnej godziny spotkania. Przypomniała sobie ostatnią wizytę Lyle'a, kiedy to jego pocałunki doprowadziły ją niemal do nieprzytomności. Jak to się stało, że wpajane jej przez lata zasady nagle przestały mieć jakiegokolwiek znaczenie? Nawet w najśmielszych marzeniach Kelsa nie wyobrażała sobie, że mężczyzna może mieć tak wszechmocny wpływ na kobietę. Kiedy trzymał ją w ramionach, czuła, że wszystkie jej pragnienia skupiły się właśnie na nim. Rozmyślenia przerwał dzwonek u drzwi i Kelsa natychmiast zerwała się na równe nogi. Poprawiła ubranie, przejrzała się w lustrze i starając się zapanować nad zdenerwowaniem, podeszła do drzwi. Nie oczekiwała, że Lyle się z nią przywita, powiedziała więc krótko:

- Wejdz.

Po chwili jednak zapytała go, czy ma ochotę na kawę.

- Nie, dziękuję. Chciałbym od razu przejść do rzeczy.

- No cóż. W takim razie słucham - powiedziała, nie prosząc go nawet, aby usiadł.

- Będziemy rozmawiać na stojąco? - zapytał.

- Proszę - powiedziała, wskazując na kanapę.

- Domyślałam się, że zostałeś już poinformowana o szczegółach spadku - zaczął bez wstępu.

- Tak, dostałam szczegółowy list w sobotę. Szczerze mówiąc, trochę się w tym wszystkim gubię - przyznała, sama nie wiedząc, dlaczego mu o tym mówi.

Ironiczny wyraz twarzy Lyle'a wskazywał, że wcale nie jest zdziwiony, iż osoba z jej wykształceniem może nie zrozumieć listu. Kelsa poczuła się tym dotknięta i powiedziała ostrzejszym tonem:

- Zamierzam prosić prawników o wyjaśnienie niezrozumiałych dla mnie kwestii. Myślę więc, że szybko uporam się z wszelkimi problemami. No, ale wróćmy do ciebie. Rozumiem, że przychodzisz do mnie z jakąś sprawą.

- Myślę, że jesteś na tyle bystra, iż doskonale wiesz, o co mi chodzi. Nie muszę zmieniać moich planów pod warunkiem, że ty wstrzymasz się z podjęciem niektórych decyzji.

Kelsa nie miała pojęcia, o czym on mówi. Zrozumiała tylko tyle, że prosi ją o wyświadczenie jakiejś przysługi.

- Że wstrzymam się z podjęciem decyzji? - powtórzyła jego słowa. - Czy mógłbyś wyrażać się nieco jaśniej?

Tym razem Lyle nie mógł się powstrzymać od ironicznego uśmiechu.

- Pracując tak długo z Nadine i moim ojcem, nie mogłaś przecież nie słyszeć o planach rozwojowych firmy, jakie zamierzam przeprowadzić.

- Owszem, to i owo obilo mi się o uszy - przyznała Kelsa.

- Rozumiesz więc chyba - powiedział wyraźnie zirytowany, iż musi jej mówić oczywiste rzeczy - że potrzebuję bardzo silnego poparcia.

Kelsa nie była pewna, czy dobrze go rozumie. Czy Lyle prosi ją o popieranie jego projektów na walnym zgromadzeniu? Nie wiedziała nawet, ile głosów jej przysługuje.

- Ale o co ci konkretnie chodzi? - zapytała, nadal nie rozumiejąc, na czym miałyby polegać jej pomoc.

- Zmierzam do tego, że w interesie firmy leży jej dalszy rozwój. A dalszy rozwój uzależniony jest od dodatkowych funduszy.

- To znaczy, że potrzebujesz jakichś pieniędzy?

- Przestań udawać idiotkę - krzyknął. - Przyjście tutaj i tak kosztowało mnie sporo wysiłku. Czy muszę cię prosić na kolanach, żebyś nie zrujnowała firmy?

Wyraz całkowitego niezrozumienia malujący się na twarzy Kelsy dopiero teraz uzmysłowił Lyle'owi, że przez cały czas mówił jak do ściany.

- Chodzi mi o to, żebyś nie sprzedawała akcji, które zapisał ci mój ojciec - powiedział nieco łagodniejszym tonem.

- Jak to? Więc ja mogę sprzedawać akcje?

Tym razem Lyle patrzył na nią, nic nie rozumiejąc.

- To znaczy, że nie próbowałaś jeszcze tego zrobić?

- Oczywiście, że nie. Byłam przekonana, że zanim stanę się prawowitą właścicielką spadku, upłynie co najmniej rok. A poza tym nie zamierzałam pobierać stamtąd żadnych pieniędzy. W każdym razie...

- Oszczędź sobie tych bajeczek - powiedział ze złością.

Lyle jak zwykle nie wierzył w ani jedno jej słowo. Nagle oboje wstali i Kelsa gwałtownie mu przerwała:

- Zamknij się wreszcie i daj mi dokończyć.

- Proszę bardzo. Ja i tak wychodzę.

Lyle odwrócił się i ruszył w kierunku drzwi. Kelsa szybko pobiegła za nim.

- Czy możesz mnie chociaż raz wysłuchać?! - wrzasnęła i chwyciła go za rękę.



Lyle zatrzymał się, odwrócił i spojrział na jej czerwoną ze złości twarz. Kelsa zwołniała uścisk.

- Słucham - rzucił krótko.

- Pracując z Nadine Anderson, w krótkim czasie bardzo wiele się nauczyłam i myślę, że nie można mi zarzucić, iż źle wykonuję swoje obowiązki. Trudno jednak, abym знаła się na pracy innych osób w firmie, na przykład twojej albo Briana Rawlingsa. To samo odnosi się do spraw związanych z akcjami i w ogóle z prowadzeniem przedsiębiorstwa. Nie znam się na tych sprawach, ponieważ nigdy się nimi nie zajmowałam.

- To wszystko? - zapytał Lyle, na którym przemowa Kelsy nie zrobiła większego wrażenia.

- Jeszcze nie skończyłam. Powiedziałam, że nie chcę żadnych pieniędzy ze spadku po twoim ojcu, ponieważ do dziś nie rozumiem, dlaczego akurat mnie uczynił swoją spadkobierczynią.

- Może zrobić ci zdjęcie? Mówisz z takim przejęciem... - zadzwiał Lyle.

- Przestań kpić - krzyknęła. - Postanowiłam, że dopóki nie poznam prawdziwych powodów tej decyzji, nie ruszę nawet pensa z majątku pana Hetheringtona.

Kelsa wiedziała, że Lyle nawet nie próbuje jej zrozumieć. Jego drwiący i nieufny wyraz twarzy mówił sam za siebie.

- Czy teraz już skończyłaś?

- Tak, skończyłam - odpowiedziała dziwnie uspokojona.

- Widzę, że nadal nazywasz mojego ojca „panem Hetheringtonem”.

- Tak zwracałam się do niego w biurze.

- A poza biurem?

Kelsa wzięła głęboki wdech.

- Poza biurem byłam z twoim ojcem kilka razy i zwracałam się do niego w ten sam sposób.

- Widzę, że nadal podtrzymujesz starą wersję, iż poza pracą nic was nie łączyło - powiedział ostro.

- Niezupełnie. Twój ojciec był wspaniałym człowiekiem, chyba najlepszym, jakiego spotkałam w życiu, i myślę, że każdy, kto go spotkał, czuł do niego ogromną sympatię.

- Ty również, tak? Kelsa skinęła głową.

- Znakomicie nam się razem pracowało. I były takie chwile, kiedy wspaniale się ze sobą czuliśmy.

- Wcale w to nie wątpię.

- I cóż w tym złego! Z nikim nie pracowało mi się tak dobrze, jak z twoim ojcem.

- Już to mówiłaś.

- Dlaczego nie chcesz mi uwierzyć, że kobieta i mężczyzna mogą się po prostu przyjaźnić.

- A jednak mój ojciec odwiedził cię w twoim mieszkaniu.

- Tylko raz, kiedy podwiózł mnie do domu i...

- I musiał akurat zatelefonować - przerwał jej Lyle.

- Właśnie tak. Mój samochód co chwila się psuł i tamtego wieczoru...

- A w restauracji rozmawialiście o sprawach zawodowych.

- Chodzi ci o ten wieczór, kiedy nas spotkałeś, tak? Pracowaliśmy do późna we trójkę.

- We trójkę?

- Towarzyszyła nam jeszcze Nadine Anderson - wyjaśniła Kelsa. - Nie przyzwyczaiła się jeszcze do pierścionka zaręczynowego i kiedy myła ręce, zapomniała go zabrać z łazienki. Dlatego jej nie zauważyłeś. - Nagle Kelsa urwała. - Po co ja to wszystko mówię? Przecież ty i tak mi nie wierzysz.

Myślała, że Lyle odwróci się i wyjdzie, a tymczasem podszedł do niej i powiedział ciepło:

- Nie wiedziałem, że jesteś tym wszystkim tak przygnębiona.

- A ty byś nie był? Jak długo można się tłumaczyć? - powiedziała, nie odwracając się.

- I nie masz już żadnych przyjaciół?

- Posłuchaj! - odwróciła się gwałtownie. - Mówię to już po raz ostatni: twój ojciec nigdy nie był moim przyjacielem w takim

sensie, w jakim ty to rozumiesz. Nie chcę oczywiście powiedzieć, że jestem zakonnica i nie umawiam się na randki.

- Ale jesteś dziewczyną, prawda - odciął się ostro. Kelsa westchnęła. Z tym człowiekiem nie dało się rozmawiać.

- Godzinami zastanawiałam się nad tym, dlaczego twój ojciec zapisał mi połowę swojego majątku. Mówią, że co dwie głowy to nie jedna. Może ty mi pomożesz znaleźć odpowiedź na to pytanie.

- Jeśli mam wierzyć w to, co powiedziałaś...

- Przysięgam, że nigdy nie byłam kochanką twojego ojca.

- Przemyślę to wszystko jeszcze raz - powiedział cicho i zaraz potem wyszedł.

Kiedy wieczorem Kelsa leżała w łóżku, na jej twarzy pojawił się uśmiech. Miała wrażenie, że Lyle Hetherington wreszcie zaczął jej wierzyć.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Podczas porannej kąpieli Kelsa wesoło śpiewała w łazience. Miała wyjątkowy apetyt, a to zawsze było oznaką dobrego samopoczucia.

Przy śniadaniu zaczęła przypominać sobie ostatnią rozmowę z Lyle'em. Tym razem odnosił się do niej już bez tej ogromnej niechęci, jaka od początku cechowała ich znajomość. O zmianie stosunku do niej świadczyła w sposób oczywisty gotowość Hetheringtona do pomocy w zrozumieniu intencji, jakimi kierował się jego ojciec, sporządzając testament.

Tego ranka wszystko układało się pomyślnie. Nawet samochód od razu zapalił i Kelsa dostała się do pracy wcześniej niż zwykle. Idąc korytarzem do swojego gabinetu cieszyła się, że okres wojny między nią a Lylem został definitywnie zakończony. Optymizm okazał się niestety przedwczesny. Drzwi od gabinetu jej szefa otworzyły się i ukazał się w nich Lyle. Chciała się przywitać, ale głos uwiązł jej w gardle. Lyle nawet na nią nie spojrzął i, zupełnie ignorując jej obecność, szybkim krokiem wyszedł z pokoju. Kelsa opadła na krzesło. Jeszcze przed chwilą wszystko wydawało się takie wspaniałe. Jak mogła uwierzyć, że Lyle przestał być jej wrogiem?

A jednak trudno jej było pogodzić się z tą myślą. Zaczęła wynajdywać powody, dla których Lyle tak dziwnie się zachował. Może, myślała, ma dużo pracy albo wizyta w gabinecie ojca rozstroiła go nerwowo. Ale po chwili wiedziała już, że oszukuje samą siebie i że stosunek Lyle'a do niej w niczym się nie zmienił.

Gdyby przynajmniej potrafiła się na niego obrazić! Zamiast złości czuła się dziwnie rozbita, jakby ktoś mocno ją zranił.

Kiedy w gabinecie pojawiła się Nadine, Kelsa uświadomiła sobie, że zrobiło się późno.

- Jak żyjesz? - zapytała.

- Dobrze, dziękuję - odpowiedziała, zmuszając się do uśmiechu.

- Jesteś taka zamyślona.

- Ostatnio dużo myślę.

- Jeśli będziesz potrzebować pomocy, daj mi znać.

- Dziękuję - odpowiedziała Kelsa, zdając sobie sprawę, że przyjaciółka niewiele może dla niej zrobić.

Nadine doskonale знаła jej problemy i nie potrafiła zmienić ani zachowania Lyle'a, ani wyjaśnić nieoczekiwanego zapisu w testamencie.

O wpół do pierwszej przysłała asystentka Lyle'a, aby zabrać dokumenty, które Ramsey Ford zostawił Nadine poprzedniego dnia.

- Lyle chce to jeszcze przejrzeć przed dzisiejszym spotkaniem - powiedziała Ottilie Miller.

- Widzę, że nie narzekasz na nadmiar wolnego czasu.

- O nie. Sama nie wiem, w co mam włożyć ręce. Na szczęście szefa dziś nie było przez kilka godzin i miałam czas, żeby zająć się tymi dokumentami.

- To chyba coś ważnego, prawda? - zapytała Nadine.

- Tak - odpowiedziała Ottilie. - Lyle jest tak przejęty swoim planem, że dla zdobycia potrzebnych mu funduszy nie cofnie się przed niczym.

Zabrała ze stołu stos papierów i wyszła z gabinetu.

- Domyślam się, że na tym spotkaniu będą omawiać plan restrukturyzacyjny Lyle'a - powiedziała Kelsa.

- Widzę, że szybko się uczysz.

- A rozmowy zaczną od dyskusji z bankierami i doradcami finansowymi.

- No proszę. Jak tak dalej pójdzie, zajmiesz moje miejsce - powiedziała Nadine, uśmiechając się.

Po pracy Kelsa pojechała do domu zupełnie rozbita. Przygotowując sobie obiad, zaczęła się zastanawiać nad dalszą pracą w firmie. W biurze głośno mówiło się o tym, że wraz z

objęciem przez Lyle'a stanowiska prezesa nastąpi zasadnicza reorganizacja. Kelsa nie wiedziała, czy miało to dla niej oznaczać utratę stanowiska na rzecz Otilie Miller, czy też awans i przejście do bliskiej współpracy z Lyle'em. Sama myśl o tym, że mogłaby go codziennie widywać, wydawała się jej spełnieniem najskrytszych marzeń.

Zdawała sobie jednak sprawę, że to tylko pobożne życzenia. W firmie pracowało mnóstwo kobiet, które ze względu na doświadczenie o wiele bardziej nadawały się na asystentkę prezesa. Co się ze mną dzieje? - myślała Kelsa. - Zaczynam wariować na punkcie mężczyzny, którego nawet nie lubię. Co gorsza, on też mnie nie lubi.

I podejrzewam, że codzienne przebywanie w moim towarzystwie byłoby ostatnią rzeczą, jakiej by pragnął.

Zjadła obiad i już miała się wziąć za zmywanie, kiedy rozległ się dzwonek u drzwi. Była przekonana, że to któryś z sąsiadów. Otworzyła drzwi i nagle serce zaczęło jej szybciej bić. W progu stał Lyle Hetherington.

Wyglądał na zmęczonego. Pewnie to spotkanie dało mu się we znaki, pomyślała Kelsa. Ciekawe, czy w ogóle coś dziś jadł? Zaczęła się zastanawiać, czym mogłaby go poczęstować, lecz nagle przypomniała sobie poranne spotkanie.

- Jeśli przyszedłeś tu po to, żeby znowu oskarżać mnie o romans z twoim ojcem, to trafiłeś pod zły adres - przywitała go ostrym tonem.

- Bądź spokojna, nie o tym chcę z tobą rozmawiać.

Przyjrzała mu się uważnie. Lyle był spięty i przygnębiony. Bliskość jego osoby wprawiła Kelsę w stan, jaki odczuwała, znajdując się w obecności starego Hetheringtona.

- Wejdz proszę - powiedziała wreszcie.

Lyle nie sprawiał teraz wrażenia człowieka, który zamierza wszczynać kolejną awanturę.

- Czy to długo potrwa?

- Myślę, że tak. Chciałbym zadać ci kilka pytań.

- Usiądź - powiedziała, wskazując na kanapę. - Rozumiem - zaczęła chłodno - że nie będziemy rozmawiać o mnie i twoim ojcu...

- Powiedziałem przecież, że nie - przerwał jej ostro.

- Wiem już na pewno, że nie byliście kochankami.

- Wiesz? - wydusiła zdziwiona.

Skąd ta pewność w jego głosie? - pomyślała.

- Dlaczego mi o wszystkim nie powiedziałaś?

- Co ci miałam powiedzieć?! - krzyknęła, czując jak nagle wzbiera w niej złość do tego człowieka. - Przecież wychodziłam ze skóry, żeby cię przekonać, że między mną a twoim ojcem nic nie zaszło.

- Nie o tym mówię.

- Przepraszam, ale zdaje się, że się nie rozumiemy.

- Chcesz powiedzieć, że nie wiesz, o co chodzi, tak? - spytał podniesionym głosem.

- Wybacz, ale zupełnie nie wiem, do czego zmierzasz.

- Oczywiście, że nie wiesz! - krzyknął szyderczo.

- Powtarzam raz jeszcze: nie wiem, o czym ty mówisz.

- A to, że podjęłaś pracę w naszej firmie, to czysty przypadek, tak?

Kelsa nie miała zielonego pojęcia, dlaczego ją o to spytał.

- Nie wiem, czy to przypadek. Mieszkałam w Herefordshire, kiedy...

- Jak to w Herefordshire? A nie w Warwickshire?

- Nie. Stamtąd pochodzi moja matka.

- Wiem.

- Wiesz? - zapytała zdziwiona. - Ach, teraz przypominam sobie, iż wspomniałam twojemu ojcu, że matka urodziła się Inchborough. Nie przypuszczałam jednak, że uzna tę informację za na tyle istotną, aby ci ją powtórzyć.

- Boże! Ty nic nie rozumiesz. - Lyle wstał z kanapy i zaczął chodzić jak w gorączce. - Dlaczego mi nie powiedziałaś, że jesteś moją siostrą?

- Co? - Kelsa nie wierzyła własnym uszom.
- Mój ojciec również urodził się w Inchborough.
- Naprawdę? To dziwne, bo nic mi o tym nie powiedział, kiedy opowiadałam mu o matce. No dobrze, ale to, że oboje pochodzą z tej samej miejscowości, nie oznacza wcale, że jesteśmy rodzeństwem. To jakiś absurd.
- Absurd? - przerwał jej Lyle. I nim zdążyła cokolwiek powiedzieć, zapytał: - Czy pamiętasz, jakie nazwisko nosiła twoja matka, zanim poślubiła ojca?
- Whitcombe. To jej panięskie nazwisko.
- W takim razie jesteś moją siostrą - powiedział Lyle z przekonaniem.
- Nie rozumiem, skąd wyciągasz taki wniosek. To, iż oboje pochodzą z tego samego miasta, ma być dowodem na to, że są moimi rodzicami? Przecież to jakieś urojenia.
- Przypomnij sobie, że gdy tylko powiedziałeś mojemu ojcu, jak się nazywałeś, od razu cię awansował.
- Ale to nie jest żaden dowód, iż jestem jego córką. Moim ojcem był Frank Stevens, i to jest niezaprzeczalny fakt.
- Mam dowód, że tak nie jest.
- Jaki dowód? - zapytała wyczekująco Kelsa.
- Znalazłem go dziś rano w szufladzie biurka. Ramsey Ford powiedział mi wczoraj, że nie może znaleźć klucza do jednej z szuflad mojego ojca. Ponieważ on przejmuje tymczasowo gabinet, postanowiłem sprawdzić, czy zawartość szuflady nie zawiera jakichś osobistych dokumentów. Zobacz, co tam znalazłem. - Lyle wyciągnął złożoną kartkę papieru. - To ci wszystko wyjaśni.
- Co to jest? - zapytała Kelsa.
- Akt urodzenia Kelsy Primrose March.
- Mój akt urodzenia? - krzyknęła Kelsa.
- Dokument jasno stwierdza, że rodzicami dziecka byli March Whitcombe i Garwood David Hetherington.
- To niemożliwe - powiedziała czując, że błędnie.



- Dobrze się czujesz? - zapytał Lyle. - Wyglądasz, jakbyś za chwilę miała zemdleć.

- Już lepiej, dziękuję - powiedziała słabym głosem. - Nie mogę w to uwierzyć.

- Nie wiedziałaś o tym?

- Przecież to nieprawda! Mój ojciec...

- Wiem, że to musi być dla ciebie cios, ale niestety takie są fakty.

Kelsa jeszcze raz spojrzała na dokument. Minęło kilka sekund, zanim zdołała odczytać, że siódmego grudnia w miejscowym szpitalu w Inchborough pani March Whitcombe urodziła dziewczynkę Kelsę Primrose March i że ojcem dziecka był Garwood David Hetherington.

- To nieprawda - wyszeptała.

- Wierz mi, że kiedy to zobaczyłem, sam przeżyłem szok. Ale dokument jest prawdziwy. Nie mam co do tego żadnych wątpliwości. Mój ojciec osobiście zgłosił twoje urodzenie w urządzie. Podał nawet adres, pod którym wtedy mieszkał z moją matką. Ty naprawdę o niczym nie wiedziałaś?

- Oczywiście, że nie.

Kelsa czuła się fatalnie i przez jakiś czas szklanym wzrokiem wpatrywała się w kartkę. W pokoju panowała absolutna cisza. Lyle, nie chcąc jej przeszkadzać, również się nie odzywał. Nagle Kelsa krzyknęła.

- Ależ oczywiście, że to nie on!

- O czym ty mówisz?

- O twoim ojcu. Hetherington nie był moim ojcem.

- Jak to nie był? Przecież masz w ręku niepodważalny dowód - powiedział zirytowany.

- To nie jest mój akt urodzenia.

- Przecież nazywasz się Kelsa Primrose March.

- Zgadza się, ale urodziłam się czwartego, a nie siódmego grudnia.

- Mogli się pomylić.

- Ależ skąd. Rok też się nie zgadza. Mam dwadzieścia dwa lata, a kobieta, o której tu mowa, dwadzieścia cztery. - Lyle podszedł do niej i wziął dokument. -I nie urodziłam się wcale w Inchborough - dodała, zdziwiona, że dopiero teraz to wszystko zauważyła. - Urodziłam się w domu moich rodziców w Drifton Edge. - Lyle patrzył na nią bez przekonania. - Mogę to udowodnić.

- Jak?

Kelsa zerwała się z krzesła i podeszła do biurka.

- Nie wiedziałam, że twój ojciec i moja matka byli sobie tak bliscy, ale...

- Nazwijmy rzecz po imieniu. Mieli ze sobą romans.

- Słusznie, mieli romans. Jednak to - Kelsa wyciągnęła z szuflady kopertę - nie pozostawia żadnych wątpliwości, kto naprawdę był moim ojcem.

Lyle, nie namyślając się długo, zabrał Kelsie kopertę i wyjął z niej dokument.

- Popatrz - wskazała na odpowiedni fragment tekstu. - Miejsce urodzenia: Drifton Edge; data urodzenia: dwa lata później niż na twoim dokumencie; nazwisko matki: March Whitcombe; nazwisko ojca: Frank Thomas Stevens. Mam jeszcze ich akt ślubu.

- To akurat nie ma żadnego znaczenia.

Kelsa zauważyła, że Lyle powoli się odpreża. Ona sama ciągle jeszcze nie mogła dojść do siebie.

- Trzęsą ci się ręce - zauważył Lyle. Kelsa szybko schowała je do kieszeni.

- Po tym, co mi dzisiaj powiedziałaś, i tak dziwię się, że jeszcze nie zemdlałam. Nigdy nie podejrzewałabym matki o to, że miała dziecko z zonatym mężczyzną.

- Nie masz przypadkiem brandy? - zapytał Lyle.

- A co, masz ochotę na drinka?

- Ja nie, ale tobie dobrze by zrobił - powiedział i po raz pierwszy uśmiechnął się do niej

- Nie mam, niestety. A może napijesz się kawy?
  - Chętnie. Ale nie rób sobie kłopotu. Lyle zostawił ją samą i poszedł do kuchni. Po kilku minutach wrócił i podał jej filiżankę.
  - To herbata, nie kawa - powiedziała.
  - Podobno dobrze robi w szoku - odpowiedział i usiadł koło niej na kanapie. - Jak się teraz czujesz?
  - Ciągle jestem wstrząśnięta - przyznała szczerze. Bliskość Lyle'a działała na nią kojąco, a przecież tak niedawno budził w niej agresję. - Przypominają mi się pewne sceny z biura i dopiero teraz zaczynam rozumieć, dlaczego twój ojciec tak się wobec mnie zachowywał.
  - Co masz na myśli?
  - Na przykład, kiedy spotkaliśmy się po raz pierwszy, od razu zauważył, że jestem podobna do matki. Zapytał, jak mam na imię.
  - I co mu powiedziałaś? Że nazywałeś się Kelsa Primrose March...
  - Nie, powiedziałam, że nazywam się Kelsa Stevens, a on stwierdził, że to rzadkie imię, i zapytał, czy mam jeszcze jakieś imiona.
  - Ja na jego miejscu dostałbym chyba ataku serca.
  - Mam nadzieję, iż wierzysz mi, że przyszedłam do waszej fomy zupełnie przypadkowo?
  - Teraz nie mam już żadnych wątpliwości. Wystarczy na ciebie spojrzeć, żeby się przekonać, że o niczym nie wiedziałaś. Ale wróćmy do twojej rozmowy z ojcem. Jak zareagował, kiedy podałaś mu wszystkie imiona?
  - Powiedział, że trzecie imię sugeruje, iż urodziłam się w marcu.
  - Sprytnie. On miał jednak zimną krew. Powiedział mi oczywiście, że urodziłaś się w grudniu.
- Kelsa skinęła głową.
- Dodałam również, że March to imię mojej matki.

- I zaraz po tej rozmowie ojciec przeniósł cię do swojego gabinetu?

- Tak. Ale, jak widzisz, sprawdziłam się na nowym stanowisku - usprawiedliwiła się Kelsa. - Choć dowiedziałam się kilka dni temu od Nadine, że ojciec prosił ją, aby przyjęła mnie do siebie, nawet jeśli w rozmowie kwalifikacyjnej nie wypadłabym najlepiej.

- Wcale się temu nie dziwię. Był przekonany, że jesteś jego córką, i chciał cię jak najczęściej widywać.

- Ale dlaczego nigdy mi o tym nie powiedział?

- Któż to może wiedzieć? Może myślał, że wiesz o wszystkim. A może sam nie był pewien, czy się nie myli, bo przecież nigdy nie widział twójgo aktu urodzenia. Jestem jednak przekonany, że niezależnie od stanowiska, jakie zajmował w tej sprawie, był skłonny ogłosić publicznie tę wiadomość. Na pewno zaczęłyby ode mnie.

- Przypominam sobie teraz, że gdy tylko wróciłeś z Australii, ojciec chciał z tobą porozmawiać w jakiejś osobistej sprawie.

- To prawda. Niestety nigdy nie znaleźliśmy na to czasu.

- Przykro mi - powiedziała współczująco, a po chwili dodała:

- A jednak dziwi mnie, że nie sprawdził wszystkiego, aby nabrać stuprocentowej pewności.

- Uznał, że to nie było konieczne. Pozornie wszystko się zgadzało. Nazywałaś się dokładnie tak jak jego córka, urodziłaś się w grudniu i pochodziłaś z Inchborough. A najważniejsze, że byłaś bardzo podobna do matki.

- Teraz sobie przypominam - przerwała mu Kelsa - że tego wieczoru, kiedy odwiózł mnie do domu, wszedł na górę i oglądał zdjęcie moich rodziców. Był bardzo zadowolony, gdy mu powiedziałam, że tworzyliśmy wspólną rodzinę. Oznajmił mi również, że jestem bardzo podobna do matki.

- Sama więc widzisz, że nie miał najmniejszych powodów, aby wątpić, iż jesteś jego córką.

- Rzeczywiście, co za niezwykle zbieg okoliczności.

- Martwisz się tym jeszcze? - zapytał, patrząc na jej pobladłą twarz.

- Ta sprawa kryje w sobie jeszcze wiele zagadek.

- To prawda - zgodził się. Nagle zmienił temat. - Dlaczego mówisz o swojej matce w czasie przeszłym?

- Ponieważ już nie żyje.

- A nie mogłabyś porozmawiać ze swoim ojcem? Może on byłby w stanie pomóc.

- Niestety. Oboje zginęli w wypadku samochodowym dwa lata temu, w Grecji.

- Przykro mi - powiedział ciepło i dotknął jej ręki. Ten dotyk sprawił jej przyjemność, ale cofnęła rękę i wstała z kanapy. Lyle ustawił puste filiżanki na tacy i zabrał je do kuchni.

Kiedy wrócił, Kelsa zapytała:

- Myślisz, że twoja matka wiedziała o ich związku?

- Trudno powiedzieć. Podejrzewam, że ojciec trzymał całą sprawę w tajemnicy. Ale nawet gdyby tak nie było, nie chciałbym teraz rozmawiać o tym z moją matką. Po co rozdrapywać stare rany.

- Masz rację - zgodziła się Kelsa. - Myślę, że klucz do zagadki znajduje się w Inchborough.

- Chcesz tam pojechać?

- Sama nie wiem. Może udałoby mi się odnaleźć kogoś, kto mieszkał tam w tym samym czasie, co matka.

Przerwała, zaintrygowana zmianą na twarzy Lyle'a.

- Zaraz, zaraz. Przecież w Inchborough mieszka moja ciotka Alice.

- Myślisz, że ona mogłaby nam pomóc? - zapytała z ożywieniem.

- Być może - mruknął Lyle. - Choć szanse są raczej niewielkie. Między nią a moim ojcem jest dwadzieścia lat różnicy. Zaraz po jej urodzeniu ojciec wyprowadził się od rodziców. Ale może obły jej się o uszy jakieś plotki krążące w

mieście. - Lyle zawiesił głos. - Przypomniałem sobie teraz, że ciotka była bardzo poruszona, kiedy zobaczyła cię w kancelarii prawniczej w zeszlą środę.

- Mógłbyś się z nią skontaktować - zasugerowała nieśmiało.

Lyle spojrzał jej prosto w oczy.

- Widzę, że to dla ciebie bardzo ważne.

Kelsa odwróciła wzrok. Rzadko mówiła o swoich uczuciach, ale teraz nie chciała niczego ukrywać.

- Kiedy straciłam rodziców, często czułam się bardzo samotna. Oprócz nich nie miałam żadnych krewnych. A teraz okazuje się, że prawdopodobnie mam gdzieś siostrę. Być może żyje pod zmienionym nazwiskiem u zupełnie obcych mi ludzi, ale czuję, że muszę ją odnaleźć.

Lyle zbliżył się do niej i delikatnie pocałował ją w policzek. Szybko jednak wyprostował się i zapytał, skąd może zadzwonić.

Nie znał numeru telefonu ciotki i musiał posłużyć się książką telefoniczną. Po wielu próbach udało mu się wreszcie odnaleźć właściwy numer. Kelsa obserwowała go, jak ze słuchawką przy uchu czeka na połączenie.

- Nikt nie odbiera - powiedział i odłożył słuchawkę. - Nie przejmuj się tak - dodał, widząc rozczarowanie Kelsy. - Kiedyś przecież wróci do domu.

- Dziękuję, że chociaż spróbowałaś. Spojrzał w stronę drzwi.

- Chyba już pójdę. Poradzisz sobie sama?

- Tak - powiedziała bez przekonania.

- W każdym razie, będziemy w kontakcie.

- Dobranoc, Lyle - uśmiechnęła się i odprowadziła go do drzwi.

- Dobranoc - odpowiedział.

Kelsa wróciła do pokoju i usiadła na kanapie. Siedziała tam przez kilka godzin i chociaż zrobiło się już późno, w ogóle nie czuła się senna. Myślała o swojej przyrodniej siostrze, o której istnieniu dotąd nie wiedziała. I o Lyle'u, który dziś udowodnił, że potrafi być wspaniałym mężczyzną.

Kiedy zegar wybił północ, położyła się do łóżka. Jeszcze długo leżała z otwartymi oczami, zbyt podekscytowana wydarzeniami dnia, aby zasnąć. Jedno z pytań, na które nie znajdowała odpowiedzi, wiązało się bezpośrednio z Lyle'em. Dlaczego tak bardzo ucieszył ją fakt, że nie jest jego siostrą?

RS

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Po nie przespanej nocy Kelsa nie mogła skoncentrować się na pracy. Jej myśli bezustannie krążyły wokół informacji, jakie poprzedniego dnia uzyskała od Lyle'a.

Czy to możliwe, że miała przyrodnią siostrę, o której istnieniu nikt nigdy jej nie mówił? Ciekawe, czy ona również nic nie wiedziała o Kelsie. A może nie chciała wiedzieć?

W jaki sposób, zastanawiała się, doszło do spotkania jej matki i Garwooda Hetheringtona? I które z nich zdecydowało się zakończyć romans? Czy może być coś okropniejszego, niż oddanie własnego dziecka do adopcji? Biedna mama, myślała Kelsa, nie przypuszczałam, że w jej życiu było tyle cierpienia.

Powoli zaczynała rozumieć, dlaczego matka tak surowo ją wychowywała. Chciała uchronić ją przed niebezpieczeństwami, których doświadczyła na własnej skórze.

Nagle Kelsa uświadomiła sobie, że jej przyrodnia siostra jest blisko spokrewniona z Lyle'em. Młody Hetherington wydawał się zaniepokojony całą sytuacją do momentu, kiedy Kelsa przekonała go, że to nie ona jest członkiem jego rodziny.

Wprawdzie Lyle nie był zainteresowany odszukaniem siostry, ale widząc, jakie znaczenie ma to dla Kelsy, natychmiast przystąpił do działania. Ciekawe, czy jego ciotka mogła posunąć sprawę naprzód? Może Lyle dzwonił do niej jeszcze tego ranka i dowiedział się czegoś nowego?

Pół godziny później na biurku Kelsy rozdzwonił się telefon. Kiedy podniosła słuchawkę, usłyszała głos Lyle'a.

- Dodzwoniłem się do ciotki.
- No i co? - zapytała zdenerwowana.
- Zaprosiła nas do siebie.
- Nas?

Kelsa od razu zrozumiała, że skoro ciotka chce porozmawiać z obojgiem, to znaczy, że coś wie.



- Pomyślałem, że im szybciej się z nią spotkamy, tym lepiej. Masz czas dzisiaj po południu?

Jak zwykle była zavalona pracą, ale szybko doszła do wniosku, że nie ma na co czekać.

- Postaram się skończyć wcześniej - powiedziała cicho.

- W takim razie do zobaczenia o drugiej - powiedział Lyle i odłożył słuchawkę.

Kelsa musiała być bardzo poruszona, bo dostrzegła na sobie pytający wzrok Nadine.

- Wszystko w porządku - zapewniła ją. - Dzwonił Lyle. Musimy załatwić dziś pewną sprawę. Wiem, że nie będziesz tym zachwycona, ale chciałabym zwolnić się wcześniej.

- Dobrze - powiedziała Nadine, uśmiechając się. - Jeśli to aż takie ważne.

Kelsa przypomniała sobie słowa Nadine, która powiedziała kiedyś, że Garwood Hetherington nie robi niczego bez powodu. Wiedziała już, że zapisał jej wszystkie swoje udziały w firmie, ponieważ doszedł do błędnego przekonania, że ona jest jego córką. Teraz, kiedy stało się jasne, że tak nie jest, Kelsie nie pozostawało nic innego, jak zrzec się całego spadku.

Przez chwilę zastanawiała się, czy sympatia i ciepło, jakimi obdarzył ją Garwood, nie były związane z tym, że widział w niej odbicie swojej dawnej miłości. Choć musiała przyznać, że ostatnio podobnie czuła się w towarzystwie Lyle'a, a przecież on nie miał żadnych związków z jej matką.

Nagle przyszło jej do głowy, że być może jest już ciotką. Na samą myśl o tym oczy zaświeciły się jej z radości.

Podczas przerwy na lunch nie była głodna i została w swoim gabinecie. Za dwadzieścia druga poszła umyć ręce i przypomniała sobie, że Lyle nie powiedział jej, gdzie mają się spotkać. Wróciła do gabinetu i zaczęła przygotowywać się do wyjścia, kiedy stanął w drzwiach.

- Gotowa? - zapytał krótko.

Kelsa wzięła torebkę i zbliżyła się do niego. Oboje wyszli na korytarz i skierowali się w stronę windy.

- Jadłaś coś? - zapytał, kiedy zjeżdżali na dół.

- Nie. Jestem zbyt zdenerwowana.

Po chwili znaleźli się na parkingu przed jaguarem Lyle'a.

- Przepraszam, że sprawiam ci tyle kłopotu.

- Nie przesadzajmy. To żaden kłopot. Zresztą jadę tam również w swojej sprawie.

- No tak, zapomniałam, że to również twoja siostra.

- Może zjesz chociaż kanapkę - zaproponował.

- Nie, dziękuję. Niczego bym teraz nie przełknęła. Lyle wjechał na drogę prowadzącą do Essex. Przez

kilka minut rozmawiali o obojętnych sprawach, ale w miarę upływu czasu napięcie Kelsy coraz bardziej rosło.

- Co właściwie powiedziała ci ciotka, kiedy do niej zadzwoniłaś?

- Ponieważ nie wiedziałem, czy znała twoją matkę, zapytałem najpierw, czy nazwisko March Whitcombe coś jej mówi.

- I co ona na to?

- Powiedziała tylko: „Ciekawa byłam, czy ktoś mnie o to kiedyś zapyta”. Potraktowałem tę odpowiedź jako potwierdzenie. Powiedziałem jej, że March Whitcombe już nie żyje, i zapytałem, czy mógłbym do niej przyjechać z tobą.

- Nie miała nic przeciwko temu? - zapytała cicho.

- Bardzo się zmartwiła, kiedy powiedziałem, że twoja matka nie żyje. Zdaje się, iż były przyjaciółkami.

- Naprawdę?

- Tak mi przynajmniej powiedziała. W każdym razie, kiedy wspomniałem, że chciałabyś jej zadać kilka pytań, odpowiedziała, iż domyśla się, o co chodzi.

To znaczy, że jest we wszystko wtajemniczona, pomyślała Kelsa. Jej napięcie rosło w miarę zbliżania się do Olney Priors, miasteczka, gdzie mieszkała pani Ecclestone.

Gdy już tam dotarli, Lyle musiał pytać o drogę. Kelsa zrozumiała wtedy, że Garwood i jego siostra rzeczywiście nie utrzymywali ze sobą ścisłych kontaktów, skoro jej bratanek nigdy jej nawet nie odwiedził. Po chwili znaleźli się przed niewielkim domkiem i Lyle zatrzymał samochód.

Weszli na wąską ścieżkę prowadzącą do drzwi. Lyle chyba zauważył, że Kelsa jest bardzo zdenerwowana, ponieważ, kiedy stanęli przed wejściem, delikatnie ścisnął jej rękę. Po chwili drzwi otworzyły się i stanęła w nich kobieta, którą Kelsa pamiętała ze spotkania w kancelarii prawniczej.

- Gdy tylko cię zobaczyłam, od razu domyśliłam się, kim jesteś, moje dziecko.

Przywitała się z Kelsą, a następnie ucałowała Lyle'a w oba policzki. Wzięła od Kelsy płaszcz i zaprosiła gości do pokoju.

- Napijcie się herbaty? - zaproponowała.

- Nie, dziękujemy - odpowiedział Lyle. - Kelsa już nie mogła doczekać się spotkania z tobą, ciociu.

- Rozumiem. W takim razie siadajcie, proszę. Kiedy już wszyscy wygodnie się usadowili, zapytała:

- W czym mogę ci pomóc, moje dziecko?

- Lyle powiedział mi, że znała pani dobrze moją matkę - chrząknęła nerwowo - i chciałabym zapytać, czy wiedziała pani, że moja matka miała przede mną jeszcze jedno dziecko?

- Oczywiście. Ale to dziwne, że o niczym ci nie powiedziała.

- Wszystko wyjaśniło się dopiero wczoraj - wtrącił Lyle. - W biurku ojca znalazłem akt urodzenia dziecka, którego rodzicami byli matka Kelsy i mój ojciec.

- O mój Boże! To musiał być dla was prawdziwy szok.

- Nie ukrywam, że oboje byliśmy zaskoczeni tym odkryciem - powiedział Lyle.

- Ależ ty jesteś podobny do ojca - przerwała mu nagle ciotka.

- Masz ten sam sposób poruszania, gesty, nawet ton głosu. Ponieważ nasze stosunki z ojcem nie układały się najlepiej, po

raz pierwszy od szesnastu lat zobaczyłam cię podczas otwarcia testamentu.

- Kelsa jest bardzo podobna do matki - powiedział Lyle, chcąc skierować rozmowę na inny temat.

- O tak. Jesteś jej wiernym odbiciem. Przepraszam - usprawiedliwiła się ciotka. - Przyjechałaś tu, żeby dowiedzieć się czegoś o matce, a mnie tymczasem zebrało się na wspomnienia.

- Proszę się mną aż tak nie przejmować - powiedziała cicho Kelsa.

- No cóż, w takim razie zacznę chyba od początku.

- Znakomicie - zgodził się z nią Lyle.

Przez chwilę ciotka wahała się, aż wreszcie zaczęła opowieść o wydarzeniach sprzed dwudziestu pięciu lat.

- Ja i Garwood pochodziliśmy z biednej rodziny. Ale szybko okazało się, że mój brat dzięki inteligencji, pracowitości i uporowi utoruje sobie drogę do sukcesu.

- To był tytan pracy - wtrącił Lyle.

- Parł do przodu, nie bacząc na przeszkody. Kiedy przyszedł na świat, miał dopiero dziewiętnaście lat, ale już wtedy wszyscy o nim mówili, że to najbardziej ambitny człowiek, jakiego znają.

- Nagle ciotka przestała się uśmiechać i powiedziała smutno: - Na własne oczy widziałam, jak dla tej ambicji właśnie poświęcił moją najlepszą przyjaciółkę.

- Zostawił moją matkę? - zapytała Kelsa.

- Niestety tak. Choć muszę przyznać, że wtedy nie miał chyba zbyt wielkiego wyboru. - Przerwała na chwilę. - Ale po kolei. Byłam jeszcze dzieckiem, kiedy Garwood wyprowadził się od rodziców i w wieku dwudziestu jeden lat poślubił kobietę będącą spadkobierczynią okazałego majątku.

- Moją matkę, tak? - zapytał Lyle.

- Tak. Pieniądze Edwiny potrzebne mu były do założenia własnej firmy.

- Tylko że wydobyćcie ich od żony wcale nie było takie proste  
- wtrącił Lyle.

- No właśnie. Kiedy wybuchła ta sprawa z biedną March, okazało się, że Edwina nie należy do osób, które łatwo rozstają się z gotówką...

Kelsa domyśliła się, że żona Garwooda wiedziała o romansie z jej matką.

- Mów dalej, ciociu - poprosił Lyle. - Wspomniałaś o pieniądzach matki.

- Edwina zgodziła się pomóc twojemu ojcu, ale tylko pod takim warunkiem, że plan rozwojowy firmy zostanie zaakceptowany przez ekspertów z banku.

- I to się ojcu udało.

- Tak - potwierdziła ciotka. - Garwood pracował dniem i nocą, żeby tylko nie uchybić wymaganiom banku. W dodatku nie chciał poprzestawać na tym, co miał, i po pewnym czasie zdecydował się na uruchomienie kolejnej fabryki. Do tego oczywiście potrzebne mu były dodatkowe pieniądze.

- Chodzi o fabrykę w Midlands, prawda? - zapytał Lyle.

- Zgadza się. Kiedy miałam siedemnaście lat, sytuacja finansowa mojej rodziny również bardzo się polepszyła i stać mnie było na podjęcie nauki w szkole dla sekretarek w Inchborough. Ty, Lyle, miałeś wtedy dwanaście lat i chodziłeś jeszcze do szkoły. Przepraszam, że opowiadam trochę chaotycznie, ale nie miałam czasu, żeby przygotować się dobrze do tej rozmowy.

- Idzie ci znakomicie, ciociu - pocieszył ją Lyle.

- Kiedy studiowałam w Inchborough, prawie w ogóle nie widywałam się z bratem. Traktowałam go jak dobrego znajomego, który raz w roku, na Boże Narodzenie pojawia się w domu. Podczas jednej z jego wizyt gościłam w domu koleżankę ze szkoły...

- Moją matkę - wtrąciła Kelsa, coraz bardziej podniecona rozmową.

- Tak. Jej rodzice należeli do pokolenia, które rygorystycznie wychowywało córki. Kiedy więc zgodzili się, aby March spędziła ze mną cały tydzień, byłyśmy obie niezmiernie szczęśliwe. Wtedy właśnie odwiedził mnie również Garwood.

- A więc to było ich pierwsze spotkanie - domyśliła się Kelsa.

Alice Ecclestone westchnęła, przypominając sobie tamte wydarzenia.

- Twoja matka miała wtedy siedemnaście lat. Była bardzo piękna i zupełnie nie znała jeszcze życia. Garwood był dwa razy od niej starszy, miał żonę i syna. A jednak wystarczyło jedno spojrzenie na March i zakochał się po uszy.

- A moja matka? - zapytała nieśmiało Kelsa.

- Zupełnie straciła głowę. Nie utrzymywała wcześniej bliskich kontaktów z mężczyznami. Rodzice nie pozwalali jej nawet chodzić na randki. Pamiętam, że były to pierwsze święta Bożego Narodzenia, kiedy Garwood nie uciekł od nas po jednym dniu.

- Został dłużej?

- I to sporo dłużej. Później często przyjeżdżał do Inchborough. A przed upływem roku March urodziła dziewczynkę.

- Moją siostrę.

- Wiem - ciotka zawiesiła głos - że to, co teraz powiem, sprawi ci przykrość. Twoja siostra niestety zmarła.

- To niemożliwe! - krzyknęła Kelsa, nie chcąc uwierzyć w to, co słyszy.

Jej nadzieje na odnalezienie siostry nagle całkowicie się rozwiały.

- Jesteś tego pewna, ciociu? - zapytał Lyle.

- Dziewczynka zmarła, kiedy miała cztery tygodnie. Byłam na jej pogrzebie. Zresztą jako jedyna osoba z naszej rodziny.

Kelsa była kompletnie zdruzgotana.

- Czy Hetherington... - zaczęła, ale łzy napłynęły jej do oczu. Po chwili trochę się uspokoiła. - Chciałam zapytać - powiedziała

- czy Hetherington był na pogrzebie, ale przecież on o niczym

nie wiedział. W przeciwnym razie nigdy nie pomyślałby, że jestem jego córką.

- Tak właśnie było. Mówiłam już, że był bardzo zakochany w twojej matce. - Ciotka przerwała i zwróciła się do Lyle'a. - Wybacz, jeśli to, co mówię, sprawia ci przykrość.

- Chcę poznać całą prawdę. Mów dalej, proszę - powiedział.

- Ominięłam parę wydarzeń, ale pomyślałam, że najpierw trzeba wam powiedzieć o śmierci tego dziecka. Wróćmy więc jeszcze do Garwooda. Pracował wtedy bardzo intensywnie i gdy tylko mógł wyrwać się z pracy, przyjeżdżał do Inchborough, żeby zobaczyć się z March. Ona wyprowadziła się już od swoich rodziców i wynajęła małe mieszkanie. Kiedy miała już pewność, że jest w ciąży, poinformowała o tym Garwooda.

- Jak on na to zareagował? - zapytała Kelsa.

- Z tego co wiem, był zdecydowany wziąć rozwód i ożenić się z March.

- Czy moja matka - wtrącił Lyle - wiedziała o tym romansie?

- Tak. Twój ojciec o wszystkim jej powiedział. O dziecku również.

- Podejrzewam, że matka nie była skłonna zgodzić się na rozwód.

- To prawda. Bała się o ciebie i twoją przyszłość. Przekonywała Garwooda, że jego miejsce jest przy rodzinie i że jego obowiązkiem jest o nią dbać.

- Czy groziła ojcu, że odetnie go od swoich pieniędzy? - zapytał Lyle.

- Miała wystarczająco duże wpływy, aby doprowadzić firmę do bankructwa. I myślę, że nie zawahałaby się przed tym, gdyby zaszła taka potrzeba.

- To znaczy, że cały jego wysiłek byłby zaprzepaszczone.

- Niestety. Znalazł się wtedy w klasycznej sytuacji opisywanej w greckich tragediach. Miał dwa wyjścia, i obydwa były złe.

- Bardzo trudny wybór.

- Z jednej strony kobieta, którą kochał i dziecko, a z drugiej firma, w którą włożył lata pracy, żona i ukochany syn. Kiedy zdecydował się na to drugie, zobaczył się z March jeszcze tylko dwa razy. Po raz pierwszy, aby powiedzieć jej o swojej decyzji, i po raz drugi w szpitalu, kiedy March urodziła córkę. Jedyne, co mógł wtedy zrobić dla dziecka, to uznać je za swoje. Osobiście potwierdził jej urodzenie w urzędzie i nadal jej imiona Kelsa Primrose, tak jak życzyła sobie żona.

- A co z trzecim imieniem, March? - zapytała Kelsa.

- To imię sam jej nadał, oczywiście na cześć twojej matki. Potem już nigdy nie pojawił się w Inchborough.

- A jakie było dziecko? - zapytała Kelsa.

- Przepiękna dziewczynka, ale bardzo drobna. Twoja matka przeprowadziła się do Tilsey, kiedy Kelsa miała trzy tygodnie. Dziecko wydawało się wtedy zupełnie zdrowe, ale po tygodniu jej stan gwałtownie się pogorszył i trzeba ją było zawieźć do szpitala. Byłam razem z March, która kazała mi obiecać, że jeśli cokolwiek stanie się z dzieckiem, nigdy nie powiem o tym Garwoodowi.

- I dotrzymałaś tej obietnicy - powiedział Lyle.

- Tak. Myślę, że było wtedy we mnie jakieś poczucie winy. Gdyby nie ja, tych dwoje nigdy by się nie spotkało. Byłam wściekła na Garwooda, że tak po prostu zostawił March, i przysięgłam sobie, że ode mnie niczego się nie dowie.

- A co stało się z moją matką po śmierci dziecka?

- Nie mogła znaleźć sobie miejsca i przenieśli się do Drifton Edge. Tam poznała Franka Stevensa i wyszła za niego za mąż. W tym samym mniej więcej czasie ja również zmieniłam stan cywilny i kontakt z March praktycznie się urwał. Słyszałam później, że spodziewa się dziecka. Bardzo mnie to ucieszyło.

- Moi rodzice tworzyli bardzo udane małżeństwo - powiedziała Kelsa, a następnie podziękowała pani Ecclestone za udzielenie jej informacji.

- Nie ma za co, moje dziecko - powiedziała skromnie.



- Czy ojciec nigdy się nie dowiedział, że jego córka nie żyje?  
- zapytał Lyle.

- Ja mu o tym nie powiedziałam. A ostatnie wydarzenia wskazują, że nikt inny też tego nie zrobił. Kiedy wzięłam ślub z Johnem, przeprowadziliśmy się do jego wiejskiego domku położonego niedaleko stąd. W tym czasie moi rodzice zaczęli podupadać na zdrowiu. Postanowiliśmy, że lepiej będzie, jeśli przeprowadzą się bliżej nas. Pamiętam, że po moim ślubie całą waszą trójkę widziałam dopiero na pogrzebie ojca, a później na pogrzebie mamy.

- Zgadza się. Miałem wtedy dwadzieścia lat - powiedział Lyle.

- Już wtedy byłeś do niego bardzo podobny. Kiedy na ciebie popatrzyłam, od razu nabrałam pewności, że zrobisz taką samą karierę jak on. Pamiętam niestety, że oboje z bratem byliśmy sobie bardzo obcy. Natomiast na pogrzebie mamy znalazłam się blisko Edwi-ny, i poruszona chyba dawnymi wspomnieniami, powiedziałam jej, że mała Kelsa umarła w miesiąc po urodzeniu.

- Ciekawe, dlaczego nie powiedziała o niczym ojcu - zauważył Lyle.

- Podobno uznała, że nie ma sensu wracać do starych spraw. Powiedziała mi później, że Garwood zapomniał, iż ta kobieta w ogóle kiedykolwiek istniała.

- Co oczywiście nie było prawdą - wtrącił Lyle.

- Gdy tylko przypadkowo spotkał Kelsę na korytarzu, od razu uznał, że to córka March.

- Rzeczywiście tak się spotkaliście? - zapytała ciotka, a kiedy Kelsa wyjaśniła jej, jak poznała Hetheringtona, powiedziała: - Wyobrażam sobie jego reakcję, kiedy usłyszał, jak się nazywasz. Kiedy po raz pierwszy spotkałam cię w kancelarii prawniczej, od razu domyśliłam się, kim jesteś.

- Myślisz, że moja matka też ją rozpoznała? - zapytał Lyle.

- Tak mi się wydaje. Nawet jeśli miała jakieś wątpliwości na początku, to po odczytaniu testamentu, wszystko stało się jasne.

- Hetherington zapisał mi tak olbrzymi majątek tylko dlatego, że wziął mnie za kogoś innego - powiedziała Kelsa, jak gdyby chcąc się usprawiedliwić.

Ciotka delikatnie się do niej uśmiechnęła.

- Jesteś córką March, a Garwood miał wobec niej ogromne poczucie winy. Myślę, że gdyby wiedział, kim jesteś naprawdę, postąpiłby tak samo.

Kelsa nie wydawała się pocieszona tym komentarzem i nagle zrobiło się jej bardzo smutno z powodu śmierci Garwooda. Ciotka zapytała, czy nie chcieliby czegoś zjeść, ale Lyle odmówił mówiąc, że muszą już wracać.

- Szkoda. John na pewno bardzo by się ucieszył ze spotkania z tobą.

- Dziękuję, że zechciała nas pani gościć i opowiedzieć o tamtych wydarzeniach - powiedziała Kelsa, ciepło się uśmiechając.

- Moje dziecko - wzruszyła się ciotka i przytuliła do siebie Kelsę. - Gdybym chociaż mogła powiedzieć wam coś weselszego.

W drodze powrotnej Kelsa prawie w ogóle się nie odzywała. Myślała wciąż o swojej małej siostrze, której nie dane jej było nigdy zobaczyć. Zastanawiała się też nad swoją matką i olbrzymią tragedią, przez którą przeszła w tak młodym wieku. Kelsa była pewna, że matka nigdy nie zapomniała o utracie swojego pierwszego dziecka. Zresztą, nadając drugiej córce takie same imiona, w pewien sposób przedłużyła jej istnienie.

Jedyną pociechą w tym dramatycznym wydarzeniu był dla matki ojciec. Czujący, opiekuńczy i zakochany w żonie, potrafił złagodzić jej ból. Kelsa była pewna, że wiedział o jej romansie z Garwoodem i późniejszych konsekwencjach.

Starala się sobie wyobrazić, jak czuła się jej matka, kiedy Hetherington poinformował ją o swojej decyzji. Czy miała mu to złe, czy może rozumiała, że nie mógł postąpić inaczej?

Kelsa przypomniała sobie żonę Garwooda, arystokratyczną i wyniosłą kobietę, która z wyraźną niechęcią spojrzała na nią w kancelarii prawniczej. Nie była to osoba, która budziła w niej sympatię, ale z drugiej strony łatwo było sobie wyobrazić, jak bolesnym przeżyciem musiała być dla niej wiadomość o romansie jej męża.

Lyle wjechał na przedmieścia Londynu i Kelsa rozpoznała znajome okolice. Zaczęła się zastanawiać, czy Garwood kiedykolwiek kochał matkę Lyle'a. Czy to możliwe, że ożenił się z nią tylko dla pieniędzy?

Ciotka nie wypowiadała się otwarcie na ten temat, co było zrozumiałe ze względu na obecność Lyle'a. Wspomniała jednak o ogromnej ambicji Garwooda i o tym, że gdy w wieku dwudziestu jeden lat poznał spadkobierczynię ogromnego majątku, od razu się z nią ożenił. Ciekawe, czy Lyle był zły na ojca za to, że zdradzał swoją żonę. Kelsa nie dokończyła rozważań, ponieważ samochód zatrzymał się przed jej domem.

- Zapomniałam ci powiedzieć, że muszę jeszcze wrócić do biura.

- O nie, pójdziesz teraz prosto do domu.

- Ale...

- Chyba jasno się wyraziłem - przerwał jej Lyle. - Nie nadajesz się teraz do żadnej pracy. No już, wyskakuj - dodał, uśmiechając się.

Kelsa nie przywykła do wysłuchiwanie cudzych poleceń, ale tym razem sprawiło jej nawet przyjemność, że ktoś inny decyduje o tym, co powinna robić. Była również mile zaskoczona, kiedy Lyle wysiadł z samochodu i odprowadził ją do drzwi.

- Poradzisz sobie sama? - zapytał ciepło, wpatrując się w jej przynębione oczy.

- Tak, nie martw się o mnie. Zachowuję się jak dziecko.
  - To zupełnie normalne. Po prostu nie możesz pogodzić się z faktem, że twoja siostra nie żyje.
  - Twoja również - zauważyła Kelsa.
  - No tak, ale ja mam jeszcze rodzinę - powiedział i delikatnie pocałował ją w usta.
  - Chcesz mnie w ten sposób pocieszyć? - zapytała, ledwie panując na drżącym głosem.
  - Mam nadzieję, że to mi się udaje - powiedział z uśmiechem.
  - Teraz lepiej?
  - Tak. Dziękuję za wszystko, Lyle. Bardzo mi zależało na rozmowie z twoją ciotką.
  - Myślę, że oboje jej potrzebowaliśmy.
- Odwrócił się i zamierzał wyjść, ale Kelsa zawołała go.
- Tak? - zapytał.
  - Moja matka - zaczęła drżącym głosem - była wspaniałą i uczciwą kobietą.
  - Co chcesz przez to powiedzieć? Łzy napłynęły jej do oczu.
  - Nie chcę, żebyś źle o niej myślał.
  - Wcale źle o niej nie myślę.
  - Naprawdę?
- Lyle uśmiechnął się.
- Gdyby była kimś godnym potępienia - powiedział miękko - nie miałyby tak wspaniałej córki.

Odwrócił się i wyszedł z mieszkania.

Kelsa ciężko opadła na fotel. Ostatnie słowa Lyle'a sprawiły, że wreszcie poczuła się lepiej. Młody Hetherington nie żywił do niej żadnej urazy. Co więcej, sprawiał wrażenie człowieka, który szczerze ją polubił. Czyż nie była to najlepsza wiadomość, jaką mogła usłyszeć? Zwłaszcza teraz, kiedy była już pewna, że jest w nim zakochana.

Leżąc tej nocy w łóżku zastanawiała się, dlaczego tak długo broniła się przed tym mężczyzną. Przecież już wtedy, kiedy pierwszy raz ją pocałował, nie miała wątpliwości, że nie jest jej

obojętny. Długo jeszcze analizowała swoje uczucia do Lyle'a i nabierała coraz większego przekonania, iż właściwie je interpretuje.

Rano zbudziła się z niejasnym przeczuciem, że to, o czym myślała poprzedniego dnia, było tylko snem. Gdy jednak wyszła na ulicę, nie mogła opanować wzruszenia. Na ulicy stał jej samochód. Kelsa od razu się domyśliła, że Lyle, chcąc zaoszczędzić jej podróży autobusem, podprowadził samochód pod dom.

Gdy dotarła do biura, myślała tylko o tym, żeby go zobaczyć i podziękować mu za to, co zrobił. O dziesiątej Nadine poszła na spotkanie z Fordem i Kelsa została sama w gabinecie. W pewnym momencie drzwi otworzyły się i do środka wszedł Lyle.

- Jak leci? - zapytał i podszedł do jej biurka.

- W porządku - odpowiedziała, czując, jak na jego widok ogarnia ją fala ciepła.

Lyle popatrzył jej głęboko w oczy i powiedział: Chciałbym przeprosić cię, Kelso, za całe zło, jakie ci wyrządziłem.

- Nie ma o czym mówić. Wiem, że miałeś powody, aby mnie nie lubić.

- Czy w takim razie mogę cię dziś zaprosić na kolację? - zapytał z czarującym uśmiechem.

- Oczywiście. Będę zaszczycona.

- Przyjdę po ciebie o ósmej - powiedział.

W tym momencie do gabinetu weszła Nadine, a przez uchylone drzwi Ramsey Ford dostrzegł Lyle'a.

- Lyle! - zawołał. - Chciałbym zamienić z tobą słowo. Czy pojawiło się coś nowego w sprawie twojego planu?

- Cały czas nad nim pracuję - odpowiedział i wszedł do dawnego gabinetu ojca. - Właśnie wczoraj przyszedł mi do głowy znakomity pomysł. Chyba już wiem, jak zdobyć finansowe zabezpieczenie.

Kelsa nie słyszała dalszej rozmowy. Przypomniała sobie nagle, że nie powiedziała jeszcze Lyle'owi, iż zamierza się zrzec wszelkich praw do odziedziczonego majątku. Dziś wieczorem będzie dobra okazja, żeby o tym porozmawiać, pomyślała z radością.

RS

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Lyle przyszedł po Kelsę przed ósmą, ale ona była gotowa do wyjścia już od pół godziny. Otworzyła mu drzwi, mając nadzieję, że nie zauważy, jak bardzo jest podekscytowana.

- Moment. Wezmę tylko torebkę.

Poszła do sypialni i zatrzymała się tam na chwilę, chcąc trochę ochłonać, ale zaraz wróciła.

- Wyglądasz wspaniale - powiedział Lyle, obrzucając ją zachwyconym wzrokiem.

- Dziękuję. Aha, chciałam ci również podziękować za doprowadzenie samochodu.

- Cała przyjemność po mojej stronie.

Zeszli do samochodu i po kilkunastominutowej jeździe znaleźli się w przytulnej restauracji.

Kelsa nie wyobrażała sobie, że kolacja we dwoje może być taką przyjemnością. Jak to możliwe, myślała, że jeszcze nie tak dawno uważałam go za zwykłego chama. Lyle zrobił na niej jak najlepsze wrażenie. Przez cały czas bawił ją rozmową i to na tematy nie związane z pracą. Miał też rzadki dar słuchania i ciekaw był jej opinii o wielu sprawach.

Kelsa była nim tak zaabsorbowana, że nie wiedziała nawet, co je. Wyglądało również na to, że i Lyle czuje się w jej towarzystwie znakomicie.

- Proszę nam teraz podać kawę - powiedział do kelnera, który pojawił się przy ich stoliku, kiedy skończyli główne danie.

Przeszli do niewielkiego pomieszczenia z głębokimi fotelami. Usiedli wygodnie i Lyle po raz pierwszy zaczął rozmawiać o sprawach firmy.

- Przez ostatnie tygodnie życia ojciec był całkowicie skoncentrowany na pracy.

- Znałam go bardzo krótko - zaczęła Kelsa, domyślając się, że ze względu na pobyt w Australii Lyle tuż przed śmiercią ojca spędzał z nim mało czasu. - Podobnie jak każdy z nas miewał

swoje lepsze i gorsze dni, ale zapamiętałam go jako bardzo życzliwego i szczęśliwego człowieka.

- Myślę, że na ciebie nigdy się nie złościł.

- Rzeczywiście nie przypominam sobie, aby kiedykolwiek był na mnie zły. Ale - zastanowiła się przez chwilę - czy chcesz powiedzieć, że był wobec mnie szczególnie wyrozumiały?

- Kochana Kelso - zaczął Lyle - czy jeszcze nie rozumiałaś, że ojciec, choć zadowolony ze swego życia, skrywał tajemnicę, która zapewne nigdy nie dawała mu spokoju.

- Chodzi ci o moją matkę? - zapytała.

- Zgodnie z tym, co powiedziała ciotka, ojcu postawiono ultimatum. Wprawdzie świadomie zdecydował się na odejście od twojej matki i ich dziecka, ale znając go, jestem pewien, że ta decyzja tkwiła w nim jak cierń.

- Myślisz, że był z tego powodu nieszczęśliwy?

- Na pewno. Co więcej, myślę, że po zerwaniu z March czuł, iż jakaś jego część odeszła wraz z nią. Dlatego kiedy spotkał ciebie i uznał cię za córkę kobiety, którą kiedyś bardzo kochał, stał się jak gdyby nowym człowiekiem, pełniejszym i szczęśliwszym. To tobie zawdzięcza, że ostatnie dni jego życia należały do najszczęśliwszych.

- Nie wiem, co powiedzieć. Jeśli było tak, jak mówisz, mogę się tylko cieszyć, że to ja właśnie byłam jego szczęśliwą gwiazdą. A przecież nasze spotkanie to czysty przypadek.

- Widocznie tak miało być - powiedział zamyślony Lyle.

- Pamiętam, że kiedy składałam podanie o pracę, nie miałam wcale zamiaru wyjeżdżać z Drifton Edge.

- Widocznie przekonałaś swojego rozmówcę, że powinnaś pracować w głównym biurze, w Londynie.

- Sama nie wiem, jak to się stało. Najpierw skierowano mnie do działu transportu. Choć pamiętam, że przedtem zaoferowano mi pracę w innym dziale, tylko że za długo się zastanawiałam i ktoś inny zajął moje miejsce.



- A dlaczego zwlekałaś? - zapytał zainteresowany Lyle. I zanim Kelsa zdążyła odpowiedzieć, dodał: - Czyżby chodziło o narzeczonego?

- Nie, nie. Po prostu urodziłam się i wychowałam w Drifton Edge i jakoś nie wyobrażałam sobie, że można mieszkać gdzieś indziej. Zwłaszcza że miałam tam dom.

- Dom?

- Ciągłe go jeszcze mam. Należał do moich rodziców. Właściwie to powinnam go sprzedać albo wynająć. Na razie jeżdżę tam prawie w każdy weekend i sprawdzam, czy nic się nie stało.

- Nie wiedziałem o tym - powiedział zdziwiony Lyle. - I rzeczywiście nikt tam na ciebie nie czeka?

- Absolutnie nikt - powiedziała, wybuchając śmiechem.

W głosie Lyle'a zabrzmiała nuta zazdrości, co niezmiernie rozbawiło Kelsę. Wspomniała mu o swojej przyjaciółce Yonnie, która namówiła ją do zmiany pracy.

- W takim razie muszę jej podziękować. Gdyby nie ona, prawdopodobnie nigdy byśmy się nie spotkali.

Kelsa patrzyła na Lyle'a z coraz większym uwielbieniem. Była teraz taka szczęśliwa. Siedziała koło ukochanego mężczyzny, który najwyraźniej cieszył się z jej obecności.

Po wypiciu kawy wyszli z restauracji i Lyle odwiózł ją do domu. Ostatnią rzeczą, jakiej teraz chciała, było rozstanie z nim.

- Może wejdiesz do mnie na jeszcze jedną kawę? - zapytała z nadzieją w głosie.

- Z przyjemnością - odpowiedział. - Mogę ją nawet sam przyrządzić.

- O nie. Ostatni raz, kiedy to robiłeś, dostałam herbatę.

Weszli na klatkę schodową i kiedy znaleźli się przed drzwiami, Lyle wziął od niej klucz. Gdy byli już w środku, Kelsa odwróciła się do Lyle'a i spojrzała na niego. Stała tak, wpatrzona w jego szare, przyjazne oczy, zapominając zupełnie o kawie.

- Jesteś taka piękna - szepnął Lyle i przytulił ją do siebie.

Delikatnie ją pocałował. Kelsa objęła go rękami i przywarła do jego ust.

- Moja kochana - powiedział Lyle i ich wargi znowu się spotkały.

Serce Kelsy biło coraz szybciej, a całe jej ciało lekko drżało w uścisku Lyle'a. Przyłgnęła do niego jeszcze mocniej, pozwalając, żeby całował jej szyję i pieścił rękami plecy.

- Najdroższa - wyszeptał Lyle i nie odrywając od niej ust, zaczął przesuwac się do sypialni. Na chwilę zwolnił swój uścisk i popatrzył jej głęboko w oczy, jak gdyby czekał na odpowiedź.

Bez chwili wahania Kelsa podała mu swoje usta chcąc, żeby ten pocałunek nigdy się nie skończył. Lyle wprowadził ją do sypialni i zrzucając po drodze marynarkę, posadził na łóżku. Pomogła mu zdjąć krawat i koszulę, a kiedy Lyle zaczął gładzić jej piersi, nie mogła powstrzymać westchnienia rozkoszy. Rozpiął jej sukienkę i pół naga położył na łóżku. Pochylił się nad nią i znowu całował jej ciało. Nagle Kelsa oprzytomniała trochę i oparła głowę na jego bujnie owłosionej klatce piersiowej.

- Co się stało, malutka? - zapytał czule.

Westchnęła tylko cicho, mocniej się do niego przytulając. Lyle jeszcze raz ją pocałował, próbując odpiąć z tyłu jej stanik.

- Masz tu prawdziwe zabezpieczenia - zażartował.

W końcu sprawnym ruchem odrzucił go na bok, odsłaniając jędrne piersi. Pochylił się i zaczął całować nabrzmiące sutki. W pewnej chwili jednak jego ruchy spowolniały i Kelsa zrozumiała, że coś się stało.

Lyle powoli uniósł się i zapytał:

- Czy to prawda, że jesteś dziewicą? - zapytał drżącym jeszcze z podniecenia głosem.

- Czy to aż tak widać? - odpowiedziała pytaniem. Lyle odwrócił się do niej tyłem i usiadł na brzegu łóżka.

- Jesteś czarującą dziewczyną, Kelso, i łatwo stracić dla ciebie głowę. - Zaczął zbierać porzucane ubrania. - Jednak teraz lepiej będzie, jeśli już pójdę.

- Dlaczego? Co się stało? - zapytała zdenerwowana.

Kelsa wiedziała, że Lyle nie żartuje. Powoli zakładał na siebie koszulę, później spodnie. Kiedy był przy drzwiach sypialni, odwrócił się i powiedział:

- Wyjeżdżam jutro za granicę na jakiś tydzień. Odezwę się, gdy tylko przyjadę.

Następnie wyszedł z jej mieszkania.

Kelsa przez najbliższe kilka minut nie ruszała się z miejsca, nie mogąc pojąć, że Lyle po prostu sobie poszedł.

Dopiero nad ranem trochę się uspokoiła, choć nadal nie wiedziała, dlaczego nie chciał się z nią kochać.

W drodze do biura przyszło jej do głowy, że może zauważył, iż nie miała żadnego doświadczenia w sprawach seksu, i to go do niej zniechęciło.

Przez cały dzień nie mogła skoncentrować się na pracy, rozpamiętując ostatnią noc. Z drugiej strony, myślała, jeśli rzeczywiście jestem taka niedoświadczona, to dlaczego powiedział mi, że można dla mnie stracić głowę. Nie, to wszystko nie ma sensu. Nagle przypomniała sobie, że poprzedniego wieczoru nie powiedziała mu o najważniejszej sprawie iż chce się zrzec wszelkich roszczeń do spadku.

- Nie będzie ci przeszkadzać, jeśli zrobię sobie krótką przerwę? - zapytała przyjaciółkę. - Muszę porozmawiać z Brianem Rawlingsem.

- Nie ma sprawy - odpowiedziała Nadine. - Ostatnio i tak się nie przemęczamy.

Kelsa zadzwoniła do kancelarii prawniczej, ale okazało się, że tego dnia Rawlingsa nie ma w biurze.

- W poniedziałek chyba również nie będzie się mógł z panią spotkać, panno Stevens. Ma mnóstwo spotkań - zaczęła

przepraszać ją sekretarka, a później zapytała, czego miałyby dotyczyć to spotkanie.

Kiedy Kelsa wyjaśniła jej, że chodzi o testament pana Hetheringtona, sekretarka od razu się ożywiła.

- Ach, o to chodzi. Myślę, że coś da się jeszcze zrobić. Czy odpowiadałaby pani szesnasta trzydzieści w poniedziałek? - zapytała.

- Tak - powiedziała Kelsa i odłożyła słuchawkę.

Wróciła do przerwanej pracy, ciągle krążąc myślami wokół Lyle'a. Po południu zaś do drzwi zapukał goniec i postawił na biurku ogromny bukiet kwiatów.

- Hm, widzę, że twój wielbiciel nie zapomina o tobie - mruknęła do Nadine, przekonana, że kwiaty przyniesiono dla jej przyjaciółki.

Nadine jednak, uśmiechając się, wskazała gońcowi biurko Kelsy.

- To dla tej pani.

- Dla mnie? - krzyknęła zdziwiona Kelsa. Szybko wydobyla kopertę ze swoim nazwiskiem i krótki liścik.

Nie mogę przestać o Tobie myśleć. Mam nadzieję, że i Ty myślisz choć trochę o mnie.

Pod spodem widniał podpis L. Kelsa zaczerwieniła się i widząc zaciekawione spojrzenie przyjaciółki, powiedziała:

- To od przyjaciela.

- Domyślam się - uśmiechnęła się Nadine.

Kelsa nie mogła zapanować nad wzruszeniem. Nie wiedziała nawet, gdzie w tej chwili znajdował się Lyle, ale najważniejsze było, że pamiętał o niej.

Po pracy ostrożnie włożyła kwiaty do samochodu i przez całą drogę myślała o Lyle'u. Obiecał, że skontaktuje się z nią, gdy tylko wróci, a tymczasem nie minął nawet jeden dzień i już otrzymała od niego prezent. Była pewna, że kiedy znowu się spotkają, rozmowy o pracy zejdą na dalszy plan.

Kelsa była tak podekscytowana ostatnimi wydarzeniami, że postanowiła zostać przez weekend w Londynie. Nie była teraz w nastroju do spotkań ze starymi przyjaciółkami.

W sobotę posprzątała mieszkanie, a później, zatopiona w myślach, siedziała w fotelu wpatrzona w stojący na stole bukiet.

W niedzielę nieobecność Lyle'a sprawiała jej prawie fizyczny ból, a świadomość, że zobaczy go nie wcześniej niż w czwartek, była nie do zniesienia. Kelsa straciła również apetyt i przez cały dzień prawie nic nie jadła.

Zastanawiała się, czy Lyle również ją kocha. To prawda, że zaprosił ją na obiad, całował i przysłał piękne kwiaty. Ale czy to rzeczywiście świadczyło o głębszym uczuciu? Może w ten sposób traktował wszystkie kobiety, które mu się podobały. Nagle jej rozmyślania przerwał dzwonek u drzwi.

Zerwała się na równe nogi i choć wiedziała, że to nie mógł być Lyle, gdzieś w głębi duszy miała nadzieję, że go za chwilę zobaczy. Na drżących nogach podeszła do drzwi.

Kiedy je otworzyła, ujrzała Edwinę Hetherington.

- Pani Hetherington! - krzyknęła zdziwiona.

- Czy mogłabym z panią przez chwilę porozmawiać? - zapytała miękko.

- Ależ oczywiście. Proszę, niech pani wejdzie. - Gestem ręki zaprosiła ją do środka, zastanawiając się nad celem tej wizyty. - Czy Lyle dobrze się czuje? - zapytała zaniepokojona.

Pani Hetherington zagryzła wargi.

- Mężczyźni z tej rodziny nigdy nie narzekają na złe samopoczucie. Czego niestety nie można powiedzieć o ich kobietach - dodała zgryźliwie.

Kelsie nie podobała się ta uwaga. Choć rozumiała, że kobieta, która przed nią stała, została w jakiś sposób skrzywdzona przez Garwooda Hetheringtona.

- Proszę, niech pani siada - powiedziała. Edwina zbliżyła się do krzesła, ale jej uwagę przykuł bukiet kwiatów. Pochyliła się nad nim i odczytała list, jaki Lyle przesłał Kelsie.

- A więc to się już zaczęło - powiedziała oschłym tonem.

- Przepraszam, ale nie bardzo rozumiem.

- Domyślam się, że te kwiaty przysłał pani Lyle. Kiedy Alice powiedziała mi dziś rano, że odwiedziła ją pani z Lyle'em, od razu wiedziałam, co się święci.

Kelsa spojrzała na nią z wyrazem całkowitego zdziwienia.

- Do czego pani zmierza?

- Lyle już jako mały chłopiec zawsze dostawał to, czego chciał. Nie mam wątpliwości, że teraz, kiedy jego ojciec nie żyje, przystąpi do działania.

- Jakiego działania?

- Nie myśli pani chyba, że tak po prostu pogodził się z faktem, iż dostała pani to, co, jak sądzi, jemu się należy.

- Nie zastanawiałam się nad tym - odparła Kelsa, zaskoczona tym, co słyszy. - Jeśli chodzi pani o pieniądze i akcje...

- Jestem przekonana - przerwała pani Hetherington - że mój syn będzie walczył o to, co uważa za swoje. Znam go dobrze i wiem, że bez względu na cenę, jaką przyjdzie mu za to zapłacić, nie podda się tak łatwo.

- Ale ja... - zaczęła Kelsa, chcąc powiedzieć, że już dawno podjęła decyzję o zrzeczeniu się prawa do spadku na rzecz Lyle'a.

Nie zdążyła jednak dokończyć, ponieważ pani Hetherington znowu jej przerwała:

- Będę z panią szczerą, panno Stevens. Przysłałam tu tylko po to, żeby pani oznajmić, iż nie życzę sobie, aby została pani moją synową.

- Pani synową? - powtórzyła kompletnie zaskoczona Kelsa.

- Tak. Nie chcę, żeby została pani żoną Lyle'a.

- Ale przecież... Lyle wcale nie poprosił mnie o rękę.

- Żyłam z Garwoodem przez czterdzieści lat i dobrze poznałam mężczyzn z tej rodziny. Oświadczyły Lyle<sup>^</sup> są tylko kwestią czasu. Zależy mu na pani majątku i dla zdobycia go,

podobnie jak wcześniej jego ojciec, nie zawaha się przed małżeństwem.

- Tylko, że ja... - próbowała wtrącić Kelsa, ale pani Hetherington znowu jej przerwała.

- Pewnego dnia obudzi się pani z przykrym przeświadczeniem, że całą pani wartość stanowią pieniądze. A może być i tak, że z tych pieniędzy korzystać będzie kochanka Lyle'a. Ostrzegam panią z dobrej woli. Jest pani finansowo niezależna i nie musi się pani decydować na to małżeństwo. Na pani miejscu uciąłabym wszelkie kontakty z moim synem.

Słuchając tej kobiety, Kelsa nie miała wątpliwości, pokim Lyle odziedziczył cechy, które miała okazję poznać na początku znajomości. Pomimo niechęci jaką w niej wzbudzała jego matka, musiała przyznać, że dzięki pani Hetherington mogła teraz zobaczyć Lyle'a w zupełnie innym świetle. Przypomniała sobie nagle, z jaką agresją i wrogością traktował ją, kiedy był jeszcze przekonany, że jest jego siostrą. Czy możliwe, że ta zadziwiająca transformacja uczuć, jaka w nim zaszła, była wynikiem zmiany sytuacji? Czy Lyle doszedł do wniosku, iż opłaca mu się być miłym po to tylko, żeby przekonać ją do małżeństwa?

Kelsa nie chciała dopuścić do siebie takich myśli, a jednak nie mogła powstrzymać narastających wątpliwości. To wszystko było nieprawdopodobne, ale mogło okazać się prawdą. Kelsa zapragnęła zostać teraz sama i jeszcze raz wszystko przemyśleć. Podniosła się z krzesła, chcąc zakończyć rozmowę.

- Dziękuję, że mnie pani ostrzegła - powiedziała drżącym głosem.

Pani Hetherington również wstała.

- Czy mam rozumieć, że zerwie pani tę znajomość?

- Tego nie powiedziałam - odrzekła uprzejmym, choć stanowczym tonem.

- Przecież ma już pani pieniądze. To naprawdę nie ma sensu.

Kelsa milczała, coraz bardziej zmęczona obecnością pani Hetherington. Wreszcie starsza dama ruszyła w kierunku drzwi, ale przed wyjściem odwróciła się jeszcze i powiedziała:

- Jeśli jest w nim pani zakochana, tym gorzej dla pani.

Kelsa zamknęła za nią drzwi i wróciwszy do pokoju, ciężko opadła na fotel.

Zaczęła przypominać sobie rozmowy, jakie przeprowadziła z Lyle'em i coraz bardziej utwierdzała się w przekonaniu, że pani Hetherington miała rację. Wszystko wskazywało na to, że Lyle podstępnie ją wykorzystywał.

Trudno jej jednak było uwierzyć, że dla zdobycia pieniędzy posunąłby się aż do małżeństwa. Bardziej prawdopodobny wydawał się scenariusz, w którym, udając zakochanego, Lyle przekonałby ją do zrzeczenia się spadku, a później po prostu zostawił. Po tym nieco bardziej optymistycznym wniosku Kelsie przypomniały się słowa ciotki, która powiedziała, że Lyle jest tak samo ambitny jak ojciec. To przecież ambicja i chęć zrealizowania planów zawodowych popchnęły Garwooda Hetheringtona do poślubienia Edwiny.

Kelsa myślała nad tym wszystkim do późna w nocy i ostatecznie uwierzyła, że mężczyźni z tej rodziny są gotowi na wszystko, byle tylko osiągnąć własne cele.

Raz jeszcze przypomniała sobie dzień, kiedy Lyle przyniósł jej akt urodzenia Kelsy. Był wobec niej napastliwy aż do chwili, gdy okazało się, że nie jest jego siostrą. Wtedy natychmiast się uspokoił. W jednej chwili przeistoczył się w oddanego przyjaciela, który nie szczędzi czasu, aby oddać jej swoje usługi.

Potwornie zmęczona, Kelsa zasnęła dopiero nad ranem. Z tej wielogodzinnej analizy najbardziej nieznośne było wspomnienie łatwości, z jaką Lyle zmieniał swoje oblicze. Wystarczyła jedna informacja, aby przeistoczył się w zupełnie nowego człowieka.

Obudziła się o szóstej i od razu pomyślała o Lyle'u. Przez chwilę wydawało jej się, że to, o czym myślała poprzedniego



dnia, jest tylko złym snem. Jednak rzecz-wistości nie dało się oszukać.

Przypomniała sobie, jak Lyle mówił, że mężczyzna może stracić dla niej głowę. Tymczasem on zachowywał się jak człowiek, który przez cały czas nad sobą panuje. A przecież Kelsa czuła się wtedy jak w świecie bajki, gdzie spełniają się najwspanialsze marzenia.

Co gorsza Lyle pewnie wcale nie lubi blondynek. Kobieta, z którą przyszedł kiedyś do restauracji, miała ciemne włosy. To jeszcze jeden argument przemawiający za tym, że nie traktował jej poważnie.

A jednak wciąż nie mogła uwierzyć, że zdecydowałby się ożenić z nią tylko dla pieniędzy. Nagle przypomniała sobie jeszcze jedno wydarzenie. Kiedy w ubiegły czwartek Lyle wstąpił do jej gabinetu, żeby zaprosić ją na obiad, przypadkowo natknął się na Ramsey'a Forda. Zapytany przez niego o plan restrukturyzacyjny, odparł: „Cały czas nad nim pracuję”, a później dodał: „Wczoraj wieczorem przyszła mi do głowy wspaniała myśl”.

Boże, gdzie ja miałam oczy? - pomyślała, zdziwiona własną naiwnością. Wiedziała już teraz, co powinna zrobić. Po pierwsze nie zmieni swojej decyzji i zrzeknie się prawa do spadku na rzecz Lyle'a. Niezależnie od tego, jakie były jego prawdziwe intencje, Kelsa czuła, że powinna to zrobić choćby ze względu na Garwooda, który mylnie wziął ją za swoją córkę. Natomiast nie dopuści do sytuacji, kiedy pewnego dnia Lyle, mając pewność, że dostał to, na czym mu zależało, potraktuje ją jak nikomu niepotrzebny przedmiot.

Tego dnia nie poszła do pracy. Dziesięć po dziewiątej podniosła słuchawkę telefonu i wykręciła numer Nadine.

- Co to? Zaspałaś dzisiaj? - zapytała ją przyjaciółka.

- Nie. Przemyślałam moją sytuację i postanowiłam skończyć pracę wcześniej, niż to przewiduje kontrakt. Poradzisz sobie beze mnie?

Najwyraźniej zaskoczona Nadine długo się nie odzywała.

- Widzę, że mówisz poważnie. Ale co się właściwie stało? Może mogłabym ci jakoś pomóc?

- Nie, nie. Twoja pomoc nic tu nie da. Przez weekend miałam sporo czasu, żeby się nad sobą zastanowić i myślę, że podjęłam słuszną decyzję.

- No cóż. Nie wiem, co powiedzieć. Oczywiście o mnie nie musisz się martwić. Jeśli będę miała za dużo pracy, poproszę o pomoc kogoś innego.

Chwilę później Kelsa odłożyła słuchawkę i pogrążyła się w myślach. Następnie zadzwoniła do agencji wynajmu i oświadczyła, że rezygnuje z mieszkania. Pracownik agencji przyjął tę wiadomość ze zrozumieniem i ustalił z nią termin przekazania klucza.

Cały ranek i wczesne popołudnie minęły jej na pakowaniu rzeczy, które można było przewieźć samochodem. Kelsa myślała o swojej londyńskiej przygodzie, która teraz kończyła się powrotem do Drifton Edge.

Kiedy sięgnęła po kwiaty od Lyle'a, jej ręka znieruchomiała. Za dużo wspomnień związanych było z tym bukietem, żeby go teraz po prostu wyrzucić.

Do diabła! - pomyślała ze złością czując, że nienawidzi Lyle'a i swojej słabości.

Zanim zdążyła posprzątać mieszkanie, zrobiło się już późno i musiała wyjść na spotkanie z Brianem Rawlingsem. Nie mam wyjścia, pomyślała. Będę musiała tu jeszcze wrócić.

- Proszę wejść, pani Stevens - powiedział uśmiechnięty Brian Rawlings, zapraszając ją do środka. - W czym mogę pani pomóc?

Okazało się, że rezygnacja z przyjęcia spadku nie jest zwykłą formalnością i spotkanie znacznie się przeciągnęło.

- Niech się pani dobrze zastanowi - upominał ją prawnik. - Wartość akcji, z których pani rezygnuje...

- Już się zastanowiłam, panie Rawlings - zaczęła Kelsa stanowczym głosem. - Nie chcę tego spadku i nikt nie może mnie zmusić, żebym go przyjęła.

- Ale pan Hetherington chyba nie bez przyczyny panią właśnie uczynił swoją spadkobierczynią.

Kelsa przekonała wreszcie Briana Rawlingsa do swojej decyzji. Podała mu swój adres i telefon w Drifton Edge na wypadek, gdyby jeszcze raz musiał się z nią spotkać. Następnie opuściła biuro i wróciła do domu.

Skończyła pakować resztę rzeczy i zniosła je do samochodu. Kiedy wróciła na górę, żeby jeszcze raz spojrzeć na mieszkanie, w jej pokoju zadzwonił telefon. Podeszła do aparatu, uświadamiając sobie, że rozmawia stąd po raz ostatni.

- Słucham - powiedziała i nagle o mało nie zemdląła z wrażenia. Po drugiej stronie odezwał się Lyle.

- Tęsknisz za mną? - zapytał miękim tonem. Serce Kelsy zaczęło od razu szybciej bić. Postanowiła jednak wziąć się w garść i zapłacić mu za urażoną dumę.

- Dlaczego miałabym tęsknić? Wyjechałeś dopiero dwa dni temu.

W słuchawce zaległa cisza. Wreszcie Lyle odezwał się zmienionym głosem:

- Co się stało, Kelso?

- A co się miało stać? Nic poza tym, że wracam do Drifton Edge.

- A więc jednak masz kogoś - powiedział z wyrzutem.

- Tak. I nie chcę, żeby zbyt długo na mnie czekał.

- Tylko nie obnoś się przed nim ze swoim dziewictwem, tak jak robiłaś to ze mną! - krzyknął Lyle i odłożył słuchawkę.

Kelsie trudno było dojść do siebie, ale w gruncie rzeczy była zadowolona z tego, co powiedziała. Co za gbur! Jak śmiał mówić jej takie rzeczy! Pewnie bawi się teraz gdzieś za granicą z tą swoją brunetką, pomyślała. Mam nadzieję, że przez cały czas leje tam deszcz.

Jednak te złośliwości nie poprawiły jej humoru i Kelsa w ostatniej chwili przypomniała sobie, że przed wyjazdem z Londynu musi jeszcze oddać klucze.

Wreszcie wyjechała z miasta i ruszyła w kierunku Drifton Edge. Chciało jej się teraz płakać. Spaliła za sobą wszystkie mosty i nie było już najmniejszej szansy, że Lyle kiedykolwiek się do niej odezwie. Po dotarciu na miejsce zaparkowała samochód w garażu i weszła do domu. Rozpakowywanie zostawiła na następny dzień.

Po drodze do sypialni włączyła ogrzewanie i uprzątnęła kilka rzeczy. W nocy spała niespokojnym snem i zbudziła się, kiedy było jeszcze ciemno.

Szczotkując włosy, nie mogła oderwać myśli od Lyle<sup>^</sup>. Nagle ciszę domu zakłócił dzwonek u drzwi.

Kelsa odłożyła szczotkę i schodząc na dół pomyślała, że pewnie mleczarz zobaczył światło i przyszedł sprawdzić, czy nie chce złożyć zamówienia. Kiedy otworzyła drzwi, wydawało jej się przez chwilę, że śni. Za progiem stał Lyle Hetherington.

Wyraz jego twarzy nie wróżył nic dobrego. Kelsa długo na niego patrzyła, nie mówiąc ani słowa.

- Mam nadzieję, że twój przyjaciel już sobie poszedł - powiedział ze złością.

- On... - Kelsa przypomniała sobie, że okłamała Lyle<sup>^</sup>, mówiąc, że ktoś tu na nią czeka. - Nie było go tu w nocy.

- Chcę z tobą porozmawiać - powiedział Lyle i nie czekając na zaproszenie, wszedł do środka.

- Proszę bardzo - odpowiedziała z przekąsem.

Kelsa знаła już ten ton. Kiedy Lyle po raz pierwszy ją odwiedził, wyglądał i zachowywał się tak samo. Podczas tamtej wizyty uderzyła go w twarz. Czyżby historia miała się powtórzyć?

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Lyle patrzył na nią z zaciętym wyrazem twarzy. Kelsa nie miała zamiaru odgrywać roli uprzejmej pani domu, ale skoro Lyle przejechał tyle kilometrów, widocznie zależało mu na rozmowie.

Kiedy weszli do pokoju, Kelsa zapaliła lampkę i odsunęła się trochę. Gdyby rozmowa miała przerodzić się w kłótnię, wołała znaleźć się w bezpiecznej odległości.

- Myślałam, że wyjechałeś za granicę - odezwała się obojętnie.

- Wracam tam jeszcze dziś po południu - odpowiedział tym samym tonem, co ona.

- Aha - mruknęła, mile zaskoczona, że Lyle przerwał pobyt tylko po to, żeby się z nią zobaczyć. - Jeśli o czymś zapomniałeś, powinieneś raczej udać się do domu albo do biura.

Patrzył na nią zimnym wzrokiem, z którego nie można się było domyślić, po co właściwie przyjechał.

Kelsa czuła jednak, że Lyle ma do niej o coś pretensję. Oderwała od niego oczy i wbiła wzrok w kanapę. Napięcie panujące w pokoju było coraz większe.

Znowu na niego spojrzała. Tym razem wzrok Lyle'a pełen był ledwie skrywanej wściekłości.

- Co się stało? - zapytał, nie ukrywając rozdrażnienia.

- Nie wiem, o czym mówisz.

Lyle wyglądał teraz jak człowiek, który za chwilę się na nią rzuci.

- Kiedy ostatnio się widzieliśmy, byłaś ciepłą, wrażliwą kobietą. Myślałem nawet, że...

- Do diabła! - przerwała gwałtownie - Jaka miałam być? Trudno, żebym zachowywała się jak zakonnica.

- Chcesz mi powiedzieć, że wobec wszystkich mężczyzn zachowujesz się tak samo? - krzyknął z wściekłością.

- Niczego nie chcę ci powiedzieć i nie mam ochoty rozmawiać z tobą na ten temat. - Uspokoila się trochę i mówiła dalej bardziej opanowanym tonem: - Rozumiem, że przyjechałeś tu w jakiejś sprawie. Może więc na tym się skoncentrujesz.

- Powtarzam raz jeszcze moje pytanie: Co się stało? Myślałem, że moje towarzystwo jest ci miłe. Zachowywałaś się tak, jak gdyby zależało ci na mnie.

Lyle przerwał, nie będąc pewny, czy nie powiedział za dużo. Kelsa miała już dosyć tej gry.

- Posłuchaj, Lyle - zaczęła stanowczym tonem. -Nie wiem, skąd ci to wszystko przyszło do głowy. Jesteś na mnie wściekły, bo wydaje ci się, że przyjechałam tu dla jakiegoś mężczyzny.

- A nie jest tak? - zapytał z wyrzutem. - Choć myślę, że nie mieliście dla siebie zbyt wiele czasu.

- To naprawdę nie ma w tej chwili żadnego znaczenia - odpowiedziała, zmęczona tą dyskusją.

Jeśli Lyle przyjechał tu tylko po to, żeby zabezpieczyć swój spadek, to nie miał się o co martwić. Dostanie to, czego chciał, i może się jej więcej nie pokazywać na oczy.

Jednak jego pełen pretensji wzrok wyprowadzał ją z równowagi. Jeśli miała godnie zakończyć tę sprawę, powinna mu jak najmniej mówić. I tak w odpowiednim czasie dowie się wszystkiego od Briana Rawlingsa.

Lyle oparł się o kominek i bacznie ją obserwował. Kelsa dużo by teraz dała, żeby dowiedzieć się, o czym myśli. Wreszcie odezwał się spokojnym tonem:

- Coś przede mną ukrywasz, Kelso.

- Proszę cię, dajmy już temu spokój.

- Jesteś zdenerwowana. O co w tym wszystkim chodzi?

- Posłuchaj - wybuchnęła. - Jeśli dziś po południu chcesz wrócić tam, skąd przyjechałeś, lepiej będzie, jeżeli już pójdziesz.

- Najpierw muszę wyjaśnić nasze sprawy - powiedział takim tonem, że Kelsa nie miała wątpliwości, iż rzeczywiście mu na tym zależy.

- Na litość boską, Lyle, jest wpół do siódmej rano - ziewnęła, próbując zniechęcić go jakoś do rozmowy.

- Sądząc po twoim wyglądzie, masz albo bardzo niewygodne łóżko, albo kłopoty ze spaniem.

- Och - zaczerwieniła się ze złości - jakże ja mam dosyć twojej rodziny. - A po chwili dodała drżącym głosem: - Idź już, proszę.

Odwróciła się do niego plecami. Łzy nabiegły jej do oczu, miała ściśnięte gardło. Już nigdy więcej nie zobaczy Lyle'a.

Czekała na dźwięk zamykanych drzwi, ale w domu panowała zupełna cisza. Nagle usłyszała, jak Lyle zbliża się do niej. Odwróciła się, chcąc jeszcze raz powiedzieć, żeby sobie poszedł. Spojrzał na nią przesywającym wzrokiem.

- Powiedziałaś „mojej rodziny”. Dlaczego?

- Tak powiedziałam? - zapytała Kelsa udając, że nie wie, o co chodzi.

- Przecież bardzo lubiłaś mojego ojca. Skąd nagle ta awersja do całej rodziny? Ciotki też chyba nie masz powodu nie lubić. Poza tym, że przekazała ci smutną informację o śmierci Kelsy, nie zrobiła ci nic złego. W takim razie pozostają tylko ja i... - Lyle gwałtownie zmienił się na twarzy. - Czyżby moja matka ostatnio kontaktowała się z tobą?

Kelsa czuła, że powinna mu o wszystkim powiedzieć. Ale jak mogła przyznać się do tego, że to właśnie przez niego zdecydowała się na wyjazd z Londynu. To on przecież perfidnie ją oszukał i udając zakochanego, chciał zdobyć jej majątek. Nagle jednak, sama zaskoczona własną reakcją, odezwała się zupełnie obojętnym tonem:

- Dlaczego twoja matka miałyby się ze mną kontaktować?

Lyle badawczo się jej przyglądał i po chwili namysłu odpowiedział:

- Być może z tego samego powodu, dla którego dzwoniła do mnie w niedzielę do Szwajcarii.

- Dzwoniła do ciebie po wizycie u mnie? - zapytała zaskoczona.

- A więc wszystko się wydało. Jesteś taka słodka, kiedy się zapominasz.

Kelsa milczała, zła na siebie za to, co powiedziała.

- Jeśli chodzi o ścisłość, to matka zadzwoniła do mnie w południe, a więc przed wizytą u ciebie. W każdym razie dziękuję za potwierdzenie moich podejrzeń.

- Zrobiłam to niechcący.

- O co tu, do diabła, chodzi? - zapytał groźnie. - Może powiesz mi wreszcie, czego ona od ciebie chciała.

- Skoro jesteś taki domyślny, sam mi to wytłumacz.

- To musi mieć jakiś związek z jej telefonem do mnie - powiedział, ale przerwał po chwili, zastanawiając się nad czymś.

- Jeśli się nie mylę, to... -przerwał znowu i położył rękę na ramieniu Kelsy. -Posłuchaj, zapomnij o tym, co powiedziała ci matka, i zaufaj mi. A przynajmniej wysłuchaj tego, co ci powiem.

Kelsa milczała czując, jak pod wpływem dotyku Lyle^ po jej ciele rozchodzi się przyjemne ciepło.

- Jestem ci winien wiele wyjaśnień, choć rozumiem, że po tym, co usłyszałaś od mojej matki, trudno mi będzie cię przekonać.

- Masz rację. Moje zaufanie do ciebie zostało poważnie nadwerżone - przyznała szczerze.

- Widzę, że matka nie zasypiała gruszek w popiele.

Ale do rzeczy. Chciałbym, żebyś spokojnie mnie wysłuchała, zwłaszcza że mamy bardzo mało czasu.

- Zgoda. Możesz zaczynać.

- Obawiam się, że to trochę potrwa. Może usiądziemy?



- Za chwilę poprosisz jeszcze o kawę - powiedziała zirytowana. Odsunęła się od niego i usiadła na kanapie, zostawiając sporo miejsca dla niego. - Zaczynaj, proszę.

- Otóż kiedy zobaczyłem cię po raz pierwszy...

- Od razu zrozumiałeś, że jestem kochanką twojego ojca - weszła mu w słowo Kelsa.

- Nie przerywaj, proszę.

- Przepraszam.

Kelsa nie miała zamiaru dać się zwieść jego pięknym słówkom.

- To było tuż przed moim wyjazdem do Australii.

- O tle dobrze pamiętam, po raz pierwszy zobaczyłeś mnie po powrocie z Australii.

- Otóż nie.

- Widziałeś mnie wcześniej? Gdzie? - zapytała Kelsa.

- Na parkingu.

- To ciekawe, bo ja ciebie nie widziałam.

Kelsa była pewna, że nie zapomniaby takiego mężczyzny jak Lyle.

- Nie byłem wtedy na parkingu. Spieszyłem się na samolot, kiedy przypomniałem sobie, że muszę wrócić do gabinetu po jakieś dokumenty. Zjeżdżałem windą i właśnie stamtąd zobaczyłem, jak wysiadasz z samochodu. - Lyle przerwał i zaczerpnął oddechu. - Pomyślałem wtedy, że jesteś najpiękniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek widziałem.

Kelsa nie mogła oderwać od niego oczu. Tak bardzo chciała mu wierzyć. Przypomniała sobie nagle, że kiedyś nie mogła zrozumieć, skąd Lyle wiedział, jakim jeździ samochodem, i podejrzewała go, że ją śledził. Teraz wszystko się wyjaśniło.

- Mów dalej, proszę - zachęciła Lyle'a, który czekał na jakąś uwagę z jej strony.

- Kiedy cię zobaczyłem, od razu zrozumiałem, że muszę się dowiedzieć, kim jesteś. Wsiadłem z windy i zapytałem o to przechodzącego obok mężczyznę. Powiedział mi, że nazywasz

się Kelsa Stevens i została zatrudniona jako sekretarka w dziale transportu u Iana Collinsa.

- Ciekawe, skąd on tyle o mnie wiedział.

- Muszę ci powiedzieć, że już wtedy mężczyźni pracujący w firmie zwracali na ciebie uwagę.

- Hm - mruknęła Kelsa, mile zaskoczona tą uwagą. - I co było dalej?

- Byłem już i tak prawie spóźniony na samolot, więc nie mogłem za tobą pójść. Ale postanowiłem, że gdy tylko wrócę, przejdę się po twoim dziale.

- Tylko że od razu o wszystkim zapomniałeś.

- Ależ nie. Wróciłem w poniedziałek późnym popołudniem. Ojciec był wtedy na swoim cotygodniowym spotkaniu, ale pomyślałem, że zamiast przeszkadzać mi w obradach, pójdę cię poszukać.

- Chcesz powiedzieć, że zacząłeś mnie szukać, zanim jeszcze przywitałeś się z ojcem?

- Mówiłem przecież, że ciągle o tobie myślałem. Kiedy odnalazłem wreszcie gabinet Iana Collinsa, zobaczyłem, że zamiast pięknej blondynki siedzi tam jakaś nie znana mi i dość brzydka sekretarka. Zapytałem, jak podoba się jej nowa praca.

- I oczywiście zapytałeś również, co się stało z poprzednią sekretarką.

- Oczywiście. Musiałem cię przecież odnaleźć.

- Rozumiem - powiedziała bez przekonania Kelsa.

- Widzę, że mi nie wierzysz. Trudno się dziwić. Po rozmowie z moją matką uważasz mnie pewnie za potwora.

- Jaka matka taki syn - skomentowała krótko Kelsa. Lyle uśmiechnął się i mówił dalej:

- Od sekretarki dowiedziałem się, że została przeniesiona do biura mojego ojca. Bardzo mnie to zaskoczyło. Wiedziałem, że w firmie pracuje mnóstwo osób, które ze względu na staż o wiele bardziej zasługiwały na to stanowisko. Wróciłem do gabinetu ojca i tam czekała mnie kolejna niespodzianka.

- To było wtedy, kiedy zobaczyłeś, jak razem z twoim ojcem wybuchamy śmiechem - odpowiedziała Kelsa.

- Nigdy nie widziałem go w tak dobrym humorze. No i oczywiście od razu nabrałem podejrzeń.

- A później pojechałeś za nami.

- Tak. Widziałem, jak razem wysiadacie przed twoim mieszkaniem.

- Naprawdę nas zobaczyłeś? Nie wiedziałam o tym.

- Byłem cholernie wściekły. Ale pomyślałem, że zanim coś zrobię, muszę się nad wszystkim dokładnie zastanowić.

- To bardzo charakterystyczne dla ciebie. Zawsze przygotowujesz sobie plan działania.

- Byłem wtedy kompletnie przybity. Po pierwsze, ojciec sprawiał wrażenie człowieka, któremu odbiło na stare lata, a po drugie, był z kobietą, która - Lyle przerwał na chwilę, szukając odpowiedniego słowa - bardzo mi się podobała.

Kelsa poczuła, że robi jej się gorąco, ale zaraz odezwała się zimnym tonem:

- Ale przecież nie zamieniłeś ze mną nawet słowa.

- Wiem, że to wyda ci się idiotyczne, ale ja po prostu wiedziałem, że to coś już jest między nami.

Kelsa bardzo chciała, żeby Lyle jaśniej się wyrażał. Czy czuł do niej to samo, co ona do niego? Czy myślał o niej? Czy nie mógł przez nią spać? Jak łatwo mogłaby mu uwierzyć, gdyby nie ziarno zwątpienia zasiane przez panią Hetherington.

- Posłuchaj, Lyle. Nie chcę tego słuchać. Idź już, proszę.

- Jak to? Przecież jeszcze nie skończyłem.

- Nie chcę, żebyś kończył - przerwała mu, zmęczona kłębiącymi się w niej uczuciami. - Nie chcę wysłuchiwać więcej twoich kłamstw. - Lyle podniósł się, a Kelsa, bojąc się, że znowu weźmie ją za rękę, odsunęła się od niego. - Twoja matka powiedziała mi, jaki jesteś naprawdę, jak bardzo zależy ci... - urwała, przestraszona, że za dużo powie.

- Dokończ, proszę - ponaglił ją Lyle.

- Nie.
  - Dlaczego tak bardzo się mnie boisz?
  - Zostaw mnie i wyjdź już, proszę.
  - A jeśli się nie zgodzę? Jeśli nie wyjdę stąd, dopóki się nie dowiem, jakich to rad udzieliła ci moja matka?
  - Dostyc tego! - krzyknęła Kelsa.
  - Dlaczego tak źle o mnie myślisz?
  - A dlaczego mam myśleć dobrze? Nie dałeś mi do tego najmniejszego powodu.
  - Wiem, że na początku podle z tobą postąpiłem. Ale...
  - Nie ma żadnego „ale”. Nie możesz zrozumieć, że mnie nie interesujesz?
- Lyle pobladł.
- Czy mówisz to szczerze?
  - Nie - przyznała Kelsa, nie panując już dłużej nad sobą.
  - A więc nie wszystko jeszcze stracone - krzyknął Lyle, w przyptywie nadziei. - Czy mam zrujnować sobie życie tylko dlatego... - przerwał na chwilę i uspokoił się trochę. - Musisz mnie wysłuchać. Skoro nie chcesz mi powiedzieć, co naplotła ci moja czcigodna mama, posłuchaj przynajmniej, czego ja się od niej dowiedziałem.
  - Nie chcę... - zaczęła, ale po chwili wahania uznała, że Lyle ma prawo jej to powiedzieć. - I tak pewnie nie powiedziała ci nic ciekawego.
  - A jednak po rozmowie ze mną nie traciła czasu, żeby się z tobą skontaktować.
  - Myślisz, że gdyby nie rozmawiała z tobą, nie przysłaby do mnie?
  - Jestem tego absolutnie pewien. - Lyle wziął ją za rękę. - Wiem, że oboje z matką bardzo źle cię potraktowaliśmy. Ale proszę cię, daj mi przynajmniej szansę. Zapomnij na razie o mojej matce i wysłuchaj mnie.

Kelsa oddałaby teraz wszystko, aby tylko wrócić do starych, dobrych czasów, kiedy ufała Lyle'owi i sama jego obecność sprawiała, że czuła się szczęśliwa.

- Myślisz, że mogę tak po prostu zapomnieć o tej strasznej rozmowie.

- Nie możemy pozwolić, żeby moja matka zrujnowała nam życie - powiedział Lyle z zaciętym wyrazem twarzy. Przysunął ją do siebie i kontynuował:

- Wszystko zaczęło się od telefonu do ciotki. Matka chciała jej podarować jakieś pamiątki po ojcu i wtedy dowiedziała się, że byliśmy u niej w ubiegłą środę. Potem rozmowa zesłała na temat twojej matki i ciebie.

- To oczywiste - powiedziała Kelsa, coraz bardziej wciągając się do rozmowy.

- Po raz pierwszy rozmawiałem z matką o romansie ojca. Powiedziałem jej, że jesteś wspaniałą dziewczyną i zaproponowałem, że razem z tobą chciałbym do niej przyjechać...

- Co? - krzyknęła Kelsa.

- Wiążę z tobą poważne plany - zaczął bez ogródek

- i nie ma powodu, żebym ukrywał przed ludźmi to, co do ciebie czuję.

- Lyle! - wyrwało się Kelsie.

Czy mogła mu wierzyć? Czy po tym wszystkim, co usłyszała od jego matki, mogła jeszcze raz obdarzyć go zaufaniem?

- Wiem, że przyjmujesz to z mieszanymi uczuciami. Ale, proszę cię, zaufaj mi choć trochę. Przysięgam, że to, co mówię, płynie z głębi serca.

- Jak zareagowała twoja matka, kiedy powiedziałeś, że chciałbyś mnie jej przedstawić? - zapytała wzruszona Kelsa.

- Nie będę ukrywał, że nie była tym zachwycona.

- Domyślam się, że powiedziała coś w rodzaju: „Po moim trupie”.

- Nawet gorzej. Powiedziała: „Dlaczego chcesz mi przedstawić córkę kochanki swojego ojca?” Kiedy zacząłem jej wyjaśniać, przerwała mi i zapytała, czy się w tobie zakochałem. Moja odpowiedź musiała ją bardzo zaniepokoić, skoro zaraz po rozmowie ze mną złożyła ci wizytę. Przykro mi, że nie mogłem temu zapobiec.

- A jaka była twoja odpowiedź? - zapytała wpatrzona w niego Kelsa.

- Powiedziałem jej prawdę. W Szwajcarii nawet na chwilę nie mogłem przestać o tobie myśleć. Uznałem, że nie ma sensu niczego ukrywać, skoro po jakimś czasie i tak o wszystkim by się dowiedziała.

- Rozumiem - odpowiedziała Kelsa. - A jaka jest prawda?

- Prawda jest taka, Kelso, że bardzo cię kocham.

- Lyle - westchnęła Kelsa - sama już nie wiem, w co mam wierzyć.

- Kochanie, wiem, że moja matka potrafi użyć przekonywających argumentów. Ale proszę cię, zapomnij o nich i pomyśl o nas. Zastanów się nad tym, co naprawdę czujesz i pamiętaj, że cię kocham. Kocham cię od pierwszej chwili, kiedy cię ujrzałem.

- Miłość od pierwszego wejrzenia - wyszeptła.

- Zdaje się, że jestem w tym podobny do ojca. - Lyle lekko się uśmiechnął. - Ciotka powiedziała, że zakochał się, gdy tylko spojrzał na twoją matkę. Ja czułem to samo, choć rozsądek długo, walczył z sercem. Wreszcie jednak zrozumiałem, że jesteś tą, której szukałem przez całe życie.

- Może to tylko złudzenia, Lyle?

- Ależ nie. Pamiętam, że kiedy po raz pierwszy cię zobaczyłem, byłem wściekły na swoją pracę. Zamiast cię szukać, musiałem jechać na lotnisko.

Kelsa tak bardzo chciała mu wierzyć.

- Udowodnię ci, że mówię prawdę! - krzyknął rozgorączkowany. - Pojedziemy do mojej matki. Każę jej

powtórzyć rozmowę telefoniczną. Sama ci powie, co jej wtedy o tobie mówiłem.

- Naprawdę zrobiłbyś to dla mnie?

- Jeśli chcesz, możemy nawet teraz do niej pojechać - powiedział Lyle i wstał z kanapy.

- Zaraz, zaraz, nie tak prędko. Nie jestem jeszcze gotowa do tej rozmowy. Potrzebuję czasu, żeby się do wszystkiego przyzwyczaić.

- Rozumiem - powiedział ciepło Lyle. - Jeśli są jeszcze jakieś rzeczy, które wymagają wyjaśnienia z mojej strony, możemy o nich porozmawiać. Najważniejsze jest teraz to, żebyś uwierzyła, że cię kocham. Jestem już chory z tej miłości: nie mogę jeść, spać i zrobiłem się potwornie zazdrosny.

- Jesteś o mnie zazdrosny?

- Wiem, że to złe uczucie, ale całkowicie mną zawładnęło. Kiedy ojciec chciał ze mną porozmawiać w sprawie osobistej, myślałem, że chodzi mu o ślub z tobą. Dlatego wpadłem wtedy w taką furję.

- A tymczasem chciał ci zakomunikować, że masz siostrę.

- Szkoda, że nie zdążył tego zrobić, zanim doszło do naszej rozmowy.

- No cóż. Skąd mogłeś o tym wiedzieć - uśmiechnęła się do niego wyrozumiale. Jednak po chwili jej twarz zachmurzyła się.

- Co się stało? - zapytał zaniepokojony Lyle.

- Skoro byłeś we mnie tak zakochany, to dlaczego umawiałeś się z tą śliczną brunetką?

- Widzę, że oboje byliśmy o siebie zazdrośni - powiedział wesoło Lyle.

- Pytam tylko przez ciekawość.

- Znamy się z Willą Jameson od dzieciństwa. Rzeczywiście zaprosiłem ją kiedyś na obiad, ale było to spotkanie starych przyjaciół.

- I rozmawialiście wyłącznie o problemach firmy - powiedziała z przekąsem Kelsa.

- Nie złość się, proszę. To zupełnie niewinna znajomość. Zresztą nasze matki znają się od lat.

- Pamiętam, że kiedy zobaczyłeś nas w restauracji, o mało nie dostałeś ataku apopleksji. Myślałam nawet, że podejdziesz do stolika i zrobisz nam awanturę.

- Niewiele brakowało. Ale nie chciałem, żeby matka dowiedziała się, że ojciec ma romans. A Willy na pewno o wszystkim by jej powiedziała. To był straszny wieczór. Postanowiłem wtedy, że przed powrotem matki spotkam się z ojcem i wyjaśnię całą sprawę.

- Ale zamiast rozmawiać z ojcem, przyszedłeś do mnie do domu.

- Przepraszam za to, co się wtedy stało. Po raz pierwszy w życiu zupełnie straciłem nad sobą kontrolę. Choć do dziś nie rozumiem, skąd znalazłem w sobie tyle siły, żeby po tym, jak mnie uderzyłaś, po prostu wyjść.

- I nie zdążyłeś już porozmawiać z ojcem przed jego śmiercią.

- Niestety. Ojciec poprosił mnie jeszcze, żebym sprowadził cię do szpitala, ale nie miał już siły, żeby mi powiedzieć, kim naprawdę jesteś.

- Myślę, że wiedział, iż o wszystkim sam się dowiesz. Twoja matka i ciotka na pewno by mnie rozpoznały, a gdyby nawet postanowiły utrzymać sprawę w tajemnicy, w biurku ojca znajdował się akt urodzenia, który naprowadziłby cię na właściwy trop.

- Pamiętam, jakie wrażenie wywarł na mnie ten dokument. Wybiegłem z biura jak nieprzytomny.

Kelsa również sięgnęła pamięcią wstecz. Lyle przeszedł wtedy koło niej, nie mówiąc nawet słowa.

- Otilie Miller wspomniała nam, że na kilka godzin zniknąłeś z biura.

- Tak. Musiałem trochę ochłonać.

- Byłeś tym przygnębiony?



- Przygnębiony? Czulem się, jak gdyby ziemia usunęła mi się spod nóg.

- Ale wtedy wiedziałeś już przynajmniej to, że nie flirtowałam z twoim ojcem.

- Co to za pociecha. Chciałem się z tobą ożenić, a tu nagle okazało się, że jesteś moją siostrą.

- Naprawdę chciałeś się ze mną ożenić? - zapytała wzruszona Kelsa.

- Widzę, że jesteś tym zaskoczona. Czy nie rozumiesz jeszcze, że cię kocham i że chcę z tobą być przez całe życie.

- Lyle - szepnęła Kelsa.

- A ty? Czy ty mnie kochasz?

- Na razie jeszcze ci tego nie powiem.

Kelsa wiedziała, że i tak nie ukryje swoich uczuć.

- Pamiętam, z jaką dumą odmówiłaś mi, kiedy chciałem cię podwieźć do domu. Ciągle nie byłem pewien, czy między tobą a ojcem rzeczywiście coś jest. Dopiero podczas otwarcia testamentu nabrałem przekonania, że takiego majątku nie zapisuje się bez powodu. Chciałem cię wtedy zwolnić z pracy, ale właściwie od samego początku wiedziałem, że mi się to nie uda. Nie mogłem przestać cię widywać. Pamiętam naszą rozmowę na dzień przed tym, kiedy znalazłem akt urodzenia. Tak bardzo chciałem ci wtedy uwierzyć.

- Powiedziałaś, że zobaczysz, co się da zrobić. Odniosłam wtedy wrażenie, że po raz pierwszy zaczęłaś mi ufać, i - powiedziała cicho - byłam z tego powodu bardzo szczęśliwa.

- Naprawdę, kochanie? - zapytał delikatnie.

- Tak - westchnęła Kelsa.

- Tak bardzo chciałbym cię wziąć w ramiona. Podobnie jak wtedy, kiedy dowiedziałeś się od ciotki, że mój ojciec znalazł twoją matkę. Byłaś wtedy taka bezbronna i krucha.

- Dlaczego tego nie zrobiłeś?

- Nie mogłem. Pomimo tylu dowodów ciągle miałem wątpliwości, czy przypadkiem nie jesteś moją przyrodną

siostrą. Potem powiedziałaś mi, że często czujesz się samotna i opuszczona. Pocałowałem cię wtedy, ale po chwili znów się odsunąłem.

- Pamiętam, że z jednej strony bardzo zależało mi na odnalezieniu siostry, a z drugiej nie chciałam, żebyś ty był moim bratem.

- Mam nadzieję, że z tego samego powodu oboje nie chcieliśmy być dla siebie rodzeństwem.

- Przed wizytą u ciotki powiedziałaś mi, że tobie również bardzo zależy na rozmowie z nią.

- To prawda. Musiałem mieć stuprocentową pewność, że nie jesteś moją siostrą i że pewnego dnia będę mógł poprosić cię o rękę.

- I zaraz po przyjeździe zaprosiłeś mnie na obiad.

- To był cudowny wieczór. Byłem oczarowany twoją urodą. Trudno się dziwić, że kiedy poszliśmy do ciebie, zupełnie straciłem głowę.

- Ale jednak nie do końca.

- Kiedy zorientowałem się, że naprawdę jesteś dziewczyną, natychmiast odzyskałem nad sobą kontrolę. Pomyślałem, że źle by się stało, gdyby, nie daj Boże, powtórzyła się sytuacja, w jakiej znalazła się twoja matka.

Kelsa wydała okrzyk zdumienia. Dopiero teraz zrozumiała, dlaczego Lyle tak nagle ją wtedy zostawił.

- To było zbyt ryzykowne. Nie chciałem, żebyś przeze mnie cierpiała.

- Mój kochany - szepnęła Kelsa.

Lyle jednak różnił się od swojego ojca. W przeciwieństwie do niego myślał o konsekwencjach tego, co robił, i pragnął tylko jednego - jej szczęścia.

- Wyszedłeś ode mnie, a następnego dnia przysłałeś mi kwiaty do biura.

- Tak. Chciałem, żebyś wiedziała, iż cały czas o tobie myślę.

- Twoja matka zobaczyła je u mnie w domu. Poprosiła abym jej obiecała, że nie wyjdę za ciebie za męża.

- To w jej stylu. I co odpowiedziałas?

- Odmówiłam.

Na twarzy Lyle'a pojawił się szeroki uśmiech. Podszedł do Kelsy i wziął ją w ramiona.

- Teraz już wiem, w jakim celu złożyła ci wizytę.

- To nie wszystko - zaczęła niepewnie Kelsa.

- Proszę cię, mów dalej - zachęcił ją Lyle.

- Powiedziała, że z tego, co wie... - Kelsa przerwała, nie mogąc wydusić słowa.

- Kelso - Lyle spojrzął jej prosto w oczy. - Teraz liczymy się tylko my. Nie chcę, żebyś cokolwiek przede mną taiła. Później nie będziemy już musieli do tego wracać.

- Masz rację - zgodziła się. - Twoja matka zasugerowała, że dla zdobycia majątku nie cofniesz się przed niczym, nawet przed małżeństwem ze mną.

- O Boże! - Lyle nie mógł powstrzymać wzburzenia. - I co? Uwierzyłaś jej?

- Chyba tak - przyznała nieśmiało. - Kiedy uświadomiłam sobie, że twój stosunek do mnie przeszedł z jednej skrajności w drugą, zaczęłam podejrzewać, że prowadzisz ze mną jakąś grę.

- Po rozmowie z ciotką wiedziałem już na pewno, że nie jesteśmy spokrewnieni, i od tej chwili zachowywałem się inaczej. Ale rozumiem twoje wątpliwości. Pozornie wszystko mogło wyglądać tak, że zależy mi tylko na twoich pieniądzach. Wiesz co? Musimy koniecznie pojechać do mojej matki. Ona na pewno przekona cię, że mówię prawdę.

- Myślę, że to już nie będzie konieczne.

- Nie chcesz chyba powiedzieć - zapytał wystraszony Lyle - że wszystko między nami skończone? Nie możemy pozwolić, aby z powodu mojej matki...

- Nie o to chodzi - przerwała mu Kelsa. - Nie potrzebuję od niej świadectwa prawdomówności. Zaufałam już mojemu sercu i to mi całkowicie wystarczy.

- A więc wierzysz mi! - krzyknął rozradowany Lyle. Pochylił się nad Kelsą i pocałował ją w usta. - Moja ty kochana dziewczynko! Tyle przeze mnie wycierpiałas. Teraz już wiem, dlaczego powiedziałaś mi, że kogoś tu masz.

- Przepraszam. Byłam wtedy w fatalnym nastroju. Chociaż... - zaczęła.

Lyle spojrzął na nią z niepokojem.

- Tak?

- Właściwie to nic ważnego. Przypomniała mi się jeszcze jedna sytuacja, która nasunęła mi wątpliwości. Pamiętasz, jak podczas ostatniej wizyty w moim gabinecie powiedziałeś Ramseyowi Fordowi, że wpadłeś na znakomity pomysł zdobycia odpowiednich funduszy?

- Myślałaś, że chciałem je zdobyć, wykorzystując ciebie? Szkoda, że nie zostawiłem wtedy otwartych drzwi. Powiedziałem Fordowi, że chyba uda mi się przekonać szwajcarskich bankierów do udzielenia kredytu. I myślę, że mój plan się powiedzie.

Kelsa popatrzyła na niego wzrokiem przepelnionym miłością.

- A więc chcesz przeprowadzić swój plan bez mojej pomocy.

- Tak. Jako jeden z udziałowców mam prawo szukać funduszy na własną rękę.

- Ale teraz to już nie będzie potrzebne. Postanowiłam rzec się całego spadku. Podjęłam w tej sprawie odpowiednie kroki.

- Wiem.

- Wiesz? - zapytała zdumiona.

- Brian Rawlings mi powiedział.

- Ale w takim razie... - zaczęła, nie mogąc dokończyć zdania.

- Co chcesz powiedzieć?

- Jeśli wiedziałeś o tym przed przyjazdem do mnie, to znaczy, że przez cały czas miałeś szczere intencje!

- Rozumiem, że teraz na drodze do naszego małżeństwa nie stoją już żadne przeszkody. - Popatrzył na nią wzrokiem pełnym czułości. - Nikomu nie pozwolę przeszkodzić mi...

- Mam jeszcze jedno pytanie. Powiedziałeś, że omojej decyzji dowiedziałeś się od Briana Rawlingsa. Ale przecież ja widziałam się z nim wczoraj po południu.

- Po naszej ostatniej rozmowie telefonicznej zadzwoniłem do niego do domu.

- Ze Szwajcarii?

- Tak. Oczywiście nie podejrzewałem, że u niego byłaś. Chciałem zasięgnąć rady w paru kwestiach dotyczących firmy i wtedy poinformował mnie o twojej decyzji. Mówił, że zależy ci na czasie i chcesz jak najszybciej dopełnić formalności.

Kelsa nie mogła od niego oderwać oczu. To był Lyle, na którego czekała. Kochał ją i chciał dzielić z nią swoje życie.

Przyciągnął ją delikatnie do siebie i jeszcze raz pocałował w usta.

- Moja malutka, kiedy Brian powiedział mi, że rezygnujesz z pracy i wyjeżdżasz z Londynu, kompletnie się pogubiłem. Wiedziałem, że muszę cię odnaleźć, zanim znikniesz na zawsze.

- Skąd wiedziałeś, że tu jestem?

- Na początku zupełnie nie mogłem się pozbierać. Biegałem w kółko jak szalony. Wreszcie kupiłem bilety na najbliższy samolot i wróciłem do Londynu. W podróży miałem czas, żeby na chłodno przemyśleć sytuację i uznałem, że najprawdopodobniej wrócisz do Drifton Edge. No i nie pomyliłem się.

- Jesteś pewnie bardzo zmęczony - powiedziała zatroskanym głosem Kelsa.

- Rzeczywiście, w nocy nie zmrzyłem oka. Przez cały czas myślałem o tobie. Nie mogłem zrozumieć, dlaczego tak dziwnie się zachowujesz... zrywasz ze mną wszelki kontakt, a równocześnie zapisujesz mi cały majątek, jaki odziedziczyłaś po moim ojcu.

- Nie miałam wielkiego wyboru. Twoja matka nie interesuje się sprawami firmy, a ja uznałam, że ten spadek po prostu mi się należy.

- Teraz to i tak nie ma żadnego znaczenia. Kiedy zostaniesz moją żoną, nadal będziesz prawowitą właścicielką. Ale wracając do tego, o czym mówiłem. Lecąc samolotem, ciągle miałem nadzieję.

- Nadzieję na co?

- Na to, że nie wzbudzam w tobie nienawiści.

- Chyba nigdy nie byłam wobec ciebie aż tak nieprzyjazna.

- To prawda. Pomyślałem, że po tym, co ode mnie usłyszałaś, muszę wzbudzać w tobie same najgorsze uczucia.

- Jesteś bardzo domyślny. Czasami rzeczywiście miałam cię dosyć.

- Nie zapominaj jednak, że od pierwszej chwili, kiedy cię zobaczyłem, wiedziałem, że jest w tobie coś, co mnie w sposób zupełnie dla mnie niezrozumiały do ciebie przyciąga.

- Ja czułam się podobnie, co było tym bardziej niezrozumiałe, że na początku zachowywałeś się wobec mnie w sposób obraźliwy.

- Później przypomniałem sobie nasz wspólny obiad. Pamiętam twoją uśmiechniętą twarz i szczęśliwe oczy i byłem absolutnie pewien, że nie udajesz. A kiedy cię pocałowałem, twoje oczy wszystko mi powiedziały. Wiedziałem, że mnie kochasz. Możesz sobie wyobrazić, jak się czułem, kiedy podczas rozmowy telefonicznej dałaś mi do zrozumienia, że mnie nie chcesz więcej widzieć. Po wyjściu z samolotu zmieniłem plany i postanowiłem najpierw pojechać do twojego mieszkania w Londynie.

- Byłeś tam? Lyle skinął głową.

- Na ulicy nie było twojego samochodu, ale i tak poszedłem na górę i zapukałem do drzwi. Kiedy zorientowałem się, że cię nie ma, postanowiłem pojechać do Drifton Edge.

- Skąd znałeś mój adres? Od Briana Rawlingsa?

- Podczas rozmowy z nim byłem w takim stanie, że zapomniałem go o to spytać. Ale na szczęście uratowała mnie moja pamięć. Adres twoich rodziców figurował przecież na akcie urodzin Kelsy.

- I od razu tu przyjechałeś?

- Nie traciłem nawet chwili. Nie byłem oczywiście pewien, czy dobrze zapamiętałem adres, ale pomyślałem sobie, że w Drifton Edge na pewno wiedzą, gdzie mieszkasz. Kiedy przyjechałem pod twój dom, zobaczyłem, że na górze pali się światło, i po raz pierwszy w życiu nogi się pode mną ugięły.

- Mój kochany - powiedziała troskliwie Kelsa - to dlatego byłeś taki nieprzyjemny, kiedy tu wszedłeś.

- Mam nadzieję, że mi to wybaczysz - szepnął, a kiedy Kelsa uśmiechnęła się, wrócił do przerwane go wątku: - Poczułem się lepiej, gdy zaczęłaś ze mną rozmawiać. Zrozumiałem, że nie wszystko jeszcze stracone. A potem, kiedy powiedziałaś mi o wizycie mojej matki, wiedziałem, że czujesz się zagubiona, ale wciąż jeszcze mnie kochasz.

- A jak wytłumaczyłeś sobie porzucenie przeze mnie pracy i powrót do domu?

- To tylko potwierdziło moje przypuszczenia. Zdażyłem cię już poznać i wiem, że nie należysz do osób, które łatwo się poddają. To, co zrobiłaś, było bardziej aktem rozpacz niż ucieczką.

- Masz rację - przyznała Kelsa.

- Tylko rozpacz mogła popchnąć cię do tak desperackiej decyzji.

- Rzeczywiście dobrze mnie znasz - uśmiechnęła się Kelsa.

- Czy teraz jesteś już gotowa dać mi odpowiedź, po którą tu przyjechałem? Kelso, czy mnie kochasz?

- Tak. Kocham cię, Lyle.

Jego oczy nabrały niezwykłego blasku.

- I zostaniesz moją żoną?

- Tak.

- Moja kochana, uwielbiam cię. - Przysunął się do niej bliżej i patrząc jej głęboko w oczy, zapytał: - Nie zniosę dłużej rozłąki z tobą. Pojedziesz dziś ze mną do Szwajcarii?

- Lyle - szepnęła, zaskoczona.

- Proszę.

Wzięła głęboki oddech i powiedziała: - Pojadę z tobą, dokądkolwiek zechcesz. Lyle pochylił się nad nią i, wpatrzony w jej pełne szczęścia oczy, przywarł mocno ustami do jej ust.

RS